

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

PAŁAC W BROKU

MURATORZY

Jan Jaroszewicz, Piotr Durie i Jan Wolff wyznaczyli sobie spotkanie w Węgrowie, by stamtąd udać się pospołu do Broku, gdzie biskup płocki Henryk Firlej zaplanował wystawienie letniej rezydencji. Polska była wielkim placem budowy, możni w każdym jej zakątku wystawiali siedziby, na jakie tylko mogli sobie pozwolić, a że wielu chciało się przed sąsiadami popisać, to często wysilali się ponad siły, hołdując zasadzie – zastaw się, a postaw się. Nawet gdy fortunka oszałamiająca nie była, a rozsądek podpowiadał, że rezolutniej byłoby powiększyć dobra o kolejne intratne majątności, to pycha brała górę i wystawiono gmachy ostentacyjnie wspaniałe i szaleńczo kosztowne. Ta budowlana gorączka nie ominęła Lubelszczyzny, która zyskiwała na korzystnym pod względem handlowym położeniu na pograniczu Korony, Litwy i Rusi. Firlejowie byli stałymi zleceniodawcami lubelskich rzemieślników i artystów, więc na wezwanie biskupa, należało nad Bug pospieszyć bez zwłoki. Każdy z wymienionych lubelskich muratorów prowadził prace jednocześnie na kilku budowach i tak wyszło, że latem 1617 r. najwygodniej było im się spotkać w Węgrowie.

Piotr Durie do Węgrowa nie zjechał, jako że cały swój czas poświęcał robotom przy fundacjach innego z Firlejów, a mianowicie podskarbiego Jana, a uwijał się za dwóch i trzech, bo były widoki, iż za sprawą swego dobrodzieja zostanie nobilitowany¹. Do Broku zmierzała mała karawana z trzech wozów złożona, a na jej czele jechał konno Jaroszewicz. Mężczyzną był postawnym, z sumiastymi wąsami i pewnym spojrzeniem, co sprawiało, że prezentował się niczym magnat i byle szlachetce z drogi nie ustąpił. Wolff jechał na pierwszym z trzech wozów, a na pozostałych ulokowano robotników i sprzęt – głównie mierniczy. Niby mieli dostać

¹ Płytkę nagrobną Piotra Durie zdobi Firlejowski herb Lewart. Z braku dokumentów nie można ponad wszelką wątpliwość ustalić, czy włoski murator został nobilitowany, ale wydaje się nie do pomyślenia, aby Durie mógł tego herbu używać, bez nadania ze strony Firlejów. Zob. Alicja Kurzątkowska, *Mecenat artystyczny Firlejów (1526-1626)*, s. 153.

robotników na miejscu w Broku, bo podstarości z nakazu biskupa winien służyć im wszelką pomocą, ale że był szczyt prac polowych, to dobrze wiedzieli, iż wszystkich ludzi robotnych i z olejem we łbach posłał w pole, im zaś przydzielili kilka gamoniowatych niemot, z których więcej będzie szkody niż pożytku.

Choć droga z Węgrowa przez Stoczek i Kołodziej byłą boczną, to ruch i gwar panował na niej spory. Furek z sianem, zbożem i owsem było niemało, a i piesi zmierzali do pracy lub celem załatwienia spraw, o których naturze tylko owi piechurzy wiedzieli. Wolff, jak z samego nazwiska wynika, przybył przed kilkunastoma latami z Niemiec. Mówił biegle po polsku i myślał nawet o zmianie nazwiska na Wilczek, ale wszystko to pozostało w sferze zamierzeń². Choć trudno o nację, do której Polacy odnosiliby się z większą niechęcią, niż do Niemców, to ceniono ich za pracowitość i fachowość, więc z obcym nazwiskiem łatwiej było o robotę, a i groszem sypano hojniej. Wielu możnych było bowiem zdania, że jeśli szukać dobrego rzemieślnika, to tylko cudzoziemca, bo ci „dowcip nie tylko w głowie, ale i w rękach mają i cierpliwość dostatecznej roboty. Nasi Polacy byle zarobić na przepicie: najlepszy rzemieślnik największy pijanica”³. Jaroszewicz – Polak przecież z dziada pradiada – żartował nawet, że aby interesy szły lepiej, zmieni swoje nazwisko na Vegetarier albo Vegetariano.



Ilustracja 1. Podpis architekta i burgrabiego Jana Jaroszewicza⁴.



Ilustracja 2. Podpis Jana Wolffa na dokumencie z 17 sierpnia 1642 r.⁵

² Niektórzy uważają, że urodził się w niemieckiej rodzinie, ale osiadł już w Polsce.

³ *Krótką nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, s. 30.

⁴ Ilustracja z artykułu Andrzeja Kędziory, *Jaroszewicz Jan (1575-1670) architekt ordynacki, burgrabia dworów Zamojskich*.

⁵ Jerzy Kowalczyk, *Turobińsko -Zamojski murator Jan Wolff oraz jego dzieła na Lubelszczyźnie*, s. 127.

Wolff już dosyć czasu przemieszkał w Polsce, by żadnemu z miejscowych zwyczajów się nie dziwić. No... może z wyjątkiem jednego. Polacy czuli wstręt niepojęty do utrzymywania dróg w przyzwoitym stanie. Nikt prawie o trakty nie dbał, a jak już jakiś starosta czy właściciel ziemski zabrał się do naprawy, to robił to na łapu-capu i po tanioci. Nie sprowadził nikogo, kto znalazłby się na tej robocie, a gnał tylko kmieci pod batem do szarwarku⁶. Piaskiem dziurę zasypał, mostek deską przegniłą załatał i był z siebie dumny niczym wódz rzymski, co wyśmienitą drogą Galię z Azją połączył. Podróżowano więc w zależności od pory roku albo w kłębach kurzu, albo po osie w błocie nie wiedząc, czy na najbliższym mostku cała ta eskapada nie zakończy się w wodzie. Nie tylko z czystej próżności i dla parady kołatano się więc po Polsce z liczną służbą. Trzeba było bowiem zawsze mieć pod ręką ludzi ochotnych do wyciągnięcia wozu z przepastnego dołu albo trzęsawiska. Litość wzięła więc Wolffa, gdy tuż za Kołodziążem wyłonił się z tumanu kurzu piechur o szlachetnym wyrazie twarzy i odziany schludnie:

– Szczęść Boże, a dokąd to Bóg prowadzi? – zagadnął.

– Szczęść Boże, do Broku nogi mnie niosą – odpowiedział zeschniętymi ustami wędrowiec.

– A to my też do Broku, siadaj waszmość na furkę, jeśli tylko podróży w naszej kompanii nie uznasz za ujmę na honorze.

Nieznajomy okazał się rektorem alias magistrem⁷ brokowskiej szkoły, który zajechał do Kołodziąża w odwiedzinach do swego familianta, gubernera w tamtejszym dworze. W tamtą stronę zabrał się wraz z brokowskim proboszczem, który miał jakąś sprawę do plebana ze Stoczka. Planował wracać z proboszczem do Broku, ale brokowski sługa boży zwłóczył nieco w Stoczku. Miarkował bakałarz, że powodem tej zwłoki była słynna na całą okolicę, wybornie zaopatrzona piwniczka stoczkowskiej plebanii. Długo i z wielkim nabożeństwem raczyli się zapewne księżulkowie starym węgryzmem z omszałych butelek i cały boży świat puścili w niepamięć. Innym razem dostałby pewnie bakałarz w Kołodziążu jakąś bryczkę, konika, albo przynajmniej wóz chłopski, ale tak się nieszczęśliwie złożyło, że prawie wszystkie konie i wozy były w polu przy żniwach. Pozostały wprawdzie w stajni jeszcze dwa konie, ale na jednym ruszył dzierzawca dóbr w sprawach gospodarskich do Kamieńczyka, na drugim zaś zarządca folwarku do Węgrowa.

Andrzej Brokowianin, bo tak się ów bakałarz zwał, człkiem był wciąż młodym, o oczach wesółych, sylwetce żołnierskiej i chętnym do rozmowy. Nie był to jednak trzpiot jakiś, paplający dla samego paplania, lecz od razu dało się poznać, że mimo młodego wieku sporo już widział, a i oleum w głowie też miał niemało. Świetnie się składało, bo Wolff i Jaroszewicz, który właśnie zsiadł z konia i przysiadł na furce, mieli okazję, by jeszcze przed przybyciem do celu swej podróży, dowiedzieć się czegoś o Broku. Zanim bowiem przystąpiono do roboty, trzeba się było o wielu sprawach wywiedzieć. No choćby... skąd brać materiały? Wiedzieli, że z dobrym drewnem kłopotu w sercu Puszczy Białej nie będzie, ale co z piaskiem, kamieniem,

⁶ Obowiązek świadczenia przez społeczność bezpłatnej robocizny m.in. przy reperaturze dróg, grobli, mostów.

⁷ Jeszcze w wieku XIX nauczyciela najmniejszej wioskowej szkółki nazywano rektorem, magistrem lub dyrektorem.

cegłą, wapnem? Czy są w miasteczku ludzie chętni do roboty i czy umieją cokolwiek? Choćby nawet nie mistrzowie w swym fachu, ale tacy, co przyuczeni, bez sromoty wykonają proste prace ciesielskie, murarskie, kowalskie, zduńskie. A może nawet ktoś biegły w snycerce się znajdzie? Za wielu ludzi nie było wbrew pozorom potrzeba. Tylko laicy mniemali, że jak do jakiej roboty najmą ludzi sześćdziesięciu, to potrwa dwa razy krócej, niż gdyby zgodzili trzydziestu. Każda budowa, w zależności od wielkości i rodzaju budynków oraz rozmiaru placu ma bowiem idealną liczbę pracowników. Gdy ich za mało, to robota wlecze się w nieskończoność, ale gdy za dużo, to wchodzą sobie ludziska w drogę, wzajemnie przeszkadzają, a to spowalnia pracę i sprzyja wypadkom.

Wystarczyło kilka chwil pogawędki z brokowskim rektorem, aby się przekonać, że nie był to wędrowny, peregrynujący od kościoła do kościoła, od szkółki do szkółki bakałarzyna, co ledwo co wiedział, ale i dużo na tyle, by za ciepłą strawę, chleb, a czasem i groszy kilka podzielić się swą uczonością z wiejską dziatwą. Bardziej chciał się taki świata napatrzeć, niż nauczać, więc zwykle nigdzie miejsca nie zagrzał i tylko na zimę znalazł sobie kąt ciepły przy kościele i tam dzieci oświecał. Traktowano takiego edukatora, jako sługę kościelnego na równi z organistą. Chętnie brano nauczyciela na ojca chrzestnego, a to z tej przyczyny, że zawsze się przy kościele kręcił, więc daleko szukać nie było potrzeby, a i honor był dla kmiecia znaczny, mieć takiego mędrca za chrzestnego swego potomstwa. Zresztą, ile wiedzy potrzebowały kmiecie i mieszczańskie dzieci, skoro większość szlachty wymagania, co do edukacji swych pociech miała niepokaźne. Wystarczyło, żeby katechizmu takiego młodziana nauczyć i rachowania troszeczkę, tak aby go rządca i kupiec nie oszwabił. Dobrze też było, gdy potrafił zachować się w szlacheckim gronie – wiatrów przy stole nie puszczał, nie iskał się podczas biesiady i robactwa na stole nie rozgniatał, strupów z jakiegokolwiek części ciała przy posiłku nie rozdrapywał i w nosie nie dłubał, przy beknięciu głowę w bok odwracał, kości zaś na podłogę, a nie na stół wypluwał... Szczytem marzeń było, aby kilkadziesiąt łacińskich słów spamiętał, a nawet znaczenie niektórych pojął, bo jeśli taką rozległą wiedzę z talentem do głądzenia na sejmikach połączył, to za retora uchodził i jakiś popłatny urząd z łatwością ułapił. Nadmiar zaś nauki szkodził tylko. Młodziana rozmiękczał, a często herezją zarażał... tak, z pewnością nauce z mądrością po drodze nie było. Dziewczęta zaś lepiej od szkoły trzymać z daleka, niech będą ciemne, ale pobożne, bo jak za dużo wiedzą, to tylko patrzeć, gdy na złamanie odwiecznych praw najdzie je ochota. Porzucimy jednak te ogólne oświatowe rozważania i wracajmy na furkę. Z opowieści magistra wynikało, że w brokowskiej szkole było aż trzech nauczycieli, a jeszcze i kantor, co dzieci uczył śpiewać i sam śpiewał w kościele. Trzech nauczycieli oznaczało, że miasto biedne nie jest, a mieszczenie grosza na kształcenie swych pociech nie żałują.

Zdradził też rektor, że kowali było w Broku kilku. Jeden knocił robotę i liczył tylko na przejezdnych, co go jeszcze nie znali. Drugiego niebiosą iskrą bożą hojnie obdarzyły, ale strasznym był pijanicą. Jak trzeźwy, to i owszem, wypuszczał spod swej ręki cudenka, którymi i doża wenecki z chęcią by swój pałac przyozdobił, ale że trzeźwy rzadko bywał, to zatrudnić go do poważniejszej roboty było niepodobna. Trzeci wprawdzie koronkowych arcydzieł nie tworzył, ale był solidny i jak powiedział, że na jutro coś zrobi, to było zrobione. Może więc do tworzenia dzieł sztuki się nie nada, ale kratę, ścienną kłamrę czy prosty zamek wykona, a co na budowie ważne, to narzędzia naprawi, a jak mu rzecz dokładnie objaśnić, to i nowe wykona.

Cechu murarzy w mieście nie było, ale mieszkało tam kilka złotych rączek, co ściany potrafią stawiać i to takie, co kąt prosty trzymają, a jak potrzeba, to i kamień równo przytną. Była też koło miasta – przy drodze na Kaczkowo – cegielnia z piecem murowanym, ale i tutaj był ambaras z gorzałką. Ten, co cegielnię trzymał, to i owszem cegłę robił, co nawet na jakiś spichlerz zdarna była, ale jakby miała utrzymać ciężar ścian fortecznych, to lepiej takiej ściany własnymi plecami nie podpierać. Tak się bowiem śpieszyło rzemieślnikowi do karczmy, że rzadko przypilnował, aby cegłę dostatecznie wypalić, a wiadomo, że dobra cegła czasu potrzebuje.

I tak to sobie gawędząc, dojechali do przeprawy. Ta była solidna, o kamiennym zjeździe i kamiennie-drewnianych ostrogach chroniących brzeg przed rozmyciem. Kilka kramów oferowało swoje towary, a czas można było sobie umilić, schładzając gardło piwem i przegryzając trunek rybami, których w Bugu nigdy nie brakło. Prom był na tyle duży, by pomieścić dwa wozy bez wyprzęgania koni. Tyle że wciąż stał przy brokowskim brzegu, a ludzie nim operujący, coś się ociągali z powrotem – widać mieli udział w zysku z tego, co podróżni na lewym brzegu zjedli i wypili. W końcu cierpliwość się wyczerpała i rozległ się donośny chór rozeźlonych głosów:

– Dawaj prom!

Od przeprawy do miasta prowadziła ulica Płatkowska. Wolffowi od razu rzuciło się w oczy, że ulica była brukowana, co mile zaskoczyło muratora bolejącego nad stanem dróg polskich. A im dalej, tym drogowe wrażenia były bardziej pozytywne. Brukowanych ulic było więcej, a wszystkie przebiegały podług starannie obmyślnego planu. W samym centrum obszernego rynku stał piękny murowany kościół, dzieło niejakiego Jana Baptysty z Wenecji⁸. Sporo było domów murowanych, a stodoły, obory i inne budowle gospodarcze wyprowadzono na niemiecką modłę na przedmieścia, toteż miasto wyglądało czysto i porządnie. Pewnie, że nie był to Zamość, który swymi kunsztownymi kamienicami przypominał najbogatsze miasta włoskie, ale mógł Brok iść w zawody z wieloma polskimi grodami. Trzeba też pamiętać, że Zamość, do którego pobudowania przyłożył się swym talentem Jaroszewicz, ledwie co powstał. Wszystko tam było świeże, nieco sztuczne i podczas gdy w każdym europejskim mieście tuż opodal imponujących budowli stały chatki maleńkie i dworki ubogie, to w stolicy ordynacji wielkiego hetmana Jana Zamoyskiego nikt byle drewnianej budy wystawić się nie ważył.

Minąwszy rynek, skierowali się ku zabudowaniom folwarcznym. Po pewnym czasie dojrzeli stary dwór modrzewiowy. Dalej widoczne były inne zabudowania dworskie, a wszystkie w ochędóstwie utrzymane, co dobrze świadczyło o zarządcy. Zbliżali się do ujścia jakiejś rzeczki do Buga. Za rzeczką wał się wznosił niewielki, nie wiadomo czy do ochrony przed wodą, czy obrony przed wrogiem – jak na cel pierwszy to był za wysoki, a na ten drugi za niski. W wale brama stała z wrotami solidnymi, dębowymi, żelazem okutymi. Po obu bokach bramy i nad nią urządzono izby⁹, a każda z okienkiem. W izbach takich zwykle straż wartę pełniła i w stronach

⁸ Więcej o Janie Baptyście w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Wenecjanin*.

⁹ Podług *Encyklopedii Staropolskiej* Zygmunta Glogera, izba w pierwotnym znaczeniu oznaczała całą chatę, a wraz z pomnożeniem się bogactwa, chatę zaczęto dzielić na izby o różnym przeznaczeniu: czeladne, stołowe, sypialne, gościnne itd. Większe izby poczęto nazywać z czasem salami. Komnata to izba mieszkalna, a jej nazwa pochodzi

niespokojnych zawsze, ktoś tam czuwał, ale najwidoczniej i miasto i folwark długo pokojem się cieszyły, jako że nikogo przy bramie nie było.

Z zabudowań dworskich, najbliżej miasta i głównej bramy stał wspomniany rozłożysty dwór drewniany. Wkoło dworu rozpościerał się spory wirydarz, sosnowymi, zaciosanymi u góry na ostro palami grodzony. W tymże ogrodzeniu znajdowała się furtka i wrota, a od nich wiodła do dworu szeroka na wóz jeden uliczka. Wirydarz nie był zupełnie tym, co Wolff na zachodzie Europy widywał, a co tam parkiem zwano i służyło do przechadzek, kontemplacji cudów przyrody oraz podziwiania starannie utrzymanej zieleni. Te polskie, urządzone tuż za ścianą szlacheckiego domu wirydarze, mieściły w sobie ogród spacerowy, botaniczny, sad, zielnik i warzywne rabaty. Wolff przypomniał sobie, z jak wielką lubością polski poeta opiewał błogość, jakiej gospodarze zażywają wiosenną porą w wirydarzu: „To sobie z oną rozkoszą nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek. Nasadzisz maluneczków¹⁰, ogóreczków. I majoranik, i szalwijka, i inne ziółka, wszystko to nic nie wadzi. Więc włoskich grochów, więc wysokich koprów, więc i innych wiele rzeczy, co się to wszystko przygodzi. Bo to zasię kiedy wszędzie, tedy to i panienki albo ty inne domowe dziewczeczki mogą wypleć i ochędożyć. Więc nie wadzi brzoskiniową, morelową, marunkową¹¹ kosteczkę¹² wsadzić albo też włoski orzeszek, bo to wszystko prędko urośnie, a przedsię i pożytek uczynić może”¹³. Większość jednak, zwłaszcza przedstawicielei drobnej szlachty, nie podzielała zachwytów Imć Mikołaja Reja. Patrzyli na te ogrodowe nowinki nastroszeni i głądzili:

– Oj, wolałbych ja tu gnoju nawozić a jęczmienia nasiać¹⁴.

Podstarosta brocki przyjął muratorów z otwartymi ramionami i zapewnił, że rad będzie ich gościć. Widać było, że to człowiek dobry i z samej swej poczciwej natury odnosi się z szacunkiem do ludzi biegłych w rzemiośle. Wolff i Jaroszewicz spać mieli we dworze, a dla robotników uszykowano izby czeladne.

Szerokie, podwójne drzwi wejściowe wiodły do obszernej dworskiej sieni o jednym oknie. Na lewo znajdowała się sala jadalna o oknach sześciu. Ciepło w niej zapewniał piec oraz kominek – symbol dostatniego szlacheckiego życia, co nie tylko ciepło dawał, ale salę rozweselał, a poprzez trzaskające bierwiona z człowiekiem gawędził. Naprzeciwko sali jadalnej rozmieszczono szereg pomieszczeń, a mianowicie trzy izby, dwa alkierze i komnatę. Dwór mieścił jeszcze obszerną kuchnię z dwoma oknami. We wszystkich tych pomieszczeniach postawiono piece lub kominki.

Na przybyszów czekała misa z wodą do obmycia się po dalekiej podróży, a w sali jadalnej parowało mięsiwo. Zapach był kuszący, bo baranie udo mocno czosnkiem i jałowcem natarto,

od kominka, który był nieodłącznym elementem pańskiego mieszkania. Komorami nazywano nieogrzewane pomieszczenia służące za składziki. Alkierzami zaś były początkowo ustronnie położone izdebki, narożniki, wykusze, a z czasem zaczęto pod tą nazwą rozumieć izby sypialne.

¹⁰ Zdrobniale o melonach.

¹¹ *Maruna matricaria* to po łacinie rumianek, ale według wydawcy dzieła, Mikołajowi Rejowi chodziło o gatunek śliwy.

¹² Pesteczkę.

¹³ Mikołaj Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, kapitulium XVI, brak numeracji stron.

¹⁴ Tamże.

a do sosu nie żalowano przeróżnych specjałów, które z grządek wirydarza trafiły wprost do garnka. Po posiłku Jaroszewicz, który jako burgrabia dworu zamojskiego, na co dzień z Janem Zamoyskim obcował i z magnatami jak równy z równym gawędził, przystał na propozycję pochodzącego ze skromnego rodu podstarościego i przy chłodnym piwku ucieli sobie pogawędkę o mieście tutejszym i o Zamościu. A że piwo gdańskie, które podstarości kazał z piwniczki przynosić, obracało się w gardle w ambrozję i pragnienie budziło, to ani się panowie spostrzegli, a noc ciemna zapadła. W międzyczasie zjedli jeszcze kawał prosięcia pięknie przybranego i wyborną gęś, gotowaną w śmietanie z dodatkiem borowików z pobliskiego lasu. Biesiadowali tym chętniej, że do stołu służyły im Małgosia i Marynia, dziewczyny jak rzepy, co mało, że zręczne i zwinne, to i uszczypnąć się dozwalały.

Wolff czasu przy piwku nie mitrężył i postanowił obejrzyć folwark, na którym przyjdzie mu pracować. Niedaleko tego wielkiego stał inny, mniej paradny dworek z sienią, izdebką, alkierzem, komorą i spiżarnią. Wszędzie były piece i ławy drewniane. Z tym budynkiem sąsiadowała stajnia na cztery konie i niewielka wozownia. Pod stajenką urządzono piwniczkę.

Z obawy przed ogniem i dla oszczędzenia mieszkańcom przykrości wdychania częstokroć smrodliwych waporów, największą kuchnię urządzono w osobnym budynku. Inaczej być nie mogło, bo przecież gdzie kuchnia, tam ciągną muchy oraz inne latające i pełzające robactwo. Była tam też sionka, która prowadziła do wielkiej izby kuchennej o trzech oknach. Obok kuchni urządzono spiżarnię. Znalazł Wolff jeszcze jedną izbę, w której światło dawały cztery okna, ciepło zaś piec na zielono malowany i kominek. Wszystkie budynki, które dotąd obejrzał, kryte były gontem. Do kuchni dobudowano komorę, a tuż obok wrychtowano kryte słomą zejście do lodowni.

To nie był koniec zwiedzania, bo folwark mieścił liczne inne budynki. Znad Turki dochodziło terkotanie dwóch kół młyńskich – jednego walnego, a drugiego korzecznego¹⁵. To ostatnie napędzano wodą ze stawu, powstałego po przegrodzeniu strugi Turki tamą. Młyn posiadał pomieszczenie mieszkalne, kuchenne i komorę.

Był jeszcze browar, a w nim trzy pomieszczenia. Z sieni browaru przechodziło się do ozdowni¹⁶. Natomiast nad samym stawem stała piętrowa masztarnia¹⁷. Na jej dole mieściły się sień, izba i komora. W izbie były dwa okna, piec i kominek. Z sieni wchodziło się na pięterko, a tam poza sionką były jeszcze dwie komory. Tuż za masztarnią znajdowała się wielka stajnia na czterdzieści koni. Za sadem, ku polom urządzono stodołę¹⁸, a przy niej siczarnię.

Nie mogło się na pańskim folwarku obyć bez ptaszarni. Szlachcic, także ten średniej fortunki starał się mieć przynajmniej dwa sokoły, szarak zaś poprzestawał na gołębniku. Wielce więc

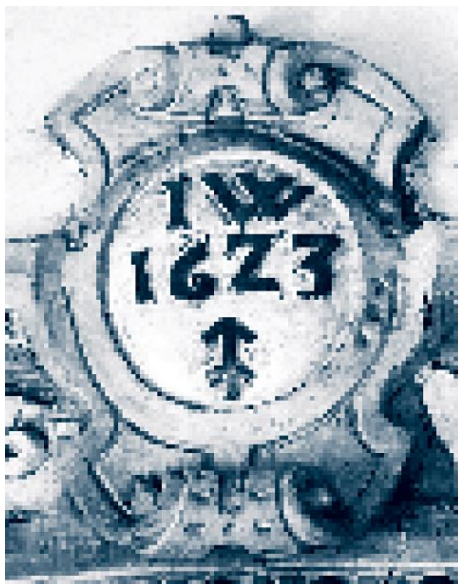
¹⁵ Koło pionowe podsiębierne zw. walnym, gdzie woda przepływająca pod kołem, porusza je od dołu, jest rozwiązaniem najstarszym i najprostszym, gdyż nie wymaga spiętrzania wody, budowy zbiorników wodnych, sypania grobli oraz wykonywania systemu zastaw. W przypadku koła nasiębiernego zw. korzecznym woda spada na łopaty z góry, co wymaga spełnienia warunku różnicy poziomu wody.

¹⁶ Suszarni siodu.

¹⁷ Pomieszczenie, w którym trzymano wszelki sprzęt stajenny siodła, kulbaki, czapraki, upręże, popręgi itd.

¹⁸ W lustracji z roku 1650 mowa jest o jeszcze jednej stodole, ale zbudowanej „za KJMci”, co każe przypuszczać, że powstała już w czasach księcia biskupa Karola Ferdynanda Wazy. Nie uwzględniłem jej więc w powyższym opisie folwarku.

zdziwiło Wolffa, gdy w tak dużym majątku ujrzał jedynie gołębnik – widocznie biskup nie był amatorem łowiectwa. Za gołębnikiem stała wołownia na circa sześćdziesiąt sztuk bydła, a za wołownią postawiono oborę¹⁹. Między wołownią a oborą urządzono kolejną stajenkę, a tuż obok wykopano studnię.



Ilustracja 3. Kościół parafialny w Turbinie. Kartusz z sygnaturą Jana Wolffa²⁰.

Wolff zaczerpnął wody ze studni, napił się z cebrzyka i niemal zakończył obchód dobrze utrzymanego folwarku. Był to rodzaj samowystarczalnego mikroświata, którego mieszkańcy choćby i wszystko wokół znikło, mogliby jeszcze długo wieść życie spokojne. Byli tu rozmaici rzemieślnicy: szewc, kowal, cieśla, kołodziej, krawiec i rzadko kiedy trzeba było po coś ruszać do miasta. Mielono zboże i kasze, pieczono chleb, warzono piwo, palono gorzałkę, sycono miody, wyrabiano kiełbasy, gotowano mydła, a w piwnicach zawsze stało kilka beczek węgryna. Za aptekę służyły ogród, las i łąka. To one dostarczały biedrzeńca i ślazu, szaławii i macierzanki, kopytnika i dzięgielu, rumianku i dziurawca. A jak przyszło jakiejś Kasi wdychać nazbyt często po kątach, to dobrze wiedziała gdzie miłosnego ziela szukać. Gdy biskup czegoś egzotycznego zapragnął, to kupiło się od Niemca, Ormianina, Szkota, Rusina albo Włocha na brokowskim jarmarku. Lepszy zaś mebel, misternie wykonany bibelot, wyborne piwo gdańskie, beczkę ze śledziami – wszystko to przyływało na powracających z Gdańska statkach.

Tak to rozmyślając nad pożytkami płynącymi ze szlacheckiego folwarku, trafił Wolff na miejsce, gdzie wznieść miał siedzibę dla biskupa. Na wznoszącym się nad Bugiem pagórku wciąż widoczne były ślady po spalonym dworze. Nowa rezydencja miała być znacznie okazalsza, więc albo część wzniesienia należało wyrównać kosztem wysokości, albo ziemi nawieźć i obniżenia podwyższyć. Niepokój budziła opadająca ku Bugowi skarpa. Woda, przy

¹⁹ W lustracji z roku 1650 mowa jest o jeszcze jednej, ale nowo pobudowanej oborze, która stała w pobliżu tej starej pokrytej dranicami. Tej nowej nie uwzględniłem w powyższym opisie.

²⁰ Michał Kurzej, *Jan Wolff – Monografia architekta w świetle analizy prefabrykowanych elementów dekoracji sztukatorskich*, s. 14.

wysokim stanie mogła podstawę skarpy podmyć, a tym samym fundamenty i ściany osłabić. Wolff widział już oczyma wyobraźni solidne przypory²¹, którymi przyszły budynek należało tutaj wzmocnić. A wówczas, nawet gdyby budowla warownią nie była, to będzie się ona postronnym taką wydawała. Miejsce na budowę upatrywał sobie biskup wielce sposobne. Okiem można było sięgnąć daleko za rzekę. Widać było krzyż na kaplicy w Morzyczynie, a po wytężeniu wzroku dostrzegało się jeszcze dwa – na kościołach w Prostyni i w Sadownem. Wzroku nie trzeba było nijak wysilać, by dojrzeć, co się działo na folwarku plebańskim na Starym Mieście. Tam, prócz plebanii i zabudowań folwarcznych wznosił się stary kościółek, który po wybudowaniu murowanego zamieniono na kaplicę. Kilka tratw, komięg i dubasów stało w porcie, a Bugiem ciągnęły łodzie i tratwa jakaś. Wiadomo, że letnią porą ruch na Bugu nigdy wielki nie był. Kto wybrałby się latem komięgą do Gdańska, rychło zakończyłby swój rejs na pierwszej piaszczystej łasze.



Ilustracja 4. Brok, ruiny zamku ok. roku 1909. Południowa, leżąca najbliżej Buga fasada z charakterystycznymi przyporami. Autor fotografii Stefan Zaborowski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy IS_PAN_BR0000000826.

Po obfitym posiłku czuł się murator nieco ospały, ale wiejący od rzeki zefirek wnet go orzeźwił i znalazł siły, by pospacerować ku centrum miasta, a tam może piwo wypić i z kimś pogawędzić. Karczem z prawdziwego zdarzenia było w Broku trzy, ale miejsc, w których piwo i gorzałkę szynkowano była blisko setka. Mieszczanie cieszyli się bowiem prawem wolnego

²¹ W dokumentach lustracyjnych przypory określane są mianem skarp lub szkarp.

warzenia piwa, pędzenia gorzałki i tychże wyszynku. Inna sprawa, że maleńkie były te domowe gorzelnie i browarki, więc gdy ktoś coś uwarzył, to zaraz wiechę nad wejściem do domu wieszał, na znak, że dzisiaj to w tym domostwie dostępny jest trunek, po którego spożyciu wiele trosk znika, a stada innych nadchodzą. W zwykłe dni, wiech takich było w mieście góra kilkanaście. Inaczej było w dni targowe, gdy miasto od zabawy huczało, a niesforni hulacy żywili nadzieję, że co w Broku się dzieje, to i tam zostaje. Wtedy wiechy zdobiły kilkadziesiąt domostw. Najokazalsza i najznaczniejsza była rzecz jasna karczma biskupia przy Kościelnym Rynku. Pospólstwo ją omijało, za to każdego wieczora zbierała się tam na pogaduchy i przepłukanie gardeł miejscowa śmietanka. Do tej właśnie gospody zaszedł lubelski murator, przysiadł na ławie przy pustym stole i popijając niezły złoty trunek, przysłuchiwał się dysputom stałych bywalców tego przybytku.

Goście w portowym mieście, położonym na ruchliwym nadbużańskim trakcie, nie byli niczym nadzwyczajnym, ale pogłoska o przybyciu do Broku obcych budowniczych, spadła zniecka, rozeszła się lotem błyskawicy i stała się zarzewiem snucia fantastycznych hipotez. Szczególnie gorące dyskursy toczyły się właśnie w karczmie biskupiej, gdzie biesiadujący z każdym wypitym kuflem piwa nabierali większej wiedzy o budownictwie. Zresztą wychłęptanie ćwierci kwarty gorzałki i kilku kufla piwa, gwarantowało oświecenie w dowolnej dziedzinie, a w historii karczmy nie zdarzył się choćby jeden wypadek, by smakoszom tematu do debat zbrakło.

Prym wiódł Andrzej Małkinka, znany z odwagi i sprytu żeglarz i obieżyświat, a także mistrz nad mistrzami w mieleniu ozorem. Dwukrotnie pływał ze zbożem do Gdańska, a raz, jako wozaka, zabrał go biskupi podczaszy na Polski Spisz po wino. Polska szlachta tak była w węgryźnie rozmiłowana, że trunku wciąż brakło i płacono z góry za wino, które dojrzeć miało dopiero za lat kilka. Węgrzy się rozbestwili, wciskali Polakom byle co, a na dalekie Mazowsze trafiał cienkusz najpodlejszy. Raz, gdy biskup Marcin Szyszkowski podobnego paskudztwa popróbował, to splunął tylko, cierpliwość stracił i wysmażył epistołę do znanego admiratora win madziarskich, biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego. A że dobra tego ostatniego graniczyły z Węgrami, to Tylicki obiecał, że na Spiszu będą na Mazowszan czekać beczki z prawdziwym węgryznem, a nie z podejrzanym sikaczem, co tylko zdrowie rujnuje.

Wraz z powrotem Małkinki z powyższych eskapad, goście brokowskich gospód skazani zostali, na codzienne wysłuchiwanie Andrzejowych relacji z podróży. To tylko dobre, że wyobraźnię miał pan Andrzej bujną, więc do opowieści wciąż nowe wątki wplatał, a wielu czyniło zakłady, którego dnia opowie o swej wyimaginowanej żegludze ku ledwie przed wiekiem odkrytemu lądowi, Ameryką zwanemu. Zrozumiało, iż dysputa o muratorach stała się dla Małkinki wyśmienitą okazją, do napomknięcia o swych wojażach. Pierwszy zabrał głos i zapewnił, iż jest mu z najlepszego źródła wiadomym, że biskup planuje wystawienie nad Bugiem ogromnej warowni, na wzór tej, co ją widział Małkinka w Lubowli na Spiszu. Gotów był też przysiąc, że po wystawieniu fortecy siedziba diecezji zostanie przeniesiona z Płocka do Broku. Do każdej brokowskiej kamieniczki trzeba będzie dołożyć piętorko, a wszystkie szpecące miasto parterowe chałupki rozebrać i wystawić w ich miejsce piętrowe kamienice, bo przecież do nowej stolicy diecezji zjedzie takie multum ludzi, że pomieścić ich inaczej nie będzie sposobu. Wszyscy oni będą chcieli coś zjeść, wypić, naprawić, odzież nową nabyć, a co za tym idzie

wydadzą pieniądze. Dobrze to Brokowi wróży, bo handel w mieście nieco ostatnimi czasy podupadł, to się odbuduje.

Na takie dictum, odparł gderliwym głosem, słynący ze sceptycyzmu, znany na całą okolicę kwękacz Piotr Kolosek:

– Wieki żyliśmy bez zamku i dobrze nam się wiodło. A że diecezję będziemy mieć u siebie? Żaden z brokowiaków nigdy jeździć do diecezji nie widział potrzeby i dalej nie widzi. Utrzymanie takiego gmaszyska pożre fortunę i po większej części na nasze głowy spadnie. Forteca pociągnie wszystkich w ruinę, nim i sama się w nią obróci. Pewnie, że chmara ludzi tu zjedzie, ale pośród nich odstępcy się znajdują, co rychło kacerskie zbory w Broku założą i ani się człek nie obejrzy, a nasze dzieci i wnuki na heretyków wyrosną.

Marek Kańkowski, ten co na targu wagę trzymał, też uznał za niezbędne wtrącić swoje trzy grosze. Cieszył się ogólnym poważaniem, a kmiecie wstrzymywali oddech i patrzyli nań, niczym na sędziego grodzkiego, gdy przesuwiał ciężarki przeciwnie od towaru i uroczystym głosem ogłaszał wyniki tych zabiegów. Głowę miał nie od parady, bo ważono przecież w Polsce na skojce, oka, grzywny, łaszty, kamienie... A choćby taki kamień pułtuski nie równał się warszawskiemu, oba zaś niewiele miały wspólnego z kamieniem... dajmy na to lwowskim. Niektórzy utrzymywali, że to za sprawą magii potrafił się Marek w tym całym rozgardiaszu rozeznaczyć. Jakby tego było mało, to płacono dziesiątkami różnych monet, tak polskich, jak i obcych, a jeden tylko Marek wiedział, która moneta ile cennego kruszcu zawiera. Kupcom z chęcią doradzał i pośredniczył w wymianie, a choć nagrodą za swe usługi zadawalał się drobiuchną, to miał już w Broku trzy domy, w tym jeden murowany. Marek bez sensu jęzorem nie chlapał, a słowa wypowiadał powoli, jak gdyby każde nomen omen ważył:

– Aj tam, aj tam, nie ma co skóry na niedźwiedziu dzielić i siać zamętu. Zamek wybudują, to stać będzie, a z tymi gośćmi biskupimi, to kto ich tam wie. My tu u siebie na swoim jesteśmy, to i z kacerzami łącznie się uporamy. Oby tylko wojska swojskie, a co gorsza obce na dłużej tutaj nie wpadały, to jakoś damy radę.

Wolff zdążył wypić kilka kwatek piwa oraz spałaszować pęto kielbasy i kiszki grubej kawał, nim go te gadki brokowskich mieszczan znużyły. Następnego dnia, nie bacząc na upał, począł krążyć po okolicy – obserwował, notował w pamięci. Nie zważając na status ludzi, podchodził do nich śmiało i nawiązywał rozmowę. Był przy tym cierpliwy i w zależności od rozmówcy raz tryskał humorem, a innym razem słuchał z powagą. Odwiedził każdego folwarcznego i miejskiego rzemieślnika, obejrzał i ocenił ich robotę. Leśniczy pokazał mu najpiękniejsze i najzdarniejsze do budowy drzewa. Gniótł w rękę, a nawet smakował piasek i glinę. Dwa dni kręcił się po cegielni, by ustalić, co zmienić należy, aby cegła tam wyrabiana była doskonała. Zobaczył mnóstwo rzeczy i dowiedział się o sprawach, o których nieco wyniosły Jaroszewicz nie miałby bez Wolffa pojęcia. Jaroszewicz bowiem od prostych ludzi stronił i wołał samotnie coś mierzyć, rysować, rachować, niżli uganiać się po okolicy i czas na pogwarki tracić.

FUNDATOR

Głównymi, a w połowie drugiej dekady XVII w. w zasadzie jedynymi zleceniodawcami Wolffa byli Firlejowie. Podróż do Broku oderwała go na chwilę, od robót przy pałacu w Czemiernikach, dziedzicznej posiadłości biskupa płockiego Henryka Firleja. Jeszcze rok temu Wolff nie byłby w stanie wyrwać się z Czemiernik choćby i na moment, gdyż wznosił tam dla biskupa także mansjonarię²² i kościół, ale świątynia została niedawno ukończona i konsekrowana. Biskup Henryk wywodził się z rodu potężnego. Już za Władysława Łokietka Firlejowie odgrywali znaczącą rolę w państwie, a głównym źródłem ich dochodów była dzierżawa dóbr królewskich. Później jednakże podupadli i w połowie XV stulecia nie posiadali choćby jednej wsi królewskiej. Sprawcą odbudowy wielkości rodu był Mikołaj Firlej, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny i starosta lubelski. Tenże Mikołaj bił wrogów Polski mężnie, a przy okazji pomnażał rodzinną fortunę z wielkim talentem. Doszli Firlejowie do takiej potęgi, że król Zygmunt August miał powiedzieć: „Choć wiele jest w Polsce familii sławnych, to jednak mało która świetnością rodu lub sławą cnót i czynów z Firlejami z Dąbrowicy równać się może, a żadna ich zaćmić nie zdoła”²³.

Henryk był wspomnianego Mikołaja prawnukiem, wnukiem zaś Piotra, wojewody ruskiego i wojownika chwackiego. Piotr Firlej cieszył się wielką przychylnością Zygmunta I, a że w jeszcze większych łaskach był u królowej Bony, to powiadano: „Stroi baba Firleje”²⁴. Rezolutnie i z zapałem powiększał odziedziczoną po Mikołaju fortunę, a gdy w roku 1557 dzielił między swych trzech synów majątek, to składało się nań ponad sześćdziesiąt wiosek i miast niemało, a pośród nich Janowiec, Kock, Markuszów i Lewartów²⁵. Główną siedzibą rodową Firlejów pozostawała położona w ziemi lubelskiej Dąbrowica, którą Piotr pragnął ponoć uczynić drugim Wawelem. Jednym z trzech dziedziców bajecznej fortuny był Jan, wówczas wojewoda bełski, a przyszły wojewoda krakowski, marszałek koronny i wreszcie ojciec Henryka Firleja.

W czasach, gdy wszystko zapowiadało upadek katolicyzmu w Polsce, Jan Firlej był jedną z głów polskiej reformacji. Reformatorzy i katolicy zgodnie przyznawali, iż był to człowiek światły, o umyśle otwartym, a i w sprawach moralności nikt nie mógł krakowskiemu wojewodzie czegokolwiek zarzucić. Na jego poglądy na wiarę wpływ miał z pewnością fakt, że w młodości posłano go na naukę do Lipska, dokładnie w tym czasie, gdy Luter wypowiedział tam wojnę prawej wierze. Później Jan edukował się w Padwie, a nawet pielgrzymował do Ziemi Świętej. Wykształcony, obdarzony niezliczonymi talentami, znający wiele języków obcych młody człowiek, po powrocie do ojczyzny szybko znalazł miejsce na królewskim dworze i począł się wspinać po szczeblach kariery. Zdobytą fortunę dokładał do tej odziedziczonej i wkrótce stał się jednym z najmożniejszych ludzi w Polsce. Jego wielki, urządzony z przepychem i smakiem dwór w Balicach był miejscem przyjęcia na świat Henryka Firleja przyszłego biskupa płockiego, a później prymasa Polski. Imię Henryk zostało wybrane dość

²² Dom dla mansjonarzy, czyli duchownych niższej rangi, jak wikariuszy i księży misjonarzy.

²³ Kasper Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 4, s. 24, tłum. z łaciny, [za:] Irena Rolska-Boruch, „Domy Pańskie” na Lubelszczyźnie od późnego gotyku do wczesnego baroku, s. 2.

²⁴ Irena Rolska-Boruch, dz. cyt., s. 116.

²⁵ Obecny Lubartów.

niefortunnie, bo na cześć króla, z którego wielkiej pociechy ojczyzna nie miała. Henryk III Walezy, bo o nim to mowa, krótko naszym krajem władał, gdyż jego koronę pogardził i czmychnął nad Loarę. Nim dał drapaka, to zdążył jeszcze potrzymać przyszłego fundatora brokowskiego pałacu do chrztu w obrządku kalwińskim. Wielki to przyczynek do chwały Henryka Firleja nie był, więc biografowie fakt ten często przemilczają.

Jednym z licznych domów Jana Firleja, była odziedziczona po Bonerach²⁶ kamienica przy Krakowskim Rynku²⁷. Większość jej pomieszczeń zajęto na potrzeby kancelarii wojewody, a pomimo iż on sam był ewangelikiem, to lwiał część domowników i oficjalistów kancelarii stanowili katolicy. Katoliczkami były także jego trzy kolejne żony, a że ustawicznie zajęty sprawami państwowymi Jan, nie miał dość czasu na doglądanie dzieci, to matki wychowały je w duchu swej wiary. I choćby Jan właśnie swemu najmłodszemu potomkowi pragnął przekazać swe religijne ideały, to już w sierpniu roku 1547 Henryka osierocił i nic już nie stało na przeszkodzie, aby malec został wychowany przez matkę i braci wedle starego obyczaju. Przy wierze ojca pozostał tylko jeden syn Jana – kasztelan radomski Andrzej.



Ilustracja 5. Markuszów. Lewart – herb Firlejów na kartuszu z kapliczki²⁸.

Tradycją młodych reprezentantów oświeconego rodu z Dąbrowicy było objeżdżanie obcych ziem i pobieranie tam nauk. Henryk nie poszedł w ślady ojca i nie wyjechał do Lipska – widocznie pomni rodzinnych doświadczeń opiekunowie obawiali się, że mógłby tam się zarazić bakcylem reformacji. Edukował się więc w jezuickich kolegiach w bawarskim Ingolstadt oraz w austriackim Grazu. Z Grazu blisko było do Włoch, toteż dołączył do licznych Polaków studiujących na Uniwersytecie w Padwie. Z przybyszów spoza Italii tylko Niemców było tam więcej niż naszych rodaków. Po kolejne nauki wyjechał do Rzymu, co dziwić nie

²⁶ Pierwszą żoną Jana Firleja była kasztelanka sądecka Zofia Boner, drugą Dzikówna z Pierśni (*primo voto* Zebrzydowska), trzecią zaś Barbara Mniszchówna, podkomorzanka koronna, matka Henryka.

²⁷ To do dzisiaj istniejąca przy Krakowskim Rynku kamienica pod numerem 9, zwana Bonerowską, bo pierwotnie należała do królewskiego bankiera Seweryna Bonera, ojca Zofii, pierwszej żony Jana Firleja.

²⁸ Alicja Kurzątkowska, *Rzeźba pińczowska na Lubelszczyźnie*, il. 6.

może, skoro familia wyznaczyła Henrykowi karierę duchowną, a skromny i pobożny młodzian z chęcią na ten wybór przystał. Już jako duchowny trafił na dwór, oddanego sprawie reformy trydenckiej papieża Klemensa VIII²⁹. Cieszył się widocznie przychylnością papieża, bo dość szybko otrzymał liczne godności i tytuły m.in. prałata domowego, hrabiego rzymskiego, referendarza sygnatur, protonotariusza apostolskiego. Warto dodać, że nim w roku 1592 kardynał Ippolito Aldobrandini został papieżem, to był w Polsce nuncjuszem apostolskim i to bardzo w nasze sprawy zaangażowanym. Blisko poznał przedstawicieli polskich możnych rodów, a wśród nich i Firlejów. Jest prawdopodobne, że przyszłego biskupa płockiego, papież znał jeszcze z tamtych czasów. Henryk Firlej powrócił do Polski w roku 1596 wraz z orszakiem nowego nuncjusza. Szybko znalazło się w kancelarii koronnej miejsce dla utalentowanego i ustosunkowanego młodego człowieka. W roku 1617 pełniąc funkcję podkanclerzego koronnego, został zatwierdzony na biskupstwo płockie, a tam, gdzie Firlejowie urząd świecki lub kościelny trzymali, tam wystawiali trwałe pomniki świetności swej familii. Biskup szybko podjął decyzję o budowie rezydencji w pięknie położonej stolicy najbogatszego klucza dóbr biskupów płockich, czyli w Broku.



Ilustracja 6. Portret Henryka Firleja.
Źródło prymaspolski.pl.

²⁹ To właśnie ten papież rozsmakował się ponoć w piwie z Warki i jednym z jego życzeń wypowiedzianych na łożu śmierci, było: „Piva di Polonia, piva di Warka”. A że po włosku i łacinie piwo to nie piwo, lecz *birra* i *cervisia*, więc otaczający papieskie łożo hierarchowie pomyśleli, iż konający wzywa jakąś polską świętą i poczęli się modlić: „Sancta Piva di Warca, ora pro eo!”. Papież wybuchnął głośnym śmiechem, wrzód blokujący jego tchawicę pękł i tym sposobem polskie piwo miało uratować życie Klemensa VIII.

PLAN

Polska w tamtych czasach była wciąż drewniana, a i za lat dwieście będą całe powiaty, gdzie murowanego budynku nie uświadczysz. Nie tylko obcy dziwowali się temu przywiązaniu naszego narodu do padającego pastwą płomieni drewna, bo przecież „rzadko się w Polsce trafi taki dom, który by przez trzydzieści lat w całości trwał; mało nie wszystkie miasta i wsi w koło wygorywiają, a zaś znowu je budują”³⁰. Ten wstręt do murów był tym bardziej niepojęty, że przecież czego jak czego, ale gliny i piasku było w Polsce do woli, więc wystarczyło piec wystawić, obok szopę krytą słomą wyrzyczyć, kogoś przyuczyć i każdy ziemianin cegieł mógł mieć bez liku.

Choć z trudem, to powoli uznanie zyskiwała myśl nowa, że „kto muruje, buduje, a kto z drzewa kleci, ogień nieci” i w wieku XVI poczęto wreszcie w Polsce częściej mury wznosić. Gdy Henryk Firlej objął biskupstwo płockie, to minęło już jakieś pół stulecia od momentu, gdy jego antenaci wzniesli murowane zamki w Lubartowie i Janowcu. Zamki, bo wielkie budowanie było w Polsce wciąż głównie obronne. Tyle że jedne zamki stawiano z myślą tylko o bezpieczeństwie i wtedy o komfort mieszkańców nie dbano, a w przypadkach innych starano się łączyć surowość warowni z wygodą wielkopańskiej rezydencji. Tam obok cegły i kamienia nie brakło marmuru, alabastru, rzeźb i malowideł, a dziedziniec takiej fortecy służył nie tyle do zbiórek i ćwiczeń załogi, ile do organizacji festynów i rycerskich turniejów.

Byli już jednak w Polsce możni panowie, którzy bywali za granicami i napatrzili się na włoskie pałace i wille stworzone wyłącznie dla zbytku i wygody. Czasami, w przypadku tych urokliwych rezydencji próbowano zachować pozory obronności – gdzieś jakąś basztę dostawiono, wał usypano, wysoki parkan wymurowano, blanką dach ozdobiono, fosę wykopano. Bardziej to wszakże czyniono ku ozdobie i symbolicznemu nawiązaniu do dawnych siedzib rycerskich, bo mogło co najwyżej posłużyć obronie przed luźną rozbójniczą hałastrą lub pomniejszym tatarskim czambułem. Takie pseudoobronne budowle zwano z włoska *palazzo in forteza*. W roku 1615 biskup Henryk Firlej począł taki pałac stawiać w swej dziedzicznej posiadłości w Czemiernikach pod Radzyniem Podlaskim, a robotami kierował Jan Wolff. Właśnie Czemierniki zapisał Jan Firlej swemu najmłodszemu synowi, owocowi małżeństwa z Barbarą Mniszchówną. Obok samego miasta do Henryka Firleja należało jeszcze wiele innych miejscowości m.in. Kamienna Wola, Luszawa, Ostrów, Ostrówek, Ruda, Stoczek, Stoki, Wierzchowiny, Wygnanów, Żurawieniec oraz część miasteczka Serokomli. Pobliski Radzyń należał zaś do Mniszchów, rodu matki Henryka.

Wieść głosi, że projektantem wielu budowli wznoszonych przez Wolffa był właśnie Jaroszewicz. Wybór Jaroszewicza i Wolffa nie był przypadkowy, bo biskup, którego stać było na sprowadzenie zagranicznych mistrzów, nie chciał włoszczyzny pod szare polskie niebo w czystej formie przeschepiać, lecz nadać swym siedzibom wiele cech swojskich. Właśnie muratorów lubelskich uważano za biegłych w tym łączeniu stylów. Dzięki nim powstał rodzimy, oryginalny styl architektury, a brokowski pałac miał być jego wspaniałym przykładem.

³⁰ Andrzej Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*, księgi pierwsze, brak numeracji stron.



Ilustracja 7. Pałac Henryka Firleja w Czemiernikach³¹.

Tak po prawdzie, to przecież Henryk Firlej człowiekiem wojny nie był, lecz duchownym, więc pałac obronny wielkiego sensu w jego przypadku nie miał. Nie chodziło jednak o wartość użytkową, lecz o splendor, manifestację wielkości rodu i nawiązanie do wojennej przeszłości przodków. Jednakowoż jeden, otoczony bastionami i fosą *palazzo in forteza* w Czemiernikach biskupowi w zupełności wystarczył. Jak zresztą miałby Henryk Firlej podziwiać nadbużańskie widoki z okien wysoko oparkanej i obwałowanej budowli? Pałac w Broku nie miał więc żadnych fortecznych pretensji, bo tak mówiąc szczerze – jaki obcy wróg miałby zagrozić mieszkańcom serca potężnego królestwa?

Nie wypadło, by pałac stał zwrócony tyłem do miasta, a w szczególności do stojącego w jego centrum kościoła. Prosta lecz elegancka, otynkowana pałacowa fasada frontowa została więc skierowana ku miastu, ale z wjazdem w pewnej odległości od głównej drogi, co pozwalało na urządzenie przed rezydencją obszernego dziedzińca. Elewacje frontowe były zwykle reprezentacyjne. Niestety, dokumenty milczą, co zdobiło fronton brokowskiego pałacu, choć najprawdopodobniej zdobień zbyt wiele nie było, bo front brokowskiej budowli był ponoć utrzymany w powściągliwym, pełnym powagi stylu Wazów. Jeśli tak, to można się tam spodziewać niewiele ponad wykwintny portal i zgrabne obramienia okien.

Przeszła moda na fantazyjne kształty, na wieloboki, zakola. Piękno poczęto odnajdywać w prostocie, budynek miał być więc w swej podstawie prostokątny, tak by łatwo w nim wydzielić pomieszczenia. No, ostatecznie nie było grzechem śmiertelnym, gdy układ ten nieco zakłócono – dajmy na to kaplicą. Wewnętrznego dziedzińca urządzać potrzeby nie było, bo biskup fortecy nie chciał, więc ciemnej studni, z której tego naszego, polskiego, skromnego słońca dostrzec, by nie można, nijak nie potrzebował. Miejsca przed pałacem było zresztą dosyć i wystarczyło je ze smakiem zagospodarować.

³¹ Krzysztof Wojciechowski, *Czemierniki – perła w dolinie*, na portalu *kresy.pl*.



Ilustracja 8. Plac Zamkowy w Warszawie ok. 1871. Fasada Zamku Królewskiego jest znakomitym przykładem stylu Wazów.

Autor fotografii Konrad Brandel.

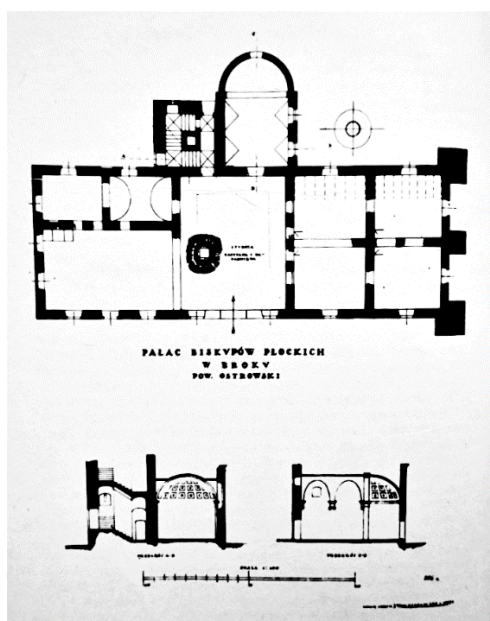
Źródło *Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa*.

Przez podwójne drzwi wchodziło się do wielkiej sieni, zwanej przez osoby w świecie bywałe westybulum. Po obu stronach tych drzwi znajdowały się okna. Podług polskiej tradycji sień musiała być wielka i reprezentacyjna. Podobnego zdania był włoski architekt Andrea Palladio, którego dzieło *Cztery księgi o architekturze* było inspiracją dla ówczesnych fundatorów i budowniczych. W dziele swym pisał, że „wszystkie domy dobrze zaprojektowane mają pośrodku w swej części najpiękniejszej pomieszczenie łączące się z wszystkimi innymi. W dolnej kondygnacji zwą się one zazwyczaj sieniami, a w górnej salami”³². Tenże Italczyk podkreślał konieczność zachowania porządku i symetrii. Sień, do której przed chwilą wkroczyliśmy, stanowiła oś całego budynku.

Po prawej stronie sieni urządzono cztery równej wielkości pokoje o powierzchni ok. 40 m² każdy. Identyczny układ zastosowano choćby w wybudowanej wcześniej od brokowskiej, rezydencji Anny Jagielonki w Ujazdowie. Tam także każdy apartament mieszkalny składał się z czterech pomieszczeń, a wszystkie były połączone drzwiami. Ten amfiladowy układ pokoi był podobno charakterystyczny dla „lubelskiego palladianizmu”. Komnaty o oknach wychodzących na rzekę stanowiły prawdopodobnie sypialnię i gabinet biskupa. Izby zaś sąsiadujące z sienią zwane były z włoska antykamerami, a dziś nazwalibyśmy je przedpokojami, gdyż nie do pomyślenia było, aby byle chudopachołek mógł sobie w sieni drzwi uchylić i zajrzeć do pańskiej komnaty. Antykamera przed gabinetem mogła służyć za poczekalnię dla oczekujących na audiencję, w tej zaś przed sypialnią, dzień i noc czekał służa, by spełnić każde życzenie biskupa i czuwać nad jego spokojem. W każdej z komnat znajdował się kominek, a w antykamerach malowane na biało piece kaflowe. Komnatę w południowo-

³² Alicja Kurzątkowska, *Mecenat artystyczny...*, s. 107.

wschodnim skrzydle pałacu ozdobiły herby Firlejów. To prawdopodobnie ona stanowiła gabinet do pracy, a zarazem kancelarię, w której biskup w znacznie intymniejszej, niż w sali recepcyjnej atmosferze przyjmował gości i interesantów. Firlejowie chętnie zamieszczały w swych siedzibach, w tym także w Czemiernikach dzieła artystów i rzemieślników z Pińczowa. Możliwe więc, że owe herby wyszły właśnie spod ich ręki. Ród ten opatrywał swymi herbami, jako symbolami swej twórczej działalności, nie tylko własne rodowe siedziby, ale i wszystkie powstałe z ich inicjatywy budowle, które choćby krótki czas Firlejowie dzierżyli z racji pełnionego stanowiska.



Ilustracja 8. Rzut parteru pałacu w Broku i dwa przekroje kaplicy (1909). Wyk. Wojciechowski³³.

W społeczeństwie tak pobożnym, w każdym większym zamku i pałacu musiała znajdować się kaplica, a co dopiero w rezydencji biskupiej. Podwójne drzwi do kaplicy umiejscowiono prawie na wprost wejścia głównego, nieco na prawo od osi budynku. Takie umiejscowienie kaplicy nie było przypadkowe, bo trudno, aby w poszukiwaniu duchowego serca pałacu, włączyć się po wszystkich jego izbach. Kaplicę pałacową wzorowano na miejscowej świątyni. Zbudowano ją w formie prostopadłościanu z półokrągłą absydą. Podobnie jak w brokowskim kościele sklepienie było kasetonowe, ale malowane na niebiesko. Możliwe, że początkowo były tam nawet jakieś złocenia symbolizujące gwiazdy w niebiosach. Światło dzienne wpadało przez dwa, duże na dwie kondygnacje, łukowate okna. Było jeszcze jedno małe okrągłe okienko w ścianie drugiej kondygnacji, które pozwalało przysłuchiwać się Mszy Świętej, bez potrzeby schodzenia do kaplicy. Wyposażenie stanowił ołtarz, jedna prawdopodobnie ozdobna ława, nazwana formą³⁴ i dwie prostej roboty ławki do klęczenia. Ściany zdobiło dziewięć obrazów, z których osiem przedstawiało losy św. Stanisława, a na dziewiątym widniał św. Michał. Dach kopuły przykryto dachówką, całość zaś wieńczył krzyż złocisty.

³³ Józef Kazimierski, *Renesansowy pałac w Broku (Historia i problemy rekonstrukcji)*, s. 258.

³⁴ W kościołach krakowskich formami zwano ustawione w pobliżu ołtarza, bogato zdobione ławy przeznaczone dla najważniejszych wiernych np. członków patrycjatu. Być może w kaplicy brokowskiej była to ława przeznaczona dla biskupa i zaproszonych przez niego gości [przyp. aut. art.].



Ilustracja 9. Brok, ruiny pałacu w roku 1909. Na pierwszym planie ruiny kaplicy i wieży.
Autor Kazimierz Broniewski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy
IS_PAN_BR0000000287.



Ilustracja 10. Brok, wnętrze kaplicy pałacowej w roku 1909.
Autor Kazimierz Broniewski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy
IS_PAN_BR0000001555.

Na lewo od kaplicy umieszczono drzwi do korytarzyka, który prowadził prosto do drzwi ogrodowych. Pierwsze po lewej stronie korytarzyka drzwi otwierały wejście na schody. Nieco dalej ulokowano drzwi do komórki schowanej pod schodami wieży. Co do tej komóreczki to mam pewne przecucia. Nie przystoi, aby w poważnych opracowaniach o kibelkach pisać, ale mógł się tam znajdować właśnie taki przybytek, zwany wówczas prywetem, komórką potrzebną lub tranzytem. Przybytki te poczęto wtedy w pańskich rezydencjach dość powszechnie urządzać, podczas gdy po dworach wciąż pozostawiono sposób załatwienia potrzeb intymnych, inwencji tego, kto ową potrzebę w danej chwili poczuł. Zwykle ujście nieczystości prowadziło do kanału, którym spływała woda deszczowa, a w tym przypadku spływała oczywiście do Buga³⁵. W prywetach montowano wygodne, obite zwykle skórą, sprzyjające kontemplacji siedzisko. Przykrycie zaś wiadomego przeznaczenia otworu było na tyle ciężkie i szczelne, aby fetor nie przenikał do wnętrza budynku. Prywet nie był zjawiskiem osobliwym i urządzono go choćby w pochodzącym z XVI w. zamku w Krupem k. Krasnegostawu i właśnie w okolicach Krasnegostawu kończę ten wstydlivy temat.



Ilustracja 14. Ruiny zamku w Broku w roku 1910. Autor fotografii W. Stalski³⁶.

³⁵ Podczas prowadzonych w latach 1983/1984 prac wykopaliskowych odkryto dwa kanały ściekowe. Młodszy, wydrążony w kłodzie drewnianej o przekroju ok. 60 cm, odnaleziono na głębokości 400 cm pod powierzchnią ziemi, starszy zaś o przekroju 90-100 cm na głębokości 470 cm. Oba ułożone zostały z lekkim spadkiem w kierunku Buga. Zob. Jerzy Gula, *Brok nad Bugiem – Pałac Biskupów Polskich badania wykopaliskowe*, s. 96.

³⁶ „Ziemia”, nr 32 z 6 sierpnia 1910 r., s. 508.

Nie wchodźmy jeszcze na piętro i zawróćmy do wejścia do pałacu, mijając po drodze, po naszej prawej ręce studnię. Studnia wewnątrz budynku to pożeraczka ciepła, ale właściciele Puszczy Białej nie musieli się zbytnio martwić o opał. Łatwo przeczyć umieszczone tuż na lewo od pałacowego wejścia, drzwi do piwnicy. Pomieszczeń piwnicznych było trzy, a światło w nich zapewniały niewielkie, umieszczone w przyziemiu okratowane okienka.

Tuż obok drzwi piwnicznych znajdowało się wejście do wielkiej sali stołowej, miejsca nie tylko biesiad, ale i zabawy w dobrej kompanii. Drzwi wejściowe do rezydencji, sal stołowych i reprezentacyjnych były zawsze podwójne i na tyle wysokie, aby nawet największy drągał nie musiał zginać karku. Sala posiadała trzy okna wychodzące na zachód i dwa na północ. Okien było w sam raz i nie były za duże, ot takie, aby murów nadto nie osłabić, a jasność zapewnić. Dawniej okna rozrzucano po ścianach swobodnie i różną nadawano im wielkość. W początkach XVII w. starano się już jednak zachować porządek. Mur miał być nad murem, okno nad oknem – równej wielkości i na tym samym poziomie. Okna urządzano na takiej wysokości, aby osoby postronne nie mogły zajrzeć do wnętrza, a tym bardziej wdrapać się tam bez pomocy drabiny. Rzadko czyniono od tych reguł odstępstwa i tylko wówczas, gdy cel wyższy to uzasadniał, wstawiano kilka okien odbiegających formą od pozostałych (jak np. okna w kaplicy). Okna ujęto w jednakowe, profilowane obramienia z gzymsami. W sali znajdował się wielki piec na biało malowany, do którego drzwiczki umieszczono w sąsiednim pomieszczeniu, tak by nie zakłócać biesiadnikom spokoju i ścian nie paskudzić sadzą. Sala jadalna i inne pomieszczenia były dosyć wysokie, ale bez przesady, tak na jakieś sześć łokci³⁷, bo wyższych, choćby i pół puszczy spalono, ogrzać byłoby niepodobna.

Z salą jadalną sąsiadowały dwie izby zwane skarbnicami. Pierwsza od sieni miała sufit sklepiony, a wychodzące na wschód okno zabezpieczono kratą. Umiejscowienie tuż koło sali jadalnej pozwala przypuszczać, że był to tzw. kredens, w którym przechowywano niezwykle kosztowne sztuce, zastawę i bieliznę stołową. U późniejszej szlachty zastawa bywała cynowa, ale u kościelnego hierarchy trudno oczekiwać innej niż srebrnej, połączanej i to artystycznej roboty. Kuchnia znajdowała się na zewnątrz pałacu, więc być może ta druga skarbnica służyła nie tylko do przechowywania mniej cennych (z racji braku krat w oknach) przedmiotów, ale również jako pomieszczenie, w którym kończono przygotowywanie i dekorowanie potraw przed wniesieniem na salę. Potwierdza to fakt umieszczenia kominka w tej przecież niewielkiej i mało reprezentacyjnej izbie. Przypuszczam, że ów kominek, nie tyle służył ogrzewaniu, ile podgrzaniu garnka z bigosem czy dopieczeniu mięsiwa na rożnie.

Udajmy się do wieży i wejdźmy na piętro pałacu. Dobrze, że piętro zaplanowano, bo przecież to nie słomą kryty, lichego dworek jakiegoś marnej kondycji szlachetki, lecz rezydencja kościelnego dostojnika. Nie jest też przypadkiem, że piętro tylko jedno było, bo trudno, aby schorowanego biskupa Firleja męczyć biegiem po schodach. Zresztą folwark brokowski to nie centrum Krakowa, Lublina czy Warszawy i gdyby ktoś więcej przestrzeni zapragnął, to mógł przecież do woli wszerz i wzdłuż budować. We dnie, na bezpieczne poruszanie się po schodach pozwalały cztery okna. Schody były łamane, z dębu wykonane. Z klatki schodowej wychodzimy podobnie jak na parterze do wielkiej sieni, tyle że od przeciwnej niż na dole

³⁷ W zależności od okresu i rejonu Rzeczypospolitej ok. 60 cm.

strony. Sień ta miała trzy okna wychodzące na zewnątrz oraz wspomniane już okrągłe okienko do wnętrza kaplicy. Był tam także kominek.

Po prawej stronie sieni znajdowało się pomieszczenie w całym pałacu największe, a mianowicie sala recepcyjna. Do sali prowadziło dwoje drzwi, pomiędzy którymi znajdował się kolejny już kominek. Światło zapewniało aż osiem okien. Sama nazwa wskazuje, że to w tej sali odbywano uroczyste spotkania i ważne narady. Po lewej stronie sieni ulokowano czteropokojowy apartament o powierzchni i w układzie identycznym z tym na parterze. Można się domyślać, że służył dostojnym gościom biskupa, bo przecież nietaktem byłoby gościa dostojnego z rezydencji wyganiać i kazać mu mieszkać w jakimś skromnym, folwarcznym domku.

Kto wysokości się nie lęka, niech powróci do wieży i wspina się jeszcze wyżej. Światło w tej części wieży zapewniały trzy okna. Jeszcze w wieku XVI szlachecka siedziba nie mogła się obejść bez wieżyczki – nawet ta z chrustu zmieszanego z gliną ulepiona i do chłopskiej chaty podobna. Niech nikomu jednak myśl przez głowę nie przemknie, że szczyt wieży brokowskiej mógł służyć za działobitnię. W związku z rozwojem artylerii już na długo przed rozpoczęciem budowy brokowskiego pałacu poniechano wystawiania typowych czworobocznych baszt obronnych. Ten brokowski symbol szacunku dla tradycji sarmackiego budownictwa fortecznego, był więc tylko klatką schodową i tarasem widokowym, czyli belwederem. Taras został obudowanym drewnem i miał kształt kolisty. Tym sposobem powstało „letnie siedzisko”, czyli podniebna altana. Krajobraz podziwiano z okna, wyciętego w deskach. Zapewne okno wychodziło na Bug, jako zakątek oku najmiłszy, zwłaszcza że wietrzyk wiejący od rzeki chłodził w skwarne dni osoby szukające tam ratunku przed upałem. Ochronę przed deszczem i wiatrem zapewniała gontem kryta kopuła. Jej szczyt wieńczyła białą blachą obita bania, zwana także gałą. W takich baniach często umieszczano przeróżne dokumenty fundacyjne, ale w przypadku tej brokowskiej, to wiadomo jedynie, iż zawieszono tam „dzwonek”. Dzwoniono nim zapewne na trwogę, dawano sygnał do przerwania pracy na folwarku i do wieczery, wzywano do modlitwy na Anioł Pański. Nie jest też wykluczone, że zażywający wypoczynku biskup przyzywał nim służbę. Nie było chyba wówczas w Polsce szlacheckiego domu, którego szczytu nie zdobiłaby przynajmniej jedna bania.

Nie jest wykluczone, że gdy w ćwierć wieku po wybudowaniu pałacu, kraj ogarnęła wojenna pożoga, przypomniano sobie o obronnych cechach tej budowli. Być może ktoś tam dzień i noc czuwał, by wypatrywać wroga. Zwykle do straży wyznaczano poddanych chłopów, a w nocy – na znak, że czuwają – kazano im bez ustanku śpiewać lub dąć w piszczałki, co z pewnością nie ułatwiało zaśnięcia mieszkańcom pałacu.

Dachu pałacu nie pokryto dachówką, lecz gontem. Może wypalanie dobrej dachówki wykraczało poza możliwości miejscowej cegielni, a sprowadzenie jej z dalekich okolic było zbyt kosztowne? Zresztą drzew zdatnych do wykonania dobrej jakości gontu była wokół obfitość. Trudno powiedzieć jak wysoki był dach, choć zazwyczaj przestrzegano reguły, aby „połowica szerokości domu szła na wysokość dachu”. Tym sposobem uzyskiwano dach, „do

ścieczenia łąnego deszczu, do spadnięcia śniegów sposobny”³⁸. Wielką uwagę przywiązywano do rynien, aby uchronić budynek przed „zgnojeniem”. Rynny podobnie jak rury były drewniane, choć do wykonania niektórych elementów stosowano ołów.



Ilustracja 15. Drewniana rynna na dachu krytego gontem domu we Schwarzwaldzie.
Źródło Agnete, Public domain, via Wikimedia Commons.

Prawie zapominałem o fundamentach, rzeczy bodaj najważniejszej, bo stanowiącej opokę całej budowli. Przywoływany już Palladio nauczał, że fundamenty powinny być głębokie, co najmniej na jedną szóstą wysokości budynku. Część pałacu pod salą jadalną i skarbnicami była podpiwniczona, więc tam warunek ten sam przez się został z naddatkiem spełniony. Nie inaczej było w przypadku części pozostałej³⁹.

Nie mógł się pałac obejść bez ogrodu. Niestety, w dokumentach z siedemnastowiecznych lustracji ogrodowi zbyt wiele miejsca nie poświęcono, a szkoda, bo w innych siedzibach Firlejów miejsca te prezentowały się czarująco. O ogrodzie otaczającym dwór w Balicach, tak w roku 1597 pisał sekretarz papieskiego legata: „rozkoszny, pełny owoców, takich nawet, które w tym kraju rzadkie, jak to winogron, fig, brzoskwiń, moreli”⁴⁰. Z pięknych ogrodów słynęła także rodowa siedziba Firlejów w Lewartowie.

Z pewnością ogród brokowski otoczono z zewnątrz niewysokim wałem, a na nim postawiono parkan, ale nie mur forteczny jakiś, lecz ot porządny płot z drewna, byle by uchronić przechadzających się hierarchów i ich gości przed wścibskimi oczami. Dodatkową ochronę stanowił szpaler drzew gęsto posadzonych. Po odbudowie w drugiej dekadzie XVIII w. były to lipy, ale niewykluczone, że wcześniej szpaler składał się z grabów lub świerków – te ostatnie czasami strzyżono. W ogrodzie wytyczono jedną główną alejkę, od niej zaś odchodziło kilkanaście pobocznych. Aleje wykładano zwykle wypalonymi ceglami, ubitym piaskiem lub

³⁸ *Krótką nauka budownicza...*, s. 28.

³⁹ Szczegółowe informacje o fundamentach brokowskiego pałacu zawiera zamieszczony na końcu opowieści aneks nr 7.

⁴⁰ Irena Rolska-Boruch, dz. cyt., s. 123.

płytami kamiennymi – ten trzeci przypadek raczej Broku nie dotyczył, a to z tej przyczyny, że okolica w kamień jest uboga. Spacerując, można się było raczyć owocami świeżo zerwanymi z licznych drzew i krzewów, oczy zaś radowały drzewa, krzewy ozdobne i kwietne rabaty. Już na przełomie XVI i XVII w. popularne były kwatery ornamentalne, pełne barwnych kompozycji, ułożonych na przykład na kształt herbu właściciela. Musiały być tam i grządki warzywne, tak by biskup mógł sięgnąć po rzodkiewkę i ze smakiem ją schrupać. Z pewnością kwitły tam kwiaty, z których sporządzano bukiety i girlandy dla upiększenia i wypełnienia piękną wonią wnętrza pałacu. Gdy najlepsze czasy brokowskiego pałacu były dawno już minione, to pisano o pustych miejscach zdalnych do postawienia „letniego siedzenia”. Zapewne, przynajmniej do potopu szwedzkiego altany takie istniały, a któraś mogła pełnić funkcję dworskiej łaźni. Niewykluczone, że stał tam także domek ogrodnika.

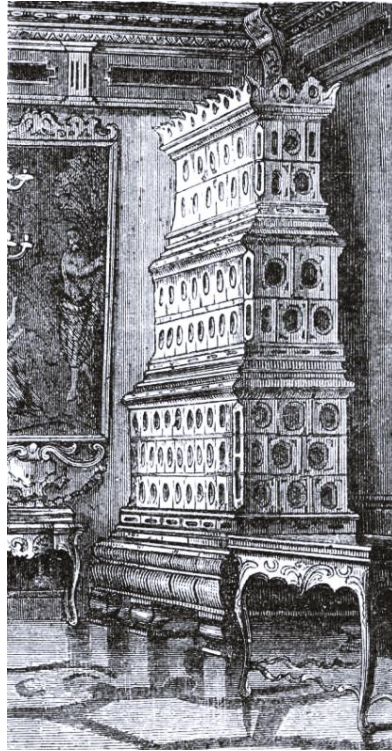
W dokumentach sporządzonych w roku 1650, a więc w zaledwie ćwierć wieku po wybudowaniu pałacu, lustratorzy bardzo mało miejsca poświęcili wyposażeniu i wystrojowi pałacu. Czytając te akta, mam przed oczami obraz surowego, ale dostojnego zarazem klasztoru, nie zaś rezydencji, pochodzącego z magnackiego rodu, wysokiego kościelnego dostojnika. Trochę to nie współgra z obrazem Henryka Firleja, który, choć człowiekiem był szczerze pobożnym, to podobno lubił otaczać się przepychem. To jednak wspańiałe i kosztowne, ozdobne i piękne Czemierniki miały podkreślać prestiż rodu Firlejów, a nie brokowski pałac, który był tylko letnią, kameralną rezydencją hierarchy, zasiadającego w danym czasie na biskupim tronie w Płocku.

Na parterze, poza sienią, gdzie posadzkę wyłożono brukiem oraz ceglana podłoga kaplicy, wszędzie indziej leżały tarcice⁴¹ – zapewne dębowe, w doskonałym gatunku. Podłogi zamożnych rezydencji dopiero od niedawna zaczął zdobić szaleńczo drogi marmur. Piękny i wygodny zarazem, gdyż spotkanie z polskimi, żelazem podbitymi butami wytrzymał dzielnie i w odróżnieniu od desek, kurzu przy tym nie czynił. Właśnie zachwycającym, dwukolorowym, marmurem kazał Henryk Firlej wyłożyć posadzkę na parterze pałacu w Czemiernikach⁴². Milczą dokumenty o przykrywających podłogi brokowskiego pałacu dywanach i kobiercach. Czyżby biskup i jego dostojni goście, celem załatwienia jakiejś mocno prywatnej potrzeby musieli człapać w chłodne noce i poranki po surowych deskach podłogi? Z pewnością posadzki pokrywały jakieś miłe w dotyku kobierce.

Piece były biało malowane, solidne, ale bez krzty fantazji, ot lokalnej, „chędogiej roboty”. Gdzież te widoczne na ówczesnych rycinach barwne, pełne ornamentów kafle? Jeśli nawet nie te słynne gdańskie, które malowano jeszcze przed wypaleniem w taki sposób, aby cały piec stanowił jednolity, piękny ornament, to te nasze krajowe, które potrafiły mienić się różnymi barwami. A przecież piec, jego wielkość i dekoracyjność także świadczył o randze siedziby i pozycji jej właściciela. Skromność dotyczyła także brokowskich kominków. Były ceglane, bez śladu zbytku pod postacią kawałka marmuru czy pośledniejszego, dość powszedniego w Polsce alabastru, a choćby i piaskowca.

⁴¹ Tarte z kloca deski podłogowe.

⁴² Irena Rolska-Boruch, dz. cyt., s. 123.



Ilustracja 16. Piec wykonany z kafli gdańskich w sali złotej zamku Rzewuskich⁴³.

Słowa nie odnalazłem w dokumentach lustracyjnych z 1650 r. o zdobiącej sufity rezydencji sztukaterii. Ta jednak była ozdobą w bogatych domach tak powszechną, że lustratorzy mogli uznać pisanie o niej za marnowanie inkaustu i papieru. Zwłaszcza że sztukaterie wykonywano zwykle z użyciem gotowych sztanc drewnianych, co nie wymagało zatrudniania wysoko kwalifikowanych fachowców. Ze sztanc tworzone różne figury geometryczne oraz formy bardziej skomplikowane jak np. kartusze.

Z ozdób mowa jest jedynie o Firlejowskich herbach w gabinecie na pierwszej kondygnacji. Jeżeli zaś o malowidła chodzi, to ledwie dziewięć zdołało ściany kaplicy. A gdzież inne obrazy, choćby antenatów ówczesnego pana na Broku, czyli królewskiego brata, biskupa Karola Ferdynanda Wazy? Może nie wypadało, aby ściany rezydencji biskupiej zdołały łowieckie trofea, jakieś tam łby niedźwiedzi, dzików albo rogi jelenie. Nie było też zapewne w dobrym tonie, aby biskup wieszał na ścianach przeróżne militaria: szable, topory, kordelasy, pancerze, naramienniki, garłacze itd. Jednak kilka religijnych obrazów powinno ściany brokowskiego pałacu przyozdabiać. Winno się tam także znaleźć miejsce, jeśli nie dla flamandzkiego arras, to dla skromniejszego dzieła sztuki. Pałac w Czemiernikach polecił Henryk Firlej przystroić licznymi malowidłami o tematyce staro- i nowotestamentowej, natomiast jeśli chodzi o ściany brokowskie, to wygląda na to, że wszystkie były białe, a przecież w ówczesnych wnętrzach często zestawiano ze sobą, żywe, wręcz kontrastowe kolory. Nawet w domach bogatych lubelskich mieszczan ściany pełne były przeróżnych barwnych imaginacji. Trudno oczekiwać, aby biskup pragnął na ścianach scen figlarnych, ale jakieś przedstawienia przyrody tworzyłyby spójną całość z widokiem za oknami.

⁴³ Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 3, s. 337.

Co się tyczy mebli, to dokumenty wspominają wyłącznie o trzech ławkach w kaplicy – jednej ozdobnej i dwóch prostych, ciesielskiej roboty. Czyżby to wszystko i w całym pałacu nie było na czym przysiąść, poleżeć, biesiadować, list, a nawet dzieło literackie napisać? Jakże właśnie w Broku miał biskup Stanisław Łubieński kreślić swoje *Żywoty biskupów płockich*, Maciej Kazimierz Sarbiewski tworzyć słynną w całej Europie poezję, a przyszły król Michał Korybut pobierać nauki. Coś się tu nie zgadza, nawet zważywszy na fakt, że w Polsce lubowano się w wolnej przestrzeni i jeszcze do początków XVII w. wyposażenie domów szlacheckich, senatorskich, a nawet rezydencji królewskich było nad wyraz skromne. Podług inwentarza z roku 1564 w knyszyńskim dworze Zygmunta Augusta, „nie masz ani marmuru ani jedwabiu, wszystkie kominy prostej murarskiej roboty, wszystkie okna z pospolitych błon szklanych, zwykłe drzwi zamiast podwojów i to na kowalskich wieszach żelaznych, zamykane na także wrzeciądze⁴⁴, zaczepki i skoble⁴⁵. Cały sprzęt to ławy gołe, obiegające dokoła ściany, i stoły długie a wązkie. Nawet w komnacie, w »której król Jmć sypiać raczy«, nie masz nic więcej”⁴⁶. Jednak lustratorzy brokowscy nie wymienili choćby jednego zydła, ławy, stołu, krzesła. Wygląda także na to, że przechowywane w skarbnicy drogocенności leżały wprost na podłodze, a przecież nawet w skromniejszych szlacheckich domach umieszczano je zwykle w solidnie okutych, pełnych malunków i intarsji skrzyniach. Nie było niczym nadzwyczajnym, gdy szlachcic nurski czy liwski za część dukatów pozyskanych za spławione do Gdańska zboże, sprowadził sobie masywną szafę gdańską czy niderlandzką. Także polscy rzemieślnicy na wzór tych importowanych wykonywali zgrabne meble rodzime, tyle że nie z obcego drewna, ale z naszej nadbużańskiej sośniny czy dębiny. Przynajmniej więc te polskiej roboty szafy i stoły powinny zagościć w brokowskim pałacu.



Ilustracja 17. Skrzynia skarbcowa z dworu w Pieczyskach⁴⁷.

⁴⁴ Łańcuchy żelazne u drzwi, a w niektórych rejonach także rodzaj sztab żelaznych [przyp. aut. art.].

⁴⁵ Metalowe pręty, których końce mocowano we framudze i w drzwiach [przyp. aut. art.]

⁴⁶ Władysław Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, s. 11.

⁴⁷ Zygmunt Gloger, dz. cyt., t. 4, s. 337.

Ten brak jakichkolwiek wzmianek o sprzętach może świadczyć, że diecezjalni lustratorzy, nie przywiązywali wagi do pałacowych ruchomości, a wewnątrz pałacu nie prezentowało się aż tak spartańsko, jak to można wnosić z dokumentów. W Czemiernikach jeszcze w roku 1657 znajdowały się meble pozostałe po Henryku Firleju, a wśród nich pomalowana na czerwono, przeszkolona szafa oraz trzy stoliki z marmurowymi blatami. Jeden z tych stolików miał liczne szuflady⁴⁸. Według zaś spisanej w roku 1678 relacji czeskiego pamiętnikarza z wizyty w Czemiernikach: „Komnaty, w których przyjęci byliśmy, tak były piękne i obficie ozdobione makatami, obrazami i kosztownymi sprzętami, iż zdawało się, że wszystko to, com po innych widział zamkach, w tym jednym zgromadzonym było”⁴⁹.



Ilustracja 17. Szafa gdańska z XVII w. w zbiorach zamku na Wawelu⁵⁰.

Lustratorzy nie dają natomiast czytelnikowi chwili wytchnienia, gdy mijają drzwi, choćby i te do komórki. Przy każdym zatrzymują się na dłużej, by szczegółowo opisać ich okucia i zamki, nie szczędząc nam informacji, z czego te cudenka zostały wykonane. Trudno się temu dziwić, bo okucia żelazne były wówczas kosztowne i w niejednym szlacheckim domu nie sposób było znaleźć choćby i jednego żelaznego zawiasu czy zamka. Wszystko wykonywano z drewna, a żelazne, starannej kowalskiej roboty okucia uznawano za luksus.

Wszystkie okna w pałacu były szklane w ołów oprawione, na zimę podwójne. W rezydencjach była to wówczas rzecz normalna, choć w domach szlacheckich wciąż stosowano błony zamiast szyb. Błony wykonywano ze specjalnie spreparowanych pęcherzy rybnych i zwierzęcych lub z papieru i pergaminu pokrytego woskiem. Światło poprzez błony do pomieszczeń wpadało,

⁴⁸ Irena Rolska-Boruch, dz. cyt., s. 207-208.

⁴⁹ Franciszek Tanner, *Dziennik Fr. Tannera dworzanina ks. Michała Czartoryskiego gdy ten był Posłem do Moskwy*, s. 120.

⁵⁰ „Wzory mebli zabytkowych i nowoczesnych”, 1932, z. 13-14.

choć mocno przyciemnione. Najbiedniejsi zadowalali się szparą w ścianie, którą zatykali wiechciem słomy. Technologii wykonywania szyb w taflach jeszcze nie znano i wyrabiano niewielkie, podobne do denek od butelek, szklane krążki zwane gomólkami. Te zaś łączono ołowiem lub w wersji oszczędniejszej drewnem. Wykonanie przejrzystych gomółek wymagało sporych umiejętności i znacznego nakładu pracy, co czyniło je kosztownymi. Te przejrzyste i tym samym najdroższe sprowadzano aż z Wenecji.

Nocami, nieco światła dawały kominki, ale znajdowały się tylko w niektórych pomieszczeniach. Nie można się więc było obyć bez świec oraz lichtarzy, jeśli nie srebrnych, to choćby mosiężnych lub drewnianych oraz wieloramiennych żyrandoli zwanych też pająkami. Już na długo przed rozpoczęciem budowy brokowskiego pałacu, tym bardzo przydatnym utensyliom zaczęto nadawać fantazyjne kształty. Wprawdzie i o ich istnieniu brokowskie akta milczą, ale z pewnością nie mogło ich zabraknąć w gmachu wzniesionym przy ujściu Turki do Buga.

Wydaje się, że Henryk Firlej pieniędzy na brokowski pałac nie żałował, ale postawił na solidność, nie zaś na splendor. Raczej nie sprowadzał specjalistów z dalekich stron, ale korzystał z usług rzemieślników lubelskich, a tam, gdzie to tylko było możliwe także tych miejscowych z Broku i z okolicy. To samo dotyczyło materiałów. Sprowadzenie czegokolwiek łądem było niezwykle kosztowne i kłopotliwe, ale mozolne płynięcie pod prąd płytkiego Buga, wypełnionym marmurem statkiem także fraszką nie było. Nic więc dziwnego, że we wnętrzu brokowskiego pałacu i na jego dachu tak dużo było drewna z Puszczy Białej.



Ilustracja 15. Ruiny pałacu w Broku w roku 1910⁵¹. Autor fotografii W. Stalski.

⁵¹ „Ziemia”, nr 32 z 6 sierpnia 1910 r., s. 509.

Henryk Firlej ponoć z upodobaniem organizował świetne uroczystości o charakterze wręcz widowiskowym, które miały świadczyć o potędze rodu⁵². Do organizacji tych inscenizacji i festynów bardziej nadawał się jednak szokujący przepychem pałac w Czemiernikach niż urokliwie położona, nieprzeładowana ozdobami, skłaniająca do zadumy, twórczej pracy i intelektualnej dysputy rezydencja w Broku. Takich pięknych w swej prostocie rezydencji będzie przybywać i wkrótce choćby lubelskie pałace szlacheckie i możnowładzkie będą „na ogół dość prostymi i na ogół mało ozdobnymi »kamienicami«”⁵³.

Pałac znakomicie wypełniał funkcję, dla której został wystawiony, o czym najlepiej świadczy list napisany przez biskupa Stanisława Łubieńskiego do Macieja Kazimierza Sarbiewskiego:

Nie sądzę, abyś tak dalece oddawał się łowom, by w czasie takich upałów, przy takiej kanikule, biegać po polach i uganiać się za zwierzyną. Mędrcy sądzą, że w tym czasie nie należy się nawet zagłębiać w księgach. Gdybyś wiedział, jaką ja tu cieszę się pogodą, pospieszyłbyś czym prędzej do mnie. Bug, rozkosz moja, chłodzi okna mego domu, pobudza lekki wietrzyk, który wchłaniam oddechem, orzeźwiony przyjemnymi kąpielami. Od czasu do czasu piję wino, nieco ochłodzone lodem; nie brak i piwa dobrze uwarzonego, dostosowanego do potrzeb mego żołądka. Jest tu także Pruski⁵⁴ mój współbiesiadnik. Gdybyś i Ty zechciał przybyć, dopełniłbyś miarę mej radości.

Żyje się tu swobodnie, odrzuciwszy troski i niepokoje; snu nie przerywa żaden dźwięk spiżowego dzwonu wiejskiego, nawet wówczas, gdy śpimy do południa. Oczekuje nas obiad⁵⁵, przyrządzony na sposób wiejski. Wesolo upływają nam dni, niewolne jednak od pamiętania o śmierci, o tym, że ona przyjdzie, często przypomina mi Pruski. Chciałbym, byś tu był. Zajmujesz pierwsze miejsce wśród wieszczów tego wieku; wniósłbyś nam nieco ożywienia, by nie dręczyło nas ciągle rozpamiętywanie śmierci.

Żegnaj, wielbny Bracie w Chrystusie,

*W Broku 26 czerwca 1637 r.*⁵⁶



Ilustracja 16. Portret Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, wielkiego poety, który upodobał sobie Brok.
Autor portretu Józef Tadeusz Polkowski.

Źródło polona.pl.

⁵² Alicja Kurzątkowska, *Mecenat artystyczny...*, s. 183.

⁵³ Adam Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, t. 2, s. 289.

⁵⁴ Szymon Pruski, jezuita, spowiednik biskupa Łubieńskiego [przyp. aut. art.].

⁵⁵ Po łacinie „prandium”, co może być zrozumiane jako śniadanie, ale śniadanie spożywane około południa [przyp. J. Starnawskiego].

⁵⁶ *Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim*, s. 129, 130.

DALSZE LOSY HENRYKA FIRLEJA I JANA WOLFFA

Rozpoczętą przez Henryka Firleja w roku 1615 budowę założenia pałacowego w Czemiernikach zakończono w roku 1622. Przyjmuje się, że budowę pałacu w Broku ukończono dwa lata później. W tym samym 1624 r. na polecenie króla Zygmunta Wazy biskup Henryk został obrany arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski, a papież wkrótce nominację zatwierdził. Henryk Firlej był już wówczas ciężko schorowanym człowiekiem i nie był w stanie udać się do Gniezna, by objąć urząd, a rządy w archidiecezji sprawował poprzez pełnomocnika. Świadom, że jego dni są policzone, zawczasu kazał sobie wystawić nagrobek z marmuru i nawet w krótkich podróżach towarzyszyła prymasowi ołowiana trumna⁵⁷. Zmarł 25 lutego 1626 r. w Skierniewicach, wieczny zaś spoczynek znalazł w kolegiacie łowickiej.

Wraz ze śmiercią prymasa Henryka Firleja zakończył się najświetniejszy okres w historii jego rodu. Ponoć do przygaśnięcia ich gwiazdy przyczynił się upadek reformacji, a później przespali moment, gdy po Unii Lubelskiej z 1569 r. inni możni rozpoczęli ekspansję na wschód. Firlejowie pozostali wówczas w ciasnej Małopolsce, stając się powoli cieniem dla Zamoyskich, Wiśniowieckich, Koniecpolskich czy Lubomirskich⁵⁸.



Ilustracja 17. Nagrobek prymasa Henryka Firleja w kolegiacie w Łowiczu⁵⁹.

Większość badaczy zdaje się być przekonana, że brokowski pałac był dziełem muratorów lubelskich. Z tych zaś za najbardziej prawdopodobnego budowniczego uważa się właśnie Jana Wolffa, a to z tej racji, że był ulubionym twórcą dzieł fundowanych przez Henryka Firleja. Uważa się Wolffa za Niemca, pomimo iż biegle mówił po polsku. Zanim trafił do Czemiernik, pracował najprawdopodobniej w Warszawie. Około roku 1620, a więc jeszcze w trakcie budowy pałacu w Broku, przeniósł się do ordynacji zamojskiej i zamieszkał w Turobinie. Tam znalazł kobietę swego życia Elżbietę, młodą wdowę po arendarzu Kacprze Sołdanie⁶⁰. Owocem tego związku był syn Stanisław oraz córka Jadwiga, wydana w roku 1643 za muratora zamojskiego Adama Zimno, pisanego także jako Zimnicki. W roku 1623 Tomasz

⁵⁷ Kasper Niesiecki, dz. cyt., t. 4, s. 33.

⁵⁸ Alicja Kurzątkowska, *Mecenat artystyczny...*, s. 2.

⁵⁹ Michał Ruszkowski, Janina Wiszniewska, *Katedra w Łowiczu i jej kamieniarskie zabytki*, ryc. 13.

⁶⁰ Jerzy Kowalczyk, dz. cyt., s. 123.

Zamoyski, drugi ordynat i późniejszy kanclerz wielki koronny nadał Wolffowi w dożywotnie użytkowanie spory kawał gruntu w Turobinie pod warunkiem, iż murator założy tam cegielnię. Prawo do zwolnionego od corocznego czynszu gruntu mogło być dziedziczone, ale pod warunkiem, iż syn Jana, przejmie po ojcu profesję. W cegielni wytwarzano także dachówki, sygnowane często literami „IW”. Możliwe, że na niektórych dachówkach kryjących dach brokowskiej kaplicy widniała właśnie taka sygnatura. Wolff był obywatelem Turobina, a po nabyciu w Zamościu domu przy Rynku Solnym stał się obywatelem także tego miasta. Stałe zamieszkiwanie w Turobinie nie przeszkadzało muratorowi w prowadzeniu prac budowlanych w różnych, przede wszystkim sąsiadujących z Lubelszczyzną rejonach kraju, a gdy sezon budowlany mijał, zjeżdżał do domu i nadzorował wytwarzanie ceramiki budowlanej.

W życiu prywatnym wielkiego szczęścia nie zaznał, bo w roku 1635 zmarła mu żona, a wcześniej stracił najprawdopodobniej i syna, jako że późniejsze dokumenty milczą o męskim potomku Jana. Wdowiec pojął wkrótce za małżonkę kolejną Elżbietę, wdowę po jakimś Rzerzyckim. Cztery lata później również i ona zmarła.

Był postacią szanowaną, powoływaną do wydawania orzeczeń technicznych i oceny jakości wykonanych prac, występował w roli rzeczoznawcy przy transakcjach handlowych i sprawach spadkowych. Z czasem poczęto o nim pisać nie tylko, jako o muratorze, ale także jako o architekcie – „murorum architectus”⁶¹. Zmarł najprawdopodobniej w roku 1653 podczas szalejącej w Turobinie zarazy.

Jerzy Kowalczyk, historyk sztuki i badacz dziejów Zamościa wysunął hipotezę, że Wolff nie był samodzielnym architektem, ale wykonawcą niektórych koncepcji architektonicznych Jana Jaroszewicza, wykonywanych tak na terenie ordynacji, jak i poza nią⁶². Dziełem tej pary miał być m.in. ratusz zamojski. Z tej to przyczyny uczyniłem Jaroszewicza towarzyszem wyprawy Wolffa do Broku. Oczywiście głównym budowniczym pałacu brokowskiego mógł być i inny lubelski murator, a spośród nich wskazuje się często Włochów – Piotra Durie i cechmistrza lubelskiego Jakuba Balinę⁶³. Pierwszy z nich pobudował m.in. kościół w należącem do Firlejów Markuszowie, drugi zaś przebudował m.in. kościół farny w Kazimierzu Dolnym. Brokowska rezydencja mogła być także dziełem kilku budowniczych, zdarzało się bowiem, że jeden murator zaczynał robotę, a w trakcie prac dochodziło do zmiany wykonawcy. Zmiany takie wymusiła choćby nawracająca w latach 1618-1623 zaraza, której ofiarą padło wielu muratorów. Być może kiedyś zostanie odnaleziony dokument, na podstawie którego zidentyfikujemy twórcę brokowskiej budowli. Często budowniczy jest rozpoznawany po typowych dla niego detalach wykończenia i dekoracji budowli, ale pałac w Broku zachował się w formie tak szczątkowej, że nie jest to niestety możliwe.

⁶¹ Jerzy Kowalczyk, dz. cyt., s. 124.

⁶² Tamże, s. 125.

⁶³ W omawianym czasie w Lublinie działało kilkudziesięciu muratorów i artystów, a poza wyżej wymienionymi, w aktach miejskich najczęściej przewijają się nazwiska: Piotr Traversi, Augustyn i Jakub Tremanzelowie, Piotr Bonay, Antoni Mineto, Piotr Dyper, Andrzej Roff, Marcin Koller, Bartłomiej Pędziwiatr, Bartłomiej Cichy, Adam Jurkowicz, Albert Darmochwał, Stanisław Maiewicz. Zob. Karol Majewski, *O działalności kilku muratorów lubelskich z lat 1571-1625*, s. 188.

DZIEJE PAŁACU OD ROKU 1650

Ćwierćwiecze istnienia każdego budynku to zazwyczaj okres, po którym ujawniają się pierwsze poważniejsze usterki. W przypadku brokowskiego pałacu czas i natura dały się szczególnie we znaki gontowemu pokryciu dachu. Tylko pokrycie nad skrzydłem najbliższym Bugowi lustratorzy określili w roku 1650 jako dobre, pozostały zaś gont prezentował się marnie. Lustratorzy nie wspomnieli o rynnach, ale że te starzeją się zwykle na równi z gontem, to wyglądały zapewne nie lepiej. Jeżeli renowacji nie dokonano w najbliższych kilku latach, to z pewnością nie przeprowadzono jej w czasie potopu szwedzkiego. Wątpliwe też, aby za naprawy zabrano się w kilka lat po zawarciu pokoju ze Szwecją, gdyż region był zrujnowany, a stan diecezjalnych finansów fatalny. Przez dziurawy dach, woda lała się więc do środka, rujnując stropy, podłogi, tynki i zalewając piwnice.

Nie wiadomo jakich szkód doznał pałac ze strony żołdaków Karola X Gustawa i Jerzego II Rakoczego w końcówce maja 1657 r. Przez miasto przetoczyły się wówczas główne siły wroga, mordując i siejąc zniszczenie. Ślady owej tragedii pozostały w zapisach w księgach parafii brokowskiej z tamtego okresu. Tylko wyjątkowo przy nazwiskach osób zawierających związek małżeński w latach 1658 i 1659, nie widnieje dopisek – wdowa, wdowiec, syn lub córka nieżyjącego. Być może zajęciem gwałtami żołdakom nie starczyło czasu na wyrządzenie większych szkód murom pałacu, ale z pewnością skradli z niego wszystko, co zdało im się cenne i łatwe do transportu, pozostałe zaś rzeczy zniszczyli.

Z lustracji dokonanej w roku 1693, tuż po objęciu biskupstwa płockiego przez Andrzeja Chryzostoma Załuskiego wyłania się obraz, jeśli nie nędzy i rozpacz, to poważnych zaniedbań. Już przed wjazdem na folwark raz było podróżnego częściowo powalone ogrodzenie, a brama wjazdowa na pałacowy dziedziniec sprawiała jeszcze bardziej przykre wrażenie. Ściany piwniczne „rujnują się”, drzwi były tam tylko jedne, a i te choć nowe, to pozbawione zawiasów, z pewnością woda długo tam stała, a jak wykazały badania archeologiczne z lat 1983/84, także cegły użyte do wzniesienia gmachu nie były w przednim gatunku.

Piec w izbie stołowej był niegdyś biały, a w końcówce wieku XVII jest „białozielony pstry”. Owa pstrokatość nie wynikała zapewne z prób jego upiększenia, ale naprawiono piec tym, co było pod ręką, a trafiły się akurat kafle zielone. W skarbnicach „posadzka zrujnowana”, a w otworach okiennych brak było szyb – pozostały tylko kraty. Z kaplicy pozniwały poprzednio tam wiszące obrazy i wisiał tylko jeden z wizerunkiem św. Antoniego. Protestantcy Szwedzi czy Brandenburczycy specjalną atencją świętych obrazów nie darzyli, więc malowidła znalazły zapewne swój koniec w piecach i kominkach. Identycznie jak przed półwieczem lustratorzy przywiązywali wielką uwagę do stolarki drzwiowej. Ta również prezentowała się żałośnie. W wielu pomieszczeniach drzwi po prostu nie było, a te, które się ostały pozbawione były zwykle żelaznych okuć. Także kopuła przykrywająca wieżę wymagała pilnej naprawy.

Gdzieniedzie zauważalne są ślady napraw i prób powstrzymania upadku pałacu, ale najwyraźniej brak było ku temu środków. Zapewne biskup już od lat tu nie bywał, podstarości zaś wolał mieszkać w dworze drewnianym, który – jeśli nie liczyć bliskiego zawalenia ganku – prezentował się dość przyzwoicie. W niezgorszej kondycji nieodbiegającej wiele od stanu z roku 1650 lustratorzy znaleźli i pozostałe zabudowania folwarczne. Sytuacja w kraju wciąż

była daleka od tej sprzed wojen kozackich i szwedzkiego potopu, więc najważniejszy był folwark i płynące z niego dochody. Pałac zaś, jako budowla paradna i zbytkowna, musiał na ratunek poczekać.

W roku 1699 miejsce Andrzeja Chryzostoma Załuskiego na płockim tronie biskupim zajął jego brat Ludwik Bartłomiej. Rządy w biskupstwie objął w czasie wyjątkowo nieszczęśliwym, bo wkrótce rozpętała się wielka wojna północna, która zniweczyła wszelkie nadzieje na rychłą naprawę kraju i poczyniła wielkie spustoszenia w diecezji. W dokumencie przesłanym w roku 1717 do Rzymu liczbę zniszczonych w diecezji kościołów biskup ocenił na pięćdziesiąt. Wojna nie oszczędziła miast, wiosek, folwarków, a także brokowskiego pałacu, który w czasie wojny służył Szwedom za kwaterę. Do największych zniszczeń doszło wiosną 1704 r., o czym donosił starosta nurski Stanisław Godlewski:

14 V 1704

Confirmatur⁶⁴ to, że dnia onegdajszego w Broku ludzi szwedzkich litewski podjazd znacznie trupem położył, ut fert⁶⁵, że ich mało ze 400 uszło.

Szlachta także nurska, łomżyńska, kontrybucjami ściśniona i przez egzekucje ogniem w niwecz obrócona zebrawszy się do gromady uderzyła w sobotę święteczną na 50 Szwedów, tych wszystkich trupem położyła, tylko 4 uszło. Gdy ta wiadomość doszła p. Clasbundego⁶⁶ w Pułtowsku, posłał zaraz 4 kornety⁶⁷ kawaleryi i 5 piechoty na koniach chłopskich do Broku, gdzie wzięwszy o szlachcie wiadomość poszli za nią i napadli zaraz; szlachta obaczywszy na odwagę potężnie się z nimi biła, tak dalece, że Szwedzi wytrzymać nie mogli, uszli byli jedni do pewnego dworku, ten szlachta z nimi spaliła. Drudzy w pałacu w Broku się zawarli, ale i tam szlachta doganiała ich i ogień założyła, lecz tylko wierzch zgorzał⁶⁸.

Nie wiemy, czy spłonęła cała konstrukcja dachu, czy tylko jego pokrycie, ale jakby się wypadki nie potoczyły, to wiatr, śnieg i deszczowa woda, miały od tej pory swobodny dostęp do wnętrza budynku i dopełniały dzieła zniszczenia. W drugiej dekadzie XVIII w. biskup podjął się dzieła odbudowy zniszczonej i wyludnionej diecezji. Przebudował m.in. zamek pułtuski, a w roku 1716 podniósł z ruiny pałac brokowski. Po tej odbudowie pozostała tablica wmurowana obecnie w miejscowym kościele⁶⁹. Niestety, do chwili obecnej nie odnaleziono dokumentów, które wspomogłyby naszą wyobraźnię w stworzeniu obrazu pałacu tuż po jego wskrzeszeniu. Sądząc po innych dziełach Ludwika Załuskiego, gmach prezentował się wspanialej niż w roku 1624. Biskup wspierał artystów i kolekcjonował z zapalem dzieła sztuki, takie jak obrazy, gobeliny, srebra. Nie widzę powodu, dla którego część tej kolekcji nie miałaby znaleźć swej przystani w Broku. Dokonano nie tylko gruntowanej renowacji murów, ale i ogrodu. Wokół zamku w Pułtowsku, Ludwik Załuski urządził olśniewający ogród, ozdobiony kaskadami, fontannami, altanami, pomarańczarnią, figarnią itd. Pułtusk był jednak drugą obok Płocka stolicą diecezji, toteż w leżącym nieco na uboczu Broku trudno podobnych wspaniałości oczekiwać, ale nawet bez kaskad, fontann i figarni, także ten brokowski musiał się prezentować

⁶⁴ Potwierdza się.

⁶⁵ Jak mówią.

⁶⁶ Nazwisko szwedzkiego pułkownika.

⁶⁷ Szwedzkie szwadrony.

⁶⁸ *Ekscerpt z listu jm. pana starosty nurskiego*, Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu, rękopis 233, s. 107-108, [za:] *Rzeczpospolita w dobie upadku 1700-1740. Wybór źródeł*, s. 220.

⁶⁹ Z wykutym na tablicy tekstem można się zapoznać w aneksie nr 3, zamieszczonym na końcowych stronach tej opowieści.

baśniowo. Czynnymi w odbudowie brokowskiej rezydencji, mogli być ci sami artyści i rzemieślnicy, których biskup zatrudniał przy okazji innych wielkich robót, a wśród nich: Franciszek Jankowski (magister muratorum), Tomasz Wozczołowicz (malarz), Piwkiewicz (malarz), Jurkiewicz (malarz), Szelański (malarz), Estienne Carbon (hafciarz), Hassman i Wootki (snycerze)⁷⁰.

Pewnych informacji o wykonanych w początkach XVIII w. robotach, dostarczyły prace wykopaliskowe przeprowadzane w latach 1983/84. Wynika z nich, że pałac odbudowano „nie zmieniając jego zasadniczego rozplanowania, wstawiając jednak we wszystkie pomieszczenia piwniczne wtórne sklepienia. Poziom podłogi piwnic podniósł się stosunkowo nieznacznie”⁷¹.

Warte jest odnotowania, iż biskup Ludwik Załuski nie wykorzystywał pełnionego stanowiska do nabijania swej kabzy, co było powszechnie przyjęte, a wręcz przeciwnie. We własnoręcznie spisany testament usprawiedliwiał się przed sukcesorami, że nic im prawie nie zostawia, gdyż całą swą fortunę przeznaczył na odbudowanie biskupstwa⁷².



Ilustracja 18. Biskup płocki Ludwik Bartłomiej Załuski.
Źródło *galeria.plock24.pl*.

Następnej lustracji dokonano dopiero w roku 1773, w związku z objęciem biskupstwa płockiego przez Michała Jerzego Poniatowskiego, najmłodszego brata króla Stanisława Augusta. No cóż, nie ma co ukrywać – pałac musiał robić wrażenie upiorne. Zapewne biskupi przynajmniej od ćwierćwiecza już tu na wywczasach nie bywali, a co za tym idzie, przestali się rezydencją interesować. Czasy, gdy cudzoziemskie wojska swobodnie po Rzeczypospolitej hulały i niepokoiły podróżnych, nie nastrojały biskupów do ruszania w daleką drogę celem wypoczynku. Poza wyglądem samego pałacu hipotezę tę potwierdza stan opustoszałej, przypałacowej kuchni „bez komina teraz, którą na stajenkę obrócono”.

⁷⁰ Ewa Rowińska, *Z mecenatu Ludwika Załuskiego biskupa płockiego*, s. 147.

⁷¹ Jerzy Gula, dz. cyt., s. 100.

⁷² *Kopia testamentu Jaśnie W. IM.X Ludwika na Załuskach Załuskiego biskupa płockiego*, Rps 3202 III, k. 2, Biblioteka Narodowa, [za:] Ewa Rowińska, dz. cyt. s. 145.

Większość pałacowych okien pozbawiona była szyb – nawet te w kaplicy. Z tak skrupulatnie opisywanych w lustracjach drzwi tylko dziesięć zasługiwało jeszcze na to miano, inne były kupą przegniłych desek, wiele zaś otworów wejściowych świeciło pustkami. Piwnice wypełniała woda, która wlewała się tam strumieniami z pozbawionego rynien dachu. Podłogi w większości pomieszczeń były przegniłe lub zerwane. Te zerwane posłużyły zapewne do ratowania posadzek w izbach i komnatach na parterze, bo te starano się najwidoczniej utrzymać w znośnym stanie. W dolnych komnatach relikdami odbudowy sprzed prawie pół wieku były ściany malowane „z wyrażeniem różnych imaginacji”. Pamiątką po Ludwiku Załuskim były także piece wykonane z kafli białych, w „kwiaty zielono polewanych”. Nie stało jednak ciepłości i środków, by nawet ta niewielka, bo składająca się z czterech pomieszczeń część pałacu mogła cieszyć oczy. Jedno z okien wychodzących na Bug, po prostu zamurowano, a z wewnątrz zabito deskami, jeden zaś z dwóch pieców stał „spustoszony”. Smutny to obraz, zwłaszcza że nic nie wiadomo o wrogu zewnętrznym, który tego dzieła zniszczenia dokonał. To nie Szwed, Niemiec, Moskał, Kozak czy Tatar byli głównymi wrogami brokowskiego pałacu, ale nasz brak troski, który sprzymierzony z deszczem, wiatrem i śniegiem potrafił każdy mur rozkruszyć i najgrubszą belkę w zgniliznę obrócić. Była wszakże szansa na uratowanie pałacu, skoro lustratorzy tak swe oględziny podsumowali: „Pałac ten w murach swoich wszędzie zupełnie dobry, oprócz od rzeki Bugu jednego znacznego rozrysowania się, któremu snadnie zapobieżyc można”.

Zabudowania folwarku nie prezentowały się aż tak fatalnie, jak pałac, ale zdawały się w nieco gorszej kondycji niż w roku 1693. Dwór drewniany wciąż nadawał się do zamieszkania, ale i tutaj niektóre podłogi, stropy oraz dach cały wołały o naprawę. Dobrze prezentowały się nowo pobudowane spichlerz drewniany oraz stodoła, ale stare stodoły i obory bliskie były zawalenia. Młyn był wprawdzie „niezgorszy”, ale niezbędny do jego funkcjonowania staw był już zapuszczony – „mocno zalazły błotem, potrzebuje szlamowania”. Marny był także stan podłóg i dachu w browarze i ozdówni. Ozdoby nie stanowił także wciąż stojący przy drodze z Broku do Kaczkowa i Małkini, wielki niegdyś na trzy piętra spichlerz murowany. Teraz stał opodal starorzecza, a niegdyś, przed zmianą nurtu Buga, na samym brzegu rzeki. Trzecie piętro budynku zważyło się całkowicie, a pozostałe, wciąż stojące ściany pełne były rys i ziała w nich wielka dziura – pamiątka po uderzeniu pioruna. Pułapów i podłóg po części brakowało, a reszta była przegniła. W ścianie wmurowano tablicę głoszącą, że budowla stanęła w sierpniu 1715 r. na polecenie biskupa Ludwika Załuskiego.

Biskup Michał Jerzy Poniatowski był wielkim reformatorem, świetnym administratorem, a w wolnych chwilach wolnomularzem. Szkoda, że energię, którą poświęcił zamierzeniom budowlanym, skoncentrował na Jabłonie, a nie na Broku. To w Jabłonie, w miejscu, gdzie kiedyś stał drewniany dwór biskupów płockich, pobudował pałac, który wzbudzał zachwyt tak pośród Polaków, jak i przybyszy ze świata. Inaczej jednak być nie mogło, bo jako jeden z najważniejszych aktorów polskiego życia politycznego potrzebował rezydencji w sąsiedztwie stolicy. Pragmatyczny biskup dbał przede wszystkim o sprawy gospodarcze, więc wydał z pewnością jakieś polecenia co do uporządkowania brokowskiego pałacu, ale jako że Jabłonna pochłaniała gigantyczne sumy, to nad Bugiem zrobiono niewiele – zapewne tylko z tych środków, które wygospodarował sam podstarość. Ślady tych

nielicznych zmian na lepsze odnajdujemy w dokumentach z lustracji z roku 1785 dokonanej już po objęciu przez dotychczasowego biskupa płockiego godności prymasa Polski.

Podstarości patrzył najwidoczniej na sprawy nie mniej trzeźwo i chłodno od biskupa, bo wszystko, czego w pałacu dokonano, służyło jego przekształceniu w budynek administracyjno-gospodarczy. Myślano zapewne o zorganizowaniu na parterze pałacu kancelarii majątku i mieszkania zarządcy. W kaplicy urządzono skład „rzeczy gospodarskich”. Uporządkowano pokoje na parterze, ale komnatę, gdzie niegdyś biskup Firlej miał swój zdobiony herbami gabinet, przerobiono na spiżarnię. Wyreperowano w tych pokojach piece, ale stało się to kosztem tych z góry, bo ślad po większości z tamtych przypadł. Jedną ze skarbnic zamieniono na „skład wiktuałów”, a salę jadalną zamierzano najwidoczniej przemienić w kuchnię, skoro piec w niej stojący wyposażono w praktyczny szabaśnik⁷³. Pomieszczenia, dla których chwilowo nie znaleziono gospodarczego przeznaczenia stały puste, a ich podłogi i pułapy były w stanie koszmarnym. Pałacowy ogród, jako przestrzeń mało praktyczna, bo służąca rekreacji, popadł w zupełną nieładę, a wszystkie jego kwatery pozarastały zielskiem i samosiejkami.

O wiele lepiej miewał się folwark. Utrzymywany był w ochędóstwie, a prawie wszystkie jego budynki były w należytym stanie. Wspomniano jedynie, że młyn był już stary, więc najprawdopodobniej wymagał naprawy. Murowany spichlerz, co dwanaście lat wcześniej popadł niemal w ruinę, przeszedł kompletną odmianę. Ponieważ eksport zboża kulał, a na znaczeniu zyskiwała produkcja gorzałki i piwa, to w spichlerzu urządzono browar. Dach pokryto dachówką, wymieniono stropy, wprawiono okna, zamontowano nowiutkie kotły i kadzie oraz uszykowano mieszkanie dla piwowara.



Ilustracja 19. Prymas Michał Jerzy Poniatowski z planem pałacu w Jabłonna. Autor portretu Mateusz Tokarski, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Źródło cyfrowe.mnw.art.pl.

⁷³ Tutaj rodzaj piekarnika, część pieca służąca do utrzymywania w ciepłe wcześniej upitraszonych potraw.

W roku 1796 zaborca przejął dobra biskupie na rzecz skarbu pruskiego. Z informacji zawartych w licznych publikacjach, lecz nie popartych odniesieniami do konkretnych dokumentów wynika, że sekwestracja dóbr objęła folwark, ale nie sam pałac. Było to podzwonne dla gmachu, gdyż zarówno pozbawieni swych dóbr biskupi płoccy, jak i Prusacy nie mieli interesu w finansowaniu remontu. Sytuacja nie uległa zmianie z chwilą powstania Księstwa Warszawskiego, a także przez pierwsze lata istnienia Królestwa Polskiego. Podobno dopiero w roku 1822 zapadła decyzja o włączeniu pałacu w skład Dóbr Narodowych Ekonomii Brok. Pomieszczenia, które wciąż nadawały się do jakiegokolwiek użytku, wykorzystywano na magazyny i na nowo starano się urządzić na parterze kancelarię i mieszkanie dla zarządcy. Możliwe, że nawet do tego doszło. Sami naddzierżawcy dóbr brokowskich woleli rezydować w pięknym, położonym nad Broczyskiem dworze w Orle, a jako że ich nadrzędnym celem było osiąganie maksymalnych zysków z majątku, to nie widzieli powodu do topienia zbyt wielu pieniędzy w murach wznoszących się u ujścia Turki do Buga. Może nawet niejeden z nich marzył, aby mury padły, a cegły posłużyły za materiał na nowe obory, chlewy i inne gospodarskie budowle. Jeżeli tak było, to pożar pałacowego dachu, do którego doszło według jednych w roku 1831⁷⁴, według zaś innych w 1846⁷⁵ (możliwie, że doszło do więcej niż jednego pożaru), mógł zostać przez niektórych przyjęty za okoliczność sprzyjającą gospodarczej pomyślności majątku.

Szansą na przetrwanie pałacowych murów była decyzja naddzierżawcy Jana Nepomucena Rolbieckiego o założeniu w miasteczku Fabryki Narzędzi Drewnianych⁷⁶. Plany miał naddzierżawca rozległe, a co istotne realne. Pomysłów nie tylko na proste narzędzia, ale i na innowacyjne maszyny rolnicze naddzierżawcy nie brakowało, a wewnątrz pałacu mogło posłużyć ich realizacji. Przystosowanie pałacu do celów produkcyjnych nie szło łatwo, gdyż wymagało wielkich nakładów, a choć przedsięwzięciu Rolbieckiego z entuzjazmem przyklaskiwano, to chętnych do podjęcia ryzyka i zainwestowania własnego kapitału wielu się nie znalazło. Wiadomo tylko, że w skrzydle pałacu, którego dach pokryto w roku 1853 blachą żelazną, urządzono gisernię. Można się domyślać, że chodziło o byłą salę jadalną. Wraz z wybuchem powstania styczniowego nadeszły problemy finansowe, które niewielkie, pozbawione większego wsparcia kapitałowego zakłady, odczuły szczególnie boleśnie. Rolbiecki musiał porzucić marzenia o stworzeniu nad Bugiem prężnej fabryki. Ambitne plany zarzucono i nie było już potrzeby inwestowania w mury, bo dla produkcji prostych narzędzi wystarczyły drewniane szopy.

Przekazy głoszą, że podczas powstania styczniowego w lochach pałacu przekuwano kosy i urządzono powstańczą infirmerię. Wydaje się jednak, że lochy to zbyt wybujała nazwa na określenie niezbyt rozległych pałacowych piwnic. Na kuźnię doskonale nadawała się zorganizowana przez Rolbieckiego gisernia, a chorzy i ranni miewali się zapewne lepiej w innych niż piwniczne pomieszczeniach.

⁷⁴ Amelia Ewa Hoffman, *Problematyka degradacji zabytkowych założeń parkowych na terenie powiatu ostrowskiego*, s. 56.

⁷⁵ Stanisław Kochowicz, *Opisanie leśnictwa Brok*, s. 124.

⁷⁶ Więcej informacji o tym przedsięwzięciu zawiera zamieszczona na tej samej stronie internetowej opowieść *Fabryka domów*.

Przez następnych kilka dziesiątek lat, wspaniałe mury stały prawie opustoszałe. Prawie, bo podobno składziki materiałów nadal tam urządzano, a w zakamarkach zwaliska wiły swoje gniazda kawki, kruki i wrony. Większość mieszkańców Broku i okolicy zapomniała nawet, co to za gmaszysko i określała resztki pałacu mianem murów. Zwykle przechodzący i przejeżdżający obok obojętnie i tylko od czasu do czasu ktoś, kogo ponure miejsce napawało strachem, przeżegnał się bojaźliwie.

Rok 1910 przyniósł zagładę większości pałacowych murów i to zagładę uczynioną naszymi polskimi rękami. Apelowano wprawdzie o ratowanie zabytku, ale nikt nie zdobył się na zebranie odpowiednich funduszy i wykupienie wciąż niemałych pozostałości pałacu z rąk ówczesnych właścicieli. Ci zaś różnicy między zwaliskiem starożytnej budowli, a ruinami byle karczmy przydrożnej nijak nie widzieli i jak donosił Wiktor Gomulicki, urządzili nawet w „jednej z komnat paradnych (bodaj, czy nie w dawnej kaplicy zamkowej) chlew dla swych kłapouchów”⁷⁷. Chlewów i obór zawsze na folwarku brakuje, więc pomiędzy wiosną a jesienią tamtego pamiętnego roku mury stały się cennym źródłem cegły dla wzniesienia owych użytecznych budowli. Z tamtego okresu pochodzi pewien wielce prawdopodobny przekaz. Otóż robotnicy najęci do rozbiórki murów, mieli odnaleźć butelki bardzo starego wina. Nie wiadomo czy wino było mszalne, czy stołowe, węgierskie, czy reńskie, ale ponoć zawróciło we łbach porządnie⁷⁸.

Jedynym efektem prasowego wzmożenia roku 1910 było wykonanie dokumentacji fotograficznej oraz przeprowadzenie inwentaryzacji obiektu, której owocem jest m.in. zamieszczony na wcześniejszych stronach rzut przyziemia pałacu oraz dwa przekroje kaplicy.

To, czego nie rozebrano do końca I wojny światowej, poszło pod kilof w międzywojniu. Ostały się tylko ruiny wieży. Być może i ona wkrótce by padła, gdyby nie studenci Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. W ramach prowadzonych na terenie województwa warszawskiego w latach 1955-1957 prac konserwatorskich, dokonali zabezpieczenia ruin na zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków⁷⁹.

W latach 1983-1984 badania wykopaliskowe na terenie zajmowanym niegdyś przez pałac, prowadził zespół z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem mgr. Jerzego Guli. Głównym celem prowadzonych prac było sprawdzenie hipotezy, że pałac został pobudowany w miejscu, gdzie wcześniej stał gród kasztelański, którego początków należy szukać może nawet u zarania polskiej państwowości. Śladów tego grodziska nie odnaleziono. W toku przeprowadzonych prac wykonano wiele wykopów, które umożliwiły zbadanie piwnic i fundamentów pałacu. Nie natrafiono także na ślady legendarnego tunelu, który jak głosi legenda, miał prowadzić z pałacu do odległego o kilkaset metrów lasu. Wydobyto natomiast 3500 fragmentów przedmiotów zabytkowych. Były to w przeważającej części fragmenty naczyń ceramicznych o nikłej wartości poznawczej.

⁷⁷ Wiktor Gomulicki, *Z letnich wycieczek po kraju. Ruiny zamku biskupiego w Broku*, s. 334.

⁷⁸ Henryk Syska, *Obleciałem Kurpie-Gocie*, s. 25, 26.

⁷⁹ Barbara Bieniewska, *Prace konserwatorskie w województwie warszawskim (1955-1957)*, s. 281.



Ilustracja 20. Ruiny pałacu w Broku w roku 1910⁸⁰.



Ilustracja 21. Jesień 2021 r. Ruiny wieży widokowej brokowskiego pałacu – jedynej zachowanej do obecnych czasów części budowli.
Źródło: *Archiwum prof. Jadwigi Sadowskiej.*

⁸⁰ „Tygodnik Ilustrowany”, nr 17 z 23 kwietnia 1910 r., s. 334.

BIBLIOGRAFIA

- A. Z, *Fabryka wyrobów drewnianych w Broku*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 1854, nr 7, s. 1-3.
- Bieniewska Barbara, *Prace konserwatorskie. Województwo Warszawskie (1955-1957)*, „Ochrona Zabytków” 1957, nr 4, s. 279-284.
- Boruta [Thugutt Stanisław August], *Żle się u nas wiedzie starym zabytkom*, „Ziemia” 1910, nr 32, s. 507-510.
- Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa : Wiedza Powszechna, 1972.
- Gomulicki Wiktor, *Z letnich wycieczek po kraju. Ruiny zamku biskupiego w Broku*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 17, s. 334-335.
- Gostomski Anzelm, *Notaty gospodarskie*, Kraków : Drukarnia „Czasu”, 1856.
- Gula Jerzy, *Brok nad Bugiem – Pałac Biskupów Polskich badania wykopaliskowe*, „Folia Archaeologica” 2001, nr 21, s. 93-101.
- Hoffman Amelia Ewa, *Problematyka degradacji zabytkowych założeń parkowych na terenie powiatu ostrowskiego*, „Rocznik Ostrowski” 2017, t. 3, s. 46-80.
- Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. X, z. 12, oprac. Izabela Gallicka i Hanna Sygietyńska, Warszawa : Instytut Sztuki PAN, 1974.
- Kazimierski Józef, *Renesansowy pałac w Broku (Historia i problemy rekonstrukcji)*, [w:] Brok i Puszcza Biała, Ciechanów : Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Przyjaciół Broku, 1989, s. 250-283.
- Kazimierza Stronczyńskiego opisy i widoki zabytków w Królestwie Polskim*, t. IV, *Gubernia Płocka*, oprac. Robert Kunkel przy udziale Wojciecha Szymańskiego, Warszawa : Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie Gabinet Rycin, Instytut Dziedzictwa Narodowego, 2013, s. 266-267.
- Kochowicz Stanisław, *Opisanie leśnictwa Brok*, „Rocznik Leśniczy”, 1862, T. 3, cz. 1, s. 100-126.
- Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim*, przeł. i oprac. Jerzy Starnawski, Instytut Wydawniczy PAX, 1986.
- Kowalczyk Jerzy, *Turobińsko -Zamojski murator Jan Wolff oraz jego dzieła na Lubelszczyźnie*, „Biuletyn Historii Sztuki”, 1962, nr 1, s. 123-127.
- Krótką nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, oprac. Adam Miłobędzki, Wrocław : Zakład Naukowy im. Ossolińskich, 1957.

Kurzątkowska Alicja, *Czemierniki*, „Ziemia”, 1957, nr 5, s. 6-9.

Kurzątkowska Alicja, *Mecenat artystyczny Firlejów (1526-1626)*, Warszawa : mps pracy doktorskiej na Wydziale Historycznym Sekcji Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, 1965.

Kurzątkowska Alicja, *Rzeźba pińczowska na Lubelszczyźnie*, [w:] *Sztuka około roku 1600 : materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki zorganizowanej przy współpracy Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie : Lublin, listopad 1972*, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974, s. 153-177.

Kurzej Michał, *Jan Wolff – Monografia architekta w świetle analizy prefabrykowanych elementów dekoracji sztukatorskich*, Kraków : Wydawnictwo DodoEditor, 2009.

Łopaciński Hieronim, *Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie*, Kraków : Nakładem Akademii Umiejętności, 1899.

Łoziński Władysław, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów : Nakładem Księgarni H. Altenberga, 1912.

Majewski Karol, *O działalności kilku muratorów lubelskich z lat 1571-1625*, [w:] *Sztuka około roku 1600. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki zorganizowanej przy współudziale Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie*, Lublin listopad 1972, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974, s. 179-200.

Miłobędzki Adam, *Architektura polska XVII wieku*, t. 1-2, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1980.

Modrzewski Andrzej Frycz, *O poprawie Rzeczypospolitej*, wolnelektury.pl

Niesiecki Kasper, *Herbarz Polski*, t. 4, Lipsk : Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertla, 1839.

Prawdź Władysław, *Zarys historii Broku*, „Korespondent Płocki” 1885, nr 30, s. 3.

Rej Mikołaj, *Żywot człowieka poczciwego*, lektury.gov.pl.

Riabinin Jan, *Murarze, malarze i rzeźbiarze lubelscy w XVII w.*, [w:] „Biuletyn Naukowy” 1932, nr 2.

Rolska-Boruch Irena, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną 1500-1700*, Lublin : Katolicki Uniwersytet Lubelski, 1999.

Rolska-Boruch Irena, *„Domy Pańskie” na Lubelszczyźnie od późnego gotyku do wczesnego baroku*, Lublin : Katolicki Uniwersytet Lubelski, 2003.

Rowińska Ewa, *Z mecenatu Ludwika Załuskiego biskupa płockiego*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1963, z. 2, s. 144-155.

Ruszkowski Michał, Wiszniewska Janina, *Katedra w Łowiczu i jej kamieniarskie zabytki*, „Przegląd Geologiczny” 2018, nr 7, s. 437-443.

Rzeczpospolita w dobie upadku 1700-1740. Wybór źródeł, oprac. Józef Gierowski, Wrocław : Zakład Imienia Ossolińskich, 1955.

Tanner Franciszek, *Dziennik Fr. Tannera dworzanina ks. Michała Czartoryskiego gdy ten był Posłem do Moskwy*, [w:] Julian Ursyn Niemcewicz, *Zbiór pamiątek*, t. V, Lipsk, Nakładem Breitkopfa i Haertela, 1840, s. 113-162.

Worobjew Grzegorz, *Ruiny zamku biskupiego i kościół parafialny w Broku*, „Jednodniówka z nad brzegów Narwi”, 1902, s. 82-85.

Wyrobisz Andrzej, *Polityka Firlejów wobec miast w XVI wieku i założenie Janowca nad Wisłą*, „Przegląd Historyczny”, 1970, nr 4, s. 577-608.

Zin Wiktor, *Rzemiosło renesansowych sztukatorów lubelskich*, „Czasopismo Techniczne” 1958, nr 5, s. 7-13.

Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, „Ziemia” 1910 nr 14, s. 222.

Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, „Ziemia” 1910, nr 19, s. 302.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Akta posiadłości biskupów plockich. Lustracja 1650; sygn. B. 346, Archiwum Diecezjalne w Płocku, k. 121-123.

Akta dot. dóbr biskupów plockich. Lustracja 1692-1693; sygn. B. 119, ADP, k. 153-154

Lustracja dóbr zanarwiańskich biskupów plockich 1773, sygn. B 122, ADP, k. 147-152.

Lustracja dóbr zanarwiańskich biskupów plockich 1785, sygn. B 122, ADP, k. 95-96.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Cyfrowe zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie, cyfrowe.mnw.art.pl.

Fotogaleria miasta Płocka, galeria.plock24.pl.

Kędziora Andrzej, *Jaroszewicz Jan (1575-1670) architekt ordynacki, burgrabia dworów Zamoyskich*, na portalu zamosciopedia.pl.

Prymas Polski, prymaspolski.pl.

Wojciechowski Krzysztof, *Czemierniki – perła w dolinie*, na portalu kresy.pl.

Zbiory ikonograficzne Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, archiwum fotograficzne i zbiór rycin, tonzp.dziedzictwowizualne.pl.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Tak według artysty malarza Piotra Szczepańskiego mógł wyglądać zamek brokowski w czasach swej świetności. Obraz ze zbiorów p. Łukasza Raczko.

ANEKS 1.

Akta posiadłości biskupów płockich. Lustracja 1650; sygn. B. 346, ADP, k. 121-123.

Brokowski Klucz Inwentowany Anno Domini 1650 Diebus Novembris

W Broku budynku

Kamienica⁸¹, do której wchodzą drzwi dwoiste, przy których na każdej wrotni po 3 zawiasy, wrzeciędze i skoblów 3. Sień przestronna, w niej okien dwie dobrych. Po prawej stronie wchodząc do sieni, drzwi do izby na zawiasach⁸², z zamkiem, antabą i klamką. W izbie okno jedno, piec biały malowany. Z tej izby drzwi do pokoju na zawiasach z klamką, w którym okien dwie dobrych i kominek. Z tego pokoju drugi pokój, do niego drzwi na zawiasach z klamką, z zamkiem i zaporką żelazną. W nim okien dwie z herbami Imć X. Firleja, także kominek. Z tego pokoju drzwi do izby na zawiasach z zamkami, antabą. W izbie piec biały malowany, okno jedno, drzwi do sieni na zawiasach z zamkami, antabą i klamką. Pobok tej izby jest kaplica. Do niej drzwi dwoiste, po 3 zawiasy we wrotni jednej, wrzeciędz prosty i skobel. W kaplicy jest okien dwie dobrych po dwóch kwaterach, które się otwierają. Forma pobok od ołtarza. Także drugich ławek prostej roboty dwie do klęczenia. Obrazów, na których historia św. Stanisława wymalowana no 8, dziewięć św. Michała. Na kaplicy dachówka i krzyż złocisty.

Po lewej stronie wchodząc do sieni piwnica zaraz podle drzwi, do której drzwi dwoiste górne z zawiasami, wrzeciędzem i z skoblem. Drugie drzwi przy samej piwnicy na zawiasach z zamkiem, wrzeciędzem i z skoblem. W tej piwnicy okno z kratą żelazną. Z niej jest druga piwnica na wschód słońca, drzwi na zawiasach, z wrzeciędzem, skoblem, okno z kratą. Po tym w bok 3tia mała piwnica, drzwi na zawiasach, z wrzeciędzem, skoblem, okno z kratą.

Podle piwnic, do izby stołowej drzwi na zawiasach, z wrzeciędzem, skoblem. W niej okien pięć, piec biały malowany. Pobok tej izby jest skarbnica sklepiona. Do niej drzwi na zawiasach, z wrzeciędzem i skoblem. W niej okno szklane z kratą żelazną. Do drugiej skarbnicy drzwi na zawiasach, z wrzeciędzem, skoblem i komin w niej murowany. W pierwszej skarbnicy nie masz komina, ani okna tylko krata żelazna.

W bok tej skarbnicy są drzwi na górę na zawiasach z zamkiem [wyras mało czytelny – prostym?] i z antabą. Przeciwko drzwiów są drzwi do sadu na zawiasach z zamkiem. Przy tych drzwiach jest komórka pod wschodem, do niej drzwi na zawiasach z wrzeciędzem i skoblem.

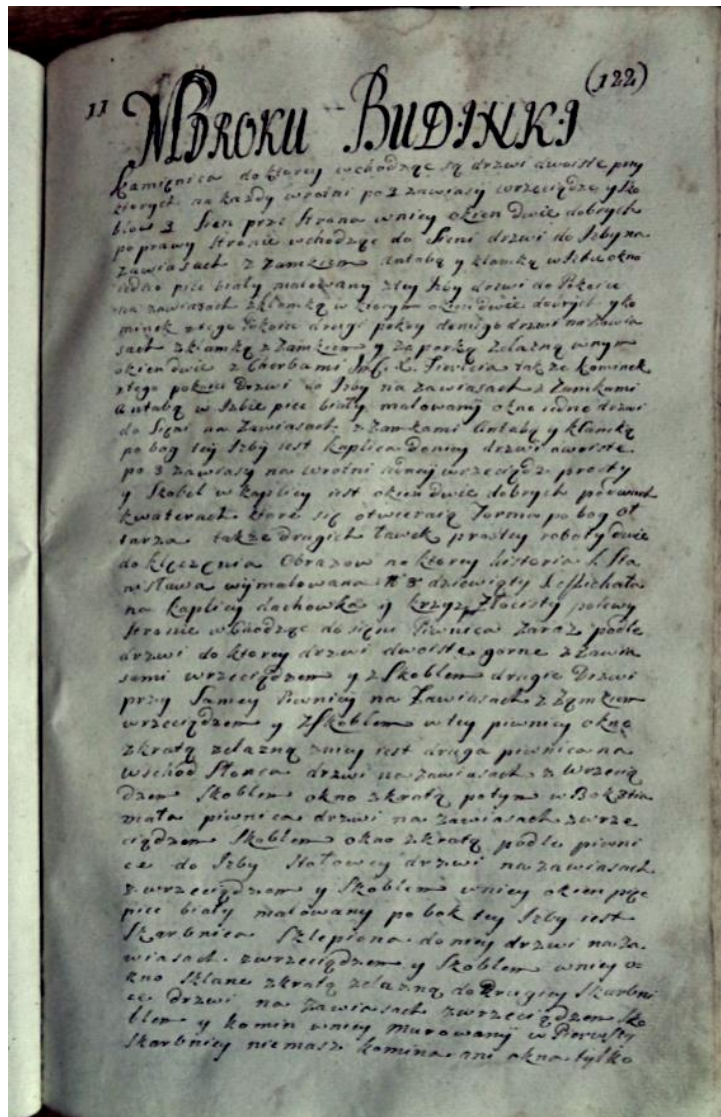
Po wschodach idąc na górę jest okien 4 dobrych. Wchodząc do sieni są drzwi na zawiasach z zamkiem i dwiema haczykami. Sień przestronna, w sieni okien 3, czwarte okrągłe do kaplicy, w nim kwatery do otwierania, komin murowany prosty. Po prawej stronie jest sala, do niej drzwi

⁸¹ W owych czasach terminem „kamienica” określano nie tylko miejskie, wykonane z cegły lub kamienia budynki mieszkalne, ale także murowane pałace. Andrzej Opaliński, prawdopodobny autor *Krótkiej nauki budowniczej*, pałacem nazywa piętrową murowaną kamienicę, pozbawioną wewnętrznego dziedzińca, ale z przestronnym podwórzem od frontu [przyp. aut. art.].

⁸² Pisano „na zawiasach” dla odróżnienia od drzwi „na biegunach”, czyli czopach drewnianych [przyp. aut. art.].

dwoje na zawiasach, z klamkami, między nimi komin murowany. W tej sali jest okien ośm. Po lewej stronie wchodząc do sieni drzwi do izby na zawiasach, z zamkiem i antabą. W izbie piec biały malowany, okno jedno. Z tej izby drzwi do pokoju na zawiasach, z klamką i antabą. W tym pokoju jest kominek i okien dwie. Z tego pokoju do drugiego drzwi na zawiasach, z klamką i antabą. W tymże pokoju kominek i okien dwie. Z tego pokoju drzwi do izby na zawiasach, z zamkiem i antabą. W izbie piec biały malowany, okno jedno, drzwi do sieni na zawiasach, z zamkiem, antabą.

Przed sienią jest wschód na wieżę, na którym jest okien trzy. Na tej wieży jest siedzenie letnie około którego jest ganek do koła. W tym siedzeniu okienko w murze, drzwi nie masz i okien szklanych. Kopuła na tej wieży pobita szkodłami⁸³, na której jest bania białą blachą pobita, w której bani jest dzwonek. Na kamienicy dach szkodolny. Nad pokojami ku Bugowi, ale dalej zły. Za kamienicą sad ogrodzony strogiem⁸⁴ sosnowym, w którym jest chłodniczka bez drzwi. W tym zaś sadzie przy wale komórka jest potrzebna.



⁸³ Gontem [przyp. aut. art.].

⁸⁴ Zaciosanymi na ostro palami [przyp. aut. art.].

ANEKS 2.

Akta dot. dóbr biskupów płockich. Lustracja 1692-1693; sygn. B. 119, ADP, k. 153-154.

Inwentarz Klucza Brokowskiego ad diem 24 Juny Anno 1693 spisany.

Brok Miasteczko Rezydencja Pańska.

Wjazd na podwórze z południa od miasta. Podwórze parkanem niezupełnie wyłożonym gęsto powalonym ogrodzone. Wrota z furtą wiązane ze wschodem ze wschodem nowo gontem nakryte. Do dziedzińca przed pałacem parkanem ogrodzonym wrota stare z furtą złe.

Pałac z cegły murowany, gontem nakryty. Do pałacu drzwi dwoiste, sfasowane na sześciu zawiasach. Klamka zasuwana żelazna. Okna z obu stron szklane w olów robione, sień brukowana. Przy drzwiach są schody do dolnych sklepów, drzwi nad niemi nowe bez zawias. Sklepów dolnych trzy, przy jednym tylko drzwi na zawiasach, nowo naprawione z wrzeciędzem. Przy drugim drzwi stare wywalone, bez zawias. Kraty żelazne w oknach u dwu sklepów, ściany rujną się.

Na tych sklepach izba stołowa, do niej drzwi na zawiasach fasowane, z klamką, antabą i haczykiem. Okien no 5, szklane, o dwu kwaterach, w olów robione. Kredens tarciami zapierzony, szafa prosta niedobra. Piec białozielony pstry, podłoga z tarcic, stół nowy długi, ław dwie prostych.

Podle izby stołowej skarbiec o dwu sklepach. Do pierwszego drzwi nowe na zawiasach, bez zamknięcia. Do drugiego drzwi stare zepsowane na zawiasach. Okna duże próżne z kratami, komin szafiasty⁸⁵, posadzka zrujnowana.

Kaplica

Do niej drzwi dwoiste, sfasowane na sześciu zawiasach, z wrzeciędzem. Okien dwie z dworu, o dwu kwaterach. Trzecie mniejsze, całe szklane, w olów robione. Forma i ławki stare, posadzka z cegły. Sklepienie błękitno malowane. Mensa⁸⁶ murowana bez ołtarza. Obraz tylko św. Antoniego. Podle kaplice są cztery pokoje dolne, do nich drzwi sfasowane pięcioma z klamkami, antabami, haczykami, przy dwóch tylko wrzeciędze. Okien szklanych po cztery kwatery, we wszystkich sześciu. Pieców dwa białobłękitnych we dwóch, a w drugich dwóch kominy kątowe. Podłogi z tarcic.

Stąd idąc przez sień pod wschód słońca są drzwi do sadu proste, na zawiasach, z zasuwą żelazną, z wrzeciędzem i antabą. Okna szklane w olowiu, nowe. Na drugie piętro wschod

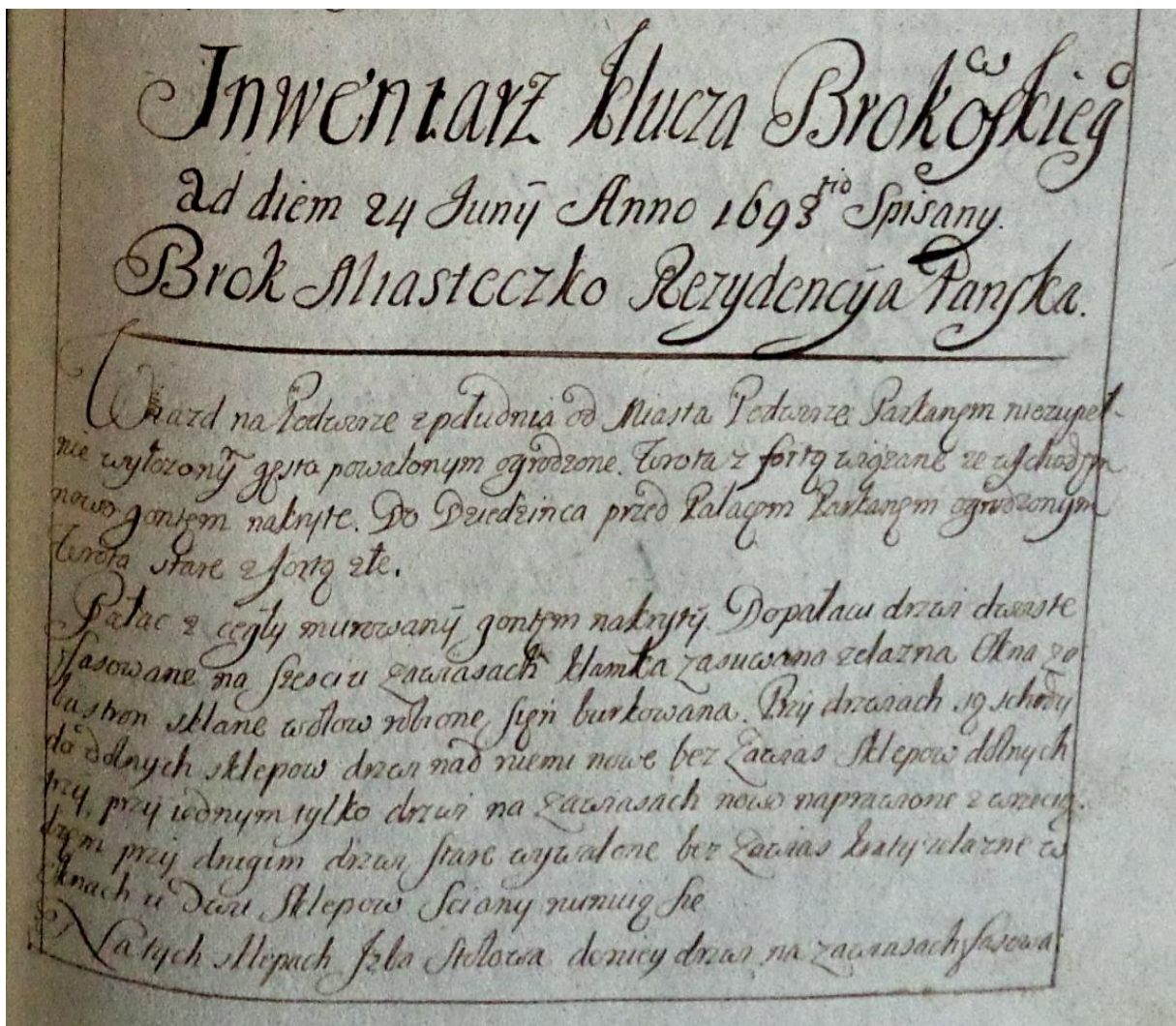
⁸⁵ Kominki szafiaste urządzano w ścianie pomieszczenia, kopiaste zaś w rogu {przyj. aut. art.].

⁸⁶ Stół ołtarzowy [przyj. aut. art.].

załamowany, dębowy. Okna w załomkach trzy, szklane, w ołów robione. Na salę drzwi proste, na zawiasach, z wrzeciędzem. Okien trzy, szklane, w ołów robione. Podłoga z tarcic. Po prawej ręce izba stołowa. Drzwi do niej dwoje, na zawiasach, z klamkami, antabami, haczykami i jedno z wrzeciędzem. Okien ośm, szklane, w ołów robione. Pieca nie masz. Podłoga z tarcic.

Przeciwko stołowej izbie są cztery pokoje, ze wszystkim podobne tym co na dole i z takim że zamknięciem. Stąd przez salę powracając są wschody dębowe, załamane, na górę. Okien trzy w załomkach, szklane, w ołów robione. Na górę drzwi próżne.

Na wieżę wschody sosnowe, okno jedno szklane w ołów. Wieża sama z drzewa budowana. Na niej kopuła z wietrznikiem, gontem pokryta, potrzebuje poprawy. Na górze pod dachem nad pokojami jest pięć okien szklanych.



ANEKS 3.

Lustracja dóbr zanarwiańskich biskupów płockich 1773, sygn. B 122, ADP, k. 147-152.

Klucz brokowski.

Pałac i folwark w Broku.

Wjeżdżając od miasta prosto w spichlerz murowany, wrota podwójne na poręcz zamykane, między parkanem z dyli⁸⁷ w słupy stawianym. Na podwórze wielkie folwarkowe, po którego podwórza prawej ręce wrota podwójne na poręcz zamykane z furtką na dziedziniec pałacowy, między parkanem z dyli w słupy stawianym, dzielącym podwórze od dziedzińca folwarcznego, na którym frontem na zachód stoi pałac murowany cały, do którego wchodząc są drzwi wielkie na dwoje otwierane, na hakach i zawiasach, teraz na skobel i wrzeciąż zamykane, nad którymi jest wmurowany kamień marmurowy z napisem na nim wyrytym:

*Ante istas fores
Quisquis antea fores
Vidisses inter favillas
Hoc palatium, civitatem et villas
Sed quidquid incineravit Sueticus Leo Magnus
Totum hoc erexit, protexit, textit Zaluscianus Agnus
Ludovici in Załuskie Załuski Eppi Plocen
Qui suis propsiis sumptibus et impensis
Hoc palatium exstruxit et totum raedificavit Eppatum
Deus illum faciat in terris longoram, in caelo beatum
Hoc votum precedat de omni hospitis ore
Praesertim a grato succesore
Anno Domini MDCCXVI die Imse July⁸⁸*

Wszedłszy temi drzwiami jest sień wielka kwadratowa, z której po prawej ręce drzwi do pokoju, na zawiasach i hakach, z skoblem, wrzeciążem i haczykiem. W tym pokoju okno jedne o czterech kwaterach, w ołów, na dziedziniec. Piec z kafli starych białych, w kwiaty zielono polewanych. Z tego pokoju drzwi także na hakach i zawiasach żelaznych, z haczykiem do drugiego pokoju, w którym kominek szafkowato stawiany. Okno jedne w 4 kwaterach, w ołów, na dziedziniec, a drugie ku Bugowi zamurowane ze dworu, a z pokoju tarcicami zabite i biało malowane. W

⁸⁷ Belki, żerdzie drewniane [przyp. aut. art.].

⁸⁸ Gdyby ktoś wcześniej stanął przed tymi wrotami, ujrzałby pośród tłących się jeszcze popiołów ten pałac, to miasto i wioski. Lecz wszystko, co wielki lew szwedzki* w niwecz obrócił, podniósł z popiołów i opieką otoczył załuski baranek** Ludwik na Załuskach Załuski, biskup płocki. On to własnym sumptem ten pałac i całe biskupstwo dźwignął z ruin. Niech Bóg obdarzy go długim ziemskim żywotem i szczęściem wiecznym w niebiosach. Niech to życzenie każdy powtórzy, a osobliwie godny następca biskupa. Roku Pańskiego 1716, dnia 1 lipca.

* Lwy Folkungów to od wieków stały element godła Królestwa Szwecji, widoczny także na niektórych polskich monetach, wybijanych za panowania Wazów. ** Biały baranek na czerwonym tle widnieje na herbie Junosza, którym pieczętowali się Załuscy [tłum. i uwagi Jadwiga Sadowska].

tymże pokoju jest kąt tarcicami w kwadrat zabity, na kształt na kredens z drzwiczkami małymi, na hakach i zawiasach, na skobel z wrzeciążem zamykany.

Pokój ten zagrodą w nim będącą, staroświecko od połowy do góry malowany, z wyrażeniem różnych imaginacyi. Z tego pokoju drzwi boczne do drugiego do pokoju na zawiasach i hakach z haczykiem. W tym pokoju dwa okna, w olów każde, o 4 kwaterach, jedno idące na Bug rzekę, a drugie na ogród. Kominek kątny malowany. Z tego pokoju do pokoju 4tego drzwi na zawiasach i hakach z skoblem. W którym piec spustoszony, okno jedne o 4 kwaterach, w olów, na ogród. Z tego pokoju wychodzą drzwi do sieni, na zawiasach i hakach z skoblem i wrzeciążem. W tych 4 pokojach podłogi dobre, sufity biało malowane z żyłkami niebieskimi.

W sieni naprzeciw pierwszego pokoju po lewej ręce drzwi na zawiasach i hakach do sali, w której okien 5 bez szkła, podłoga przez połowę leżąca, a przez połowę zdjęta. Z tejże sieni drzwi podwójne dębowe stolarską robotą, każda połowa na trzech zawiasach żelaznych z hakami do kaplicy, w której posadzka z cegły. Sufit sklepiony gipsowany różną sztukaterią, po części malowany. Mensa do ołtarza murowana, okien dwoje wielkich na ogród bez szkła, trzecie zaś okno okrągłe także bez szkła, którym Mszy Ś. słuchać można było z górnej sali. Ławka wielka do siedzenia jedna, na boku stojąca. W tejże ścianie drzwi na schody do górnych pokojów, przy których są drugie drzwi bocznie na zawiasach i hakach do skarbcza będącego przy sali dolnej, w którym okno jedne z kratami żelaznymi, podłoga z tarcic, cały sklepiony. Z tegoż idą drzwi do skarbcza bez okna, także sklepionego. Schody na górę w przymurowanej baszcie idące, po których wszedłszy na drugie piętro jest sala per modum sieni, w której okien trzy wielkich bez szkła, podłoga z tarcic w wielu miejscach pogniła, pułap zły, deszczki proste na nim pokładzione. Po prawej ręce tej sieni idą drzwi dwoje obok z sobą, do sali wielkiej o ośmiu oknach, w której podłoga z tarcic między listwami w kostkę kładziona, zgniła i dziurawa.

Po lewej ręce idą także drzwi dwoje obok z sobą, na zawiasach żelaznych w ess wyrabianych, stolarską robotą robione i lisztfowane, u wszystkich czterech pokoików jednakowe, z których w pierwszym pokoju jest okno jedno. Piec rozwalony tylko fundament dobry murowany. Podłoga w kostkę z tarcic między listewkami niezgorsza. Sufit z tarcic heblowanych do belków przybijany. Z tego pokoju idą drzwi do drugiego narożnego, w którym okien dwa, jedno na dziedziniec, drugie ku Bugowi. Sufit i podłoga takąż jak w pierwszym, kominek murowany dobry, bez pieca. Z tego pokoju idą drzwi do trzeciego, w którym okien dwa, jedno ku Bugowi, drugie do ogrodu. W tym kominek murowany, sufit i podłoga jak w pierwszym pokoju. Z tego pokoju także idą drzwi do czwartego pokoju, w którym był piec, ale rozwalony, okno jedne, sufit i podłoga jak w pierwszym pokoju. Z tego pokoju idą drzwi do sieni nazad, w której okno okrągłe do słuchania Mszy Św. w kaplicy z góry. Wychodząc z tej sieni, idą schody wkoło do wieżyczki małej, w której niegdyś była izdebka z drzewa kostkowego w węgiel stawiana, do której niegdyś były drzwiczki, okien troje bez pieca i kominka. Pułap z tarcic na niej zły, zupełnie zgniły. Galeryjka mała na niej stojąca wywrócona, dach nad basztą zupełnie opadły, który był gontami pobity. Koło tej baszty szedł ganek z poręczami, teraz zupełnie opadły.

Pod salą dolną i sienią są sklepy murowane, w których sklepienia opadły zupełnie. W tych sklepach są okna, albo raczej szyje z kratami żelaznymi. Te teraz pełne są wody, dla nieściekania z dachu przez niebytność rynien. W tym pałacu po jednej stronie, gdzie są pokoje,

są murowane z gruntu kominy nad dach wyprowadzone, z czeluściami na sień dolną, a od pokojów górnych na sień górną.

W froncie tego pałacu okien na dolnym apartamencie jest no 7. Z tych trzy ze szkłem a reszta pustych. Na drugiej kondygnacji okien numero 8, wszystkie puste deszczkami pozabijane. Okien bocznych ku ogrodowi, górnych i dolnych numero 7. Te wszystkie starymi okiennicami pozapierane. Okien na front ogrodu wraz z narożnymi dwiema od Bugu no 8. Z tych 5 pustych, a trzy ze szkłem w olów oprawne znajdują się. Okien w baszcie, w której schody murowane od dołu na drugie piętro, a stamtąd aż do galerii, po części w glinie zamurowanych, a po części deszczkami pozabijanych równie jak inne okna.

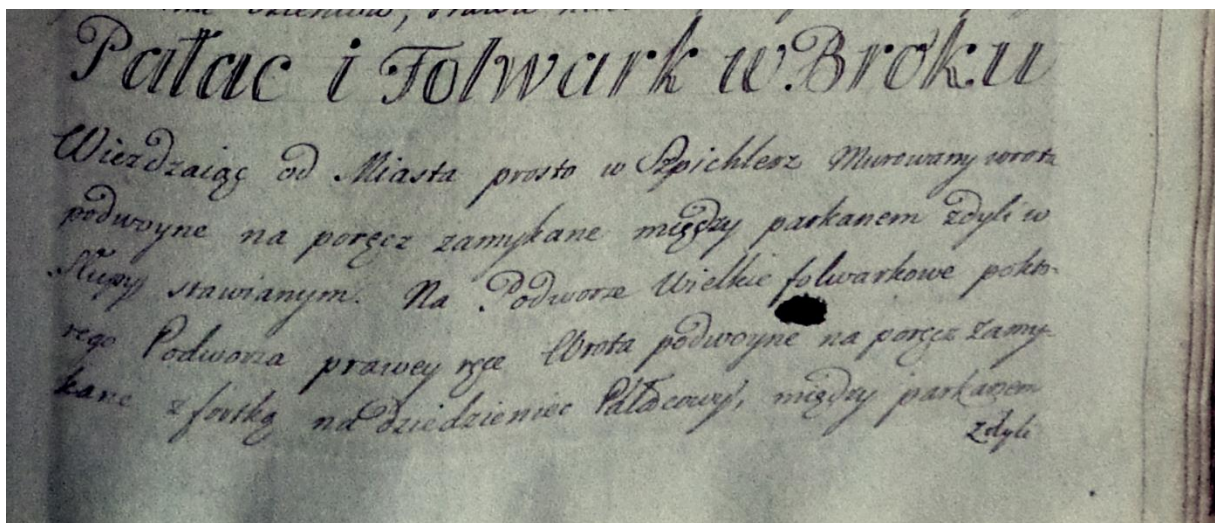
Na pierwszym piętrze pod schodami jest komórka per modum sekretnego schowania, bez okna, przy której idą drzwi do ogrodu.

W tym pałacu może się wybrać drzwi fasowanych stolarską robotą no 10 do jakiegokolwiek użycia, reszta zaś nic niewarta.

Dach nad tym pałacem gontami pobity, nad którym wiązanie i krokwy przez utrzymanie dachu jeszcze są dobre.

Pałac ten w murach swoich wszędzie zupełnie dobry, oprócz od rzeki Bugu jednego znacznego rozrysowania się, któremu snadnie zapobieżyc można.

Za tym pałacem, a bardziej około niego ogród wielki, w którym idzie szpaler lipowy na około tegoż ogrodu z ulicą w środku do spaceru. Środkiem zaś jest uliczek 12, krzewami fruktującymi to jest gruszkami, jabłonią i śliwami szczepionymi obsadzone, między którymi jest kwadrat 13 w gruncie bardzo dobrym na potażerie⁸⁹. Są i miejsca na 3 altanki lipami obsadzone, lecz te dla wyrosłych lip teraz nie są znaczne. Ogród ten na około dylikami pomiędzy słupy oparkaniony, z furtką jedną małą z dziedzińca pałacowego. W tym dziedzińcu jest kuchnia z drzewa kostkowego budowana, dranicami pobita, stara bez komina teraz, którą na stajenkę obrócono.



⁸⁹ Od francuskiego słowa *potager*, czyli warzywnik [przyp. aut. art.].

Dyli wstąpiy Asuranyim Dwidziemre id Podworna folow
 czego na którym frontem na Łachid Nisica Poi

Palac murowany cały, Dektora go wchodzące z Dzwoni
 wielka nadzwie słowem, na hakach i zawiasach tenac,
 na Skobel i wrzeźce zamknięte, nad któremi jest umowa
 wany kamień Marmurowy napisem na nim wyrytym

Ante ipsas fores

Quisquis antea fores

Viditque inter fascias

Hoc Palatium libertatem et villas

Sed quodquid veneravit Nativus Leo Magnus

Totum hoc erexit, protexit, texit Salutariamus Agnos

Ludovicus in Latuskie Latuski Jpi Plocon,

Qui suis proprijs sumptibus et imponis

Hoc Palatium extraxit et totum reedificavit Eppatium

DEUS illi faciat in terra laqueum in Caelis habitum

Hoc voto preceat de omni hospitis ore

Prasentim a grata Succedere

Anno Dni MDCCLXXI 17^{to} Iuly

Wzrosty temi dzwianie jest sien wielka kwadratowa
 sktory po prawcy rze Dzwoni do Palow na zawiasach i
 hakach z Skoblem wrzeźcem i haczykiem, w tym P.
 koi Okno jedne o czterech kwadratach w otow na Dwi-
 zienice, piec z kapti sarych białych, w kwiaty zelone jo-
 lowanych, z tego Pokoi dzwoni takie na hakach i zawi-
 sach zelonych haczykiem Podrugiego Pokoi, w ktorym
 kaminek szflowate Asuranyim okno jedne o 4 kwadrat
 w otow na Dwidziemre, a drugie kapti sarych zamierowane
 z Dzwoni a z Pokoi tarcami zabit, kapti zamalowane
 w tymza pokoi jest kapti tarcami w kwiadach zabit na
 kapti na kwiadach Dwidziemre, matami z hakach i
 zawiasach

zawiasach na kłocet zwrucizem zamknięty. Pokryta z
 zagrodą, w nim będącą starowicko do połowy do góry ma-
 lowany, z wyrażeniem różnych imaginacji tego pokoju
 drzwi boczne do drugiego pokoju na zawiasach i hakach z
 karczycami w tym pokoju dwa okna wotów każde oś kłocet
 ramiach jedne idzie na drugą rzekę, a drugie na ogrod kamie-
 nek różny malowany; tego pokoju do pokoju tego drzwi
 na zawiasach i hakach z kłobem ukłotym przez pętko-
 szony, okno jedne ok: kwadrat wotów na ogrod tego
 pokoju wychodzą drzwi do sieni. na zawiasach i hakach z
 kłobem i wrucizem, w tych 4 pokójach podłogi dobre
 sukły białe malowane z dyktami niebieskimi, w borsie
 na przeciw pierwszego pokoju połowy rzek drzwi na zawia-
 sach i hakach do sali wotowej okien 5 bez okła podłoga
 przez połowę ławca, a przez połowę drugą. Stycie sieni drzwi
 podwójne białe kłobem, robota, każde połowa na trzech
 zawiasach żelaznych szakami do kłobem, wotowej parada
 z cegły szafit kłobem gipsowany ramię sala wotowa, po-
 dygi malowany, Miana do kłobem marmurana, okno dwa
 w wielkich na ogrod bez okła, trzeci zaś okno okłobem
 także bez okła, kłobem marmurana szakami musi być szafit
 sali, także wielkie do kłobem jedne na boku kłobem.
 Wotowe kłobem drzwi na schody do górnych kłobem przy
 kłobem są drugie drzwi boczne na zawiasach i hakach do
 kłobem będącego przy sali dolnej ukłoty okno jedne z
 kłobem sala wotowa podłoga szafit, cały kłobem tego
 idzie drzwi do kłobem bez okna także kłobem. Schody
 na górę przy marmuranej ławce drugie, pokłoty wotowej
 na drugie piętro jest sala pomalowana sieni, wotowej okien
 trzy wielkie bez okła, podłoga szafit wotowej marmuranej
 przy sali

pognik, palap żył, kępcaki proste na nim paktalione; Poprawcy
 rze tej Sieni idę, Dziwi Dwa obok siebie, do Sali wielkiej o smi-
 oknach, w której podlega staven między listwanami wkołty, Stawa-
 na, zgnitła i dziurawa, po łwoy rze idę, także Dziwi Dwa obok
 z sobą, na zawiasach Żelaznych w ofi wyrabianych Polaspek,
 robota robione i liżstowane, u wszystkich czterech pokoiów
 jednakowe, z których wpiorowczym Pokoju jest okno jedno, Piec roz-
 zwalony tylko fundament dobry murywany, podlega wkołty z
 tancie między listkami niżej. Sufit staven hylle-
 wanych Sobelkow przybiany. Z tego Pokoju idę, Dziwi do
 Drugiego naziemnego w którym okien dwa, jedno na Ścianie
 niec, drugie ku ługowi, sufit i podlega także jak i w pier-
 wozym kominiek murywany dobry bez Pieca; z tego Pokoju
 idę, dozwil do trzeciego w którym okien dwa, jedno ku ługowi
 Drugie do ługowu, w tym kominiek murywany, Sufit i po-
 dlega jak w piorowczym Pokoju; z tego pokoju także idę,
 Dziwi do Czwartego Pokoju, w którym był piec ale rozwa-
 lony, okno icone Sufit i podlega jak w piorowczym poko-
 ju; z tego pokoju idę, Dziwi do ściany niec, w której okno
 okrągłe do Stuchania Mary D. w kształcie z góry. Wy-
 chodzą z tej Sieni idę schody wkołty do Wrozyckiej maty
 w której niegdy była redbka Dżezwa horkowego wozgiel
 Stawiana Doktorcy niegdy były drzwiaki gotkie trzy
 bez pieca i kominika, palap staven na niy żył, zupełnie
 zgnitły; Galeryjka mała na niy Stogca wyporoczona, Dach
 nad to barista zupełnie opadły, kępcaki gantami jębtły
 kolo tej byłty szel ganek z poroczami, teraz zupełnie
 opadły; Pod Sali dolny, Sieni idę, Sali murywane
 w których klegunia opadła zupełnie, w tych Saliach sa
 okna albo razez dyje skratakami żelaznymi, to teraz pełne
 z łwoy

121

Dla niezachowania dachu przez niedostatek rynn. Wypole-
 ków po stronie Fronie gdzie są Pokoje są murowane i pnie-
 kaminy nad dach wyprzedzone z czeluściami na Fronie dol-
 nej, a od Pokojów górnych na Fronie górnej. W Fronie
 tego Pałacu okien na dolnym apartamencie jest 11. 7. 5. 3. 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000.

O ogrodzie wielkim w którym jest Spalnia lipowa okra-
 mat na około tego ogrodu z ulicy w kierunku do Spalnia
 w kierunku zaś jest uliczek 12. Drzewami fruktującymi to-
 jest gruszkami jabłoniąmi Równy Drzewami okra-
 jany między którymi jest kwadrat 10 wierzchołków
 w kierunku na Potoczny 12. Między na trzy Altany
 pom. Spalnia

122

lipami osadzone, także dla wprostych lip teraz nie są znaczne.
 Ogród ten na około dykami paradyjskiej Stupy opaskowany z
 furtką jedną małą, z Drzewca Pałacowego, którym Drzewcem
 jest Kuchnia Drzewa kółkowe kutowana Drzewami polbita
 stara bez komina teraz, która na krajach obrocana,

Ilustracje 26- 31. Skany kart lustracji z roku 1773, których tekst zamieszczono w aneksie 3.

ANEKS 4.

Lustracja dóbr zanarwiańskich biskupów płockich 1785, sygn. B 122, ADP, k. 95-96.

Klucz Brokowski

Rewizya 11 Junii 1785

Pałac i inne przy nim budynki.

Wjeżdżając do miasta prosto w browar murowany, wrota są podwójne między płotem z żerdzi stawianym. Na podwórzu wielkim w prawej ręce są wrota podwójne, przez które wjazd na podwórze do pałacu. Wjeżdża się przez most stawiony na rowie wykopanym.

Od podwórza na zachód słońca stoi pałac murowany cały, do którego wchodząc są drzwi wielkie na dwoje otwierane, na hakach i zawiasach żelaznych. W tym pałacu jest sień wielka, z której w prawej stronie są drzwi na pokój, na zawiasach i hakach z zamknięciem. W tym pokoju okno jedno w drewno sadzone, komin, piec z kaflami. Z tego pokoju drzwi także na zawiasach i hakach, do drugiego, w którym komin szafiasty, piec z kaflami kątowych. W tymże okien 2 w drewno sadzone. Z drugiego drzwi do 3ciego pokoju, w którym teraz spiżarnia. W tym okno jedno komin szafiasty i piec z kaflami. Z 3ciego pokoju do czwartego są drzwi. Komin i piec, okno jedno w drewno sadzone. Z tego pokoju 4tego drzwi do sieni na wychod. Z tej sieni wielkiej po lewej stronie są drzwi do pokoju pustego. W nim jest z szabaśnikiem i piec. Okien 2 w drewno oprawnych. Pułapu nie masz. Z tego pokoju są drzwi do drugiego. W nim okno niewielkie i krata żelazna. W tym pokoju jest teraz skład wiktuałów. Z tej sieni w tejże samej stronie lewej są drzwi do inszego pokoju, który także jest pusty, sklepiony.

Z tej sieni wielkiej są drzwi wielkie do izby, która bywała niegdyś kaplicą. Teraz jest składem rzeczy gospodarskich, okno jest w tejże izbie do wpół zamurowane.

W tej sieni wielkiej jest piwnica. Drzwi do niej są w podłodze, schody na dół. W tej sieni wielkiej są drzwi na drugie piętro pałacu tego. Wchodząc na wspomniane drugie piętro jest sionka mała. W tej sionce są drzwi do ogrodu. Drugie na boku do karceresu⁹⁰. 3cie są drzwi na schody prowadzące na drugie piętro.

Na drugim piętrze ze schodów wchodząc jest sala wielka nad sienią wielką. W niej dwa okna w drewno osadzone. W niej podłoga zepsuta, zgniła. W niej czelusia do pieców palenia z prawej i z lewej strony. Z tej sali po lewej stronie są drzwi do pokoju, w którym piec z kaflami kątowych, okno jedno w drewno oprawne. Z tego pokoju drzwi do drugiego. W nim pieca nie masz, tylko podmurek na piec, okna w drewno sadzone. Z tego pokoju drzwi do 3ciego. W nim piec ceglany, okna dwa w drewno oprawne. W tymże jest przegródka z tarcic do zachowania. Z tego pokoju są drzwi do czwartego. W nim jest kominek kopiasty, piec z kaflami kątowych, okno jedno w drewno oprawne i drzwi na wychod do Sali.

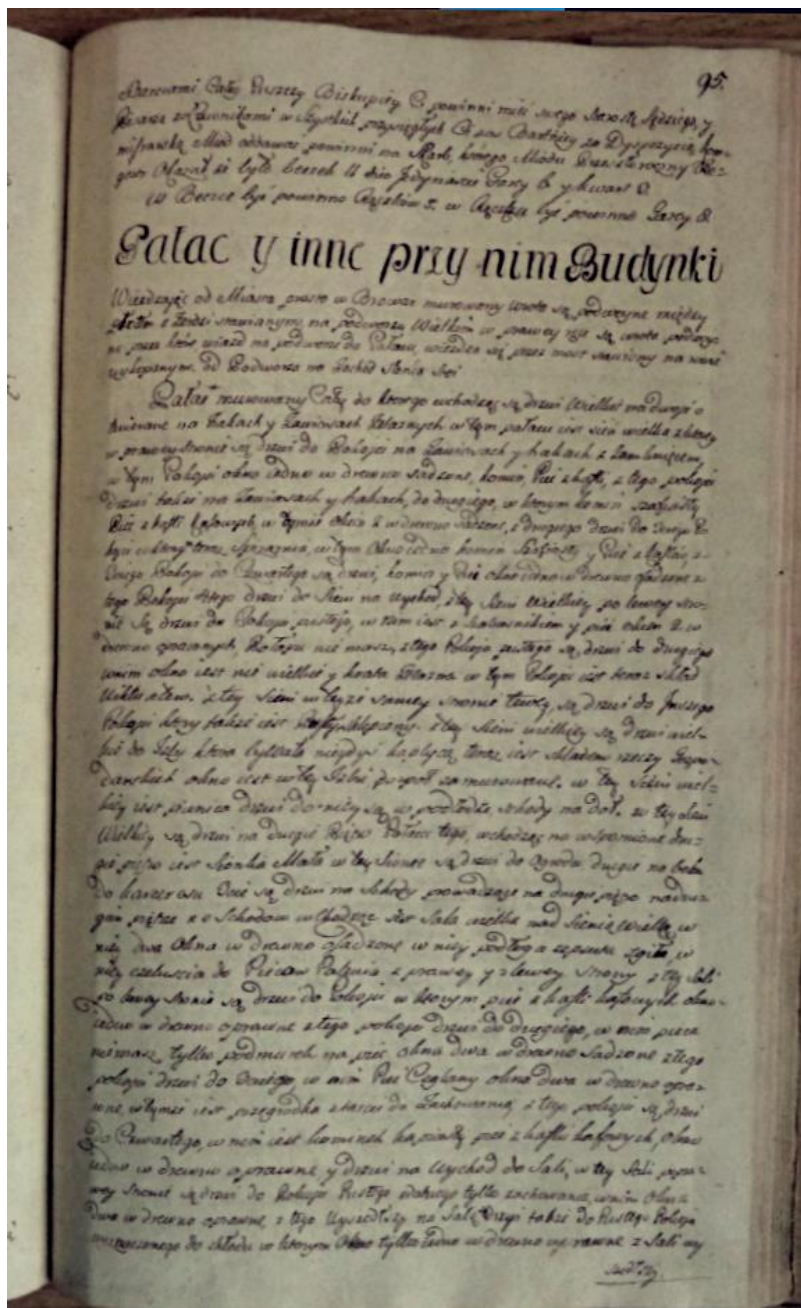
⁹⁰ W komórce pod schodami urządzono prawdopodobnie celę aresztu [przyp. aut. art.].

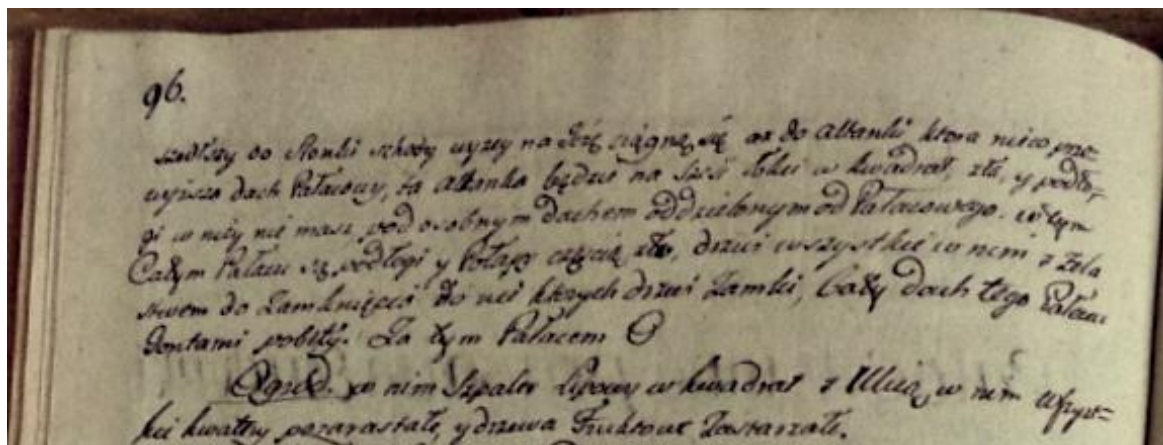
W tej sali po prawej stronie są drzwi do pokoju pustego, zdatnego tylko zachowania, w nim okna 2 w drewno oprawne. Z tego wyszedłszy na salę są drzwi także do pustego pokoju wyznaczonego do składu, w którym okno tylko jedno w drewno oprawne.

Z sali wyszedłszy do sionki, schody wyżej na górę ciągną się aż do altanki, która nieco przewyższa dach pałacowy. Ta altanka będzie na sześć łokci w kwadrat. Zła i podłogi w niej nie masz, pod osobnym dachem oddzielnym od pałacowego.

W tym całym pałacu są podłogi i pułapy częścią złe. Drzwi wszystkie w nim z żelastwem do zamknięcia, do niektórych drzwi zamki. Cały dach tego zamku gontami pobity.

Za tym pałacem ogród. W nim szpaler lipowy w kwadrat z ulicą. W nim wszystkie kwatery pozarastałe i drzewa fruktowe zestarzałe.





Ilustracje 32 i 33. Skany kart lustracji z roku 1788, których tekst zamieszczono w aneksie 4.

ANEKS 5.

Fragment dzieła *Kazimierza Stronczyńskiego opisy i widoki zabytków w Królestwie Polskim*, t. IV, Gubernia Płocka, s. 266-267.

Miasto rządowe Brok

Erekcję temu miastu nadał jak się zdaje w r. 1505 Erazm Ciołek Biskup Płocki, a zatwierdził i opisane w nich przywileje rozszerzył w r. 1667 ówczesny Biskup Gembicki. Przy tem rozszerzeniu, które nową erekcją znać można, otrzymał Brok prawo Chelmińskie, wagę, wolność wybierania magistratu oraz propinację i rybołówstwo.

Z powodu malowniczego lubo nieco płaskiego nad samym Bugiem położenia, Brok był ulubionem miejscem pobytu Płockich Biskupów. Henryk Firlej w początku wieku 17^o założył tu zameczek, a raczej pałacyk przy samym ujściu rzeki Brokówki do Bugu, tak że budowla ta z dwóch stron wodą była oblana. Przemieszkiwał w tym zamku, a nawet dzieła tu swoje pisał zasłużony Biskup Płocki Stanisław Łubieński, którego nagrobek marmurowy znajduje się w Płockiej Katedrze. Pierwsza wojna Szwedzka oszczędziła jego mury, ale w drugiej, w początku zeszłego wieku padł ofiarą zniszczenia. Odnowił go w r. 1716 Ludwik Załuski Płocki Biskup co poświadcza dotąd istniejąca lubo już z murów samych wyjęta marmurowa tablica w słowach:

*Ante istas fores
 Quisquis antea fores
 Vidisses inter favillas
 hoc palatium, civitatem et villas
 Sed quidquid incineravit Sueticus Leo magnus
 totum hoc erexit, protexit, textit, Zaluscianus agnus
 Ludovici in Załuskie Załuski Episcopi Plocensis,
 qui suis de propriis sumptibus et impensis
 hoc palatium extruxit, et totum reaedificavit Episcopatum
 Deus illum faciat in terris longaevum, in coelo beatum*

*hoc votum procedat de omni hospitis ore
praesertim a grato successore
A° MDCCXVI die mense 1 julii*

Wszakże po odebraniu dóbr Biskupom, budowla ta poczęła na powrót upadać, pożar też całkowitego jej zniszczenia dokonał. Mury dochowały się tylko na bocznych skrzydłach, wieży i kaplicy w całej swej wysokości, przednia zaś ściana części środkowej pewnie na materiał budowlany rozebrane. Dzisiejszy naddzierżawca tutejszej ekonomii urządził w kaplicy mieszkanie dla ogrodnika, w reszcie zaś gmachu fabrykę machin urządzić zamierza.

ANEKS 6.

Fragment opracowania *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. X, *Województwo Warszawskie*, z. 12, *Powiat Ostrowsko-Mazowiecki*, oprac. Izabella Galicka i Hanna Sygietyńska, s. 10,11.

W miejsce wcześniejszego dworu, wzmiankowanego 1595, spalonego przed 1605, wzniesiony 1617-1624 dla Henryka Firleja bpa plockiego, późniejszego arbpa gnieźnieńskiego; później rezydencja letnia kolejnych biskupów plockich do 1822. Następnie własność państwowa, oddawana w dzierżawę. Taras na wieży obudowany przed 1693. Zdewastowany w wojnie szwedzkiej pocz. w. XVIII, odrestaurowany 1716 staraniem bpa Ludwika Załuskiego. Zaniedbany, zniszczony pożarem w. XVIII. Przebudowany ok. 1880. Dewastowany i rozbierany na cegłę w. XIX/XX. Uszkodzony w obu wojnach światowych. Zabezpieczenie wieży 1955-7. Z pierwotnego renesansowo-barokowego murowanego, prostokątnego, dwukondygnacyjnego budynku z kwadratową kaplicą o półkolistej apsydzie od wsch. oraz wieżą z belwederkiem, stojącą w narożu między kaplicą a płn. skrzydłem, zachowane trzy ściany wieży usytuowanej na szkarpie nad Bugiem. Murowana z cegły, otynkowana, z kamiennymi obramieniami otworów okiennych. Na planie kwadratu, czterokondygnacyjowa. Zwieńczona wydatnym, profilowanym gzymsem; nad nią na narożach pozostałości filarków z pierwotnego tarasu widokowego tzw. belwederu. W elewacji wsch. cztery nieregularnie rozmieszczone, częściowo zamurowane otwory okienne w profilowanych obramieniach z odcinkami gzymśów w nadprożach; w przyziemiu otwór wejściowy zamknięty łukiem odcinkowym. Ślady zabiegowej klatki schodowej.

ANEKS 7.

Fragment opracowania dotyczącego prowadzonych w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku prac wykopaliskowych: Jerzy Gula, *Brok nad Bugiem – pałac biskupów plockich. Badania wykopaliskowe 1983-1984 roku*, „Folia Archaeologica”, 2001, nr 21, s. 93-101.

W toku prowadzonych prac odsłonięto (poza opisanymi wyżej kanałami ściekowymi na odcinku 01A) na odcinku 01B następujące obiekty.

1. Ściana zewnętrzna (zachodnia) palacu. Jej fundament posadowiony był na głębokości -370 na bruku kamiennym wnętrza piwnicy, wykonany z kamieni narzutowych łączonych zaprawą wapienną. Korona fundamentu znajdowała się na głębokości -350. Górna partia muru wykonana była jako oblicówka ceglana. Wypełniał ją gruz ceglany z zaprawą wapienną. Mur zachował się do głębokości -280. Lico wewnętrzne tego muru przechodzi stopniowo w kolebkę sklepienia.

2. Ściana działowa na linii E-W. Stopa fundamentu posadowiona została na głębokości 280 cm (-445 cm, korona zaś zachowała się do wysokości 205 cm (-370). Dolna partia fundamentu zbudowana była w wykopie wąskoprzestrzennym, górna na powierzchni ówczesnego gruntu. Fundament wykonano z gruzu i cegły łączonych zaprawą wapienną. Górna partia muru zachowana do głębokości 105 cm (-280) wskazuje, na głębokości 140 cm (-315), na rozwarstwienie poziome w postaci cieniutkiej warstewki ziemi.

3. Ściana działowa na linii N-S dostawiona do poprzedniej ściany działowej na pełnej wysokości. Fundament posadowiony został na głębokości 240 cm (-370) na bruku wnętrza piwnicy, korona fundamentu na głębokości 200 cm (-330). Fundament wykonano w wykopie wąskoprzestrzennym z kamieni, gruzu ceglanego i zaprawy wapiennej. Górna partia muru, zachowana do głębokości 30 cm (-260), zbudowana była z cegły łączonej zaprawą wapienną. Lico zachodnie przechodzi od głębokości 115 cm (-245) w kolebkę sklepienia.

Na odcinku 01C odsłonięto następujące obiekty.

1. Ścianę działową piwnicy po osi profilu S wykopu wraz z przylegającym do niej (w części zachodniej) fragmentem pachy sklepienia. Ściana ta (jedna z dwu dzielących XVIII-wieczny pałac na trzy części - skrzydła północne i południowe oraz dziedziniec), której część odsłonięto w roku 1983, jednoznacznie ujawniła swą dwuwarstwowość. Posadowiona była na poziomie -445 w szerokim wykopie bezpośrednio na ile calowym, o fundamencie ceglano-kamiennym; w swej pierwotnej formie zachowała się zaledwie do poziomu —380/—390. Wyżej wystąpił wtórny fundament z glazów narzutowych i gruzu ceglanego, wykonany w wąskoprzestrzennym, wtórnym wykopie. Jego korona znajdowała się na poziomie -350. Wyżej, do poziomu —50/—250, wznosiła się ściana ceglana z nielicznymi kamieniami w licu, wykazująca ślady pierwotnego pokrycia tynkiem wapiennym.

ANEKS 8.

Fragment opracowania: Stanisław Kochowicz, *Opisanie leśnictwa Brok*, „Rocznik Leśniczy”, 1862, T. 3, cz. 1, s. 100-126.

W mieście Broku istnieją rozwaliny pałacu Biskupów Płockich, lecz te nie sięgają więcej jak lat 90⁹¹. Pałac, o którym mowa, zbudowany przez biskupa Szembeka⁹² na pagórku, nad samym brzegiem rzeki Bogu, w bardzo uroczem i pięknem położeniu, był następnie przeznaczony na mieszkanie naddzierżawcy ekonomji Brok; w r. 1846 spalił się na nim dach z wiązaniem, poczem upadły sufity i dziś sterczą gołe ściany oraz wieża sprawiająca od przyjazdu ze strony wschodnio-północnej swoim widokiem zajmujące wrażenie.

ANEKS 9.

ARTYKUŁY PRASOWE

„Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa”, nr 7 z 24 lutego 1854 r.

FABRYKA WYROBÓW DREWNIANYCH W BROKU

[Fragment]

Na stronie wschodniej Broku, wyżej brzegu biegu rzeki Bugu, tuż przy nim, był niegdyś zbudowany pałac dwupiętrowy, przez biskupów płockich, takowy z czasem przeszedł na własność rządu i stanowił dom mieszkalny dla dzierżawcy folwarku zwanego Brokowskim, a gdy w roku 1846 zgorzał na nim dach i wiązanie, pan Rolbiecki, obecnie naddzierżawca ekonomii rządowej Brok, po wystawieniu dla siebie domu pięknego, nieco dalej od brzegu Buga, umyślił założyć w murach spalonego pałacu fabrykę budowli drewnianych. Jakoż w roku zeszłym, rozpoczął odbudowanie i do tyle się w tym roku posunął, że na połowie jest ukończony dach, blachą żelazną gustownie kryty, i w tej części gmachu gisernia już na małą skalę jest zaprowadzona. Niezłomny w swoim przedsięwzięciu pan Rolbiecki, przy kolonizacji ekonomii Brok, wyjednał pewną część gruntu na ogrody i pod zabudowanie mieszkalne, wzniesć się mające dla fabrykantów wyrobów z drzewa, jak dla kołodziei, bednarzy, tokarzy, stolarzy, stelmachów itp.

A. Z.

⁹¹ Stanisław Kochowicz pomylił się o ok. 150 lat [przyp. aut. art.].

⁹² Fundatorem pałacu był oczywiście biskup Henryk Firlej, a Stanisław Kochowicz miał najprawdopodobniej na myśli Józefa Eustachego Szembeka, biskupa płockiego w latach 1753-1758 lub Krzysztofa Hilarego Szembeka, biskupa płockiego w latach 1785-1797 [przyp. aut. art.].

„Korespondent Płocki”, nr 30 z 17 września 1885 r.

Zarys historii Broku.

W numerach 24 i 27 pisma naszego zamieściliśmy krótkie wzmianki z dziejów Bieżunia i Bodzanowa, obecnie przystępujemy do skreślenia kilku wzmianek historycznych o Broku.

*Miasteczko to założył Wincenty Przerębski herbu Nowina Biskup Płocki i nadał je prawem chełmińskim roku 1501. Odtąd stało się ono przez czas długi ulubionym mieszkaniem Biskupów płockich. Henryk Firlej biskup płocki wybudował tu pałac w r. 1607⁹³. Lecz krótko w nim przemieszkiwał, zaraz bowiem w następnym roku przeniósł się na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. W pałacu tym mieszkał następnie a raczej często w nim przebywał, pomiędzy 1627 a 1640 rokiem, uczony i wielce poważany Stanisław Łubieński biskup płocki, piszący tu *Żywoty Biskupów Płockich* i inne dzieła, które w swoim czasie bardzo były rozpowszechnione i imię jego głośnem w całym kraju uczyniły. Rezydujący tu Biskupi płoccy, przyczynili się wielce do przyozdobienia i wzbogacenia miejscowego kościoła, który dziwnym zbiegiem nieprzyjajnych dlań okoliczności, nie zdołał dotąd zwrócić na siebie uwagi badaczy. Mieści on w sobie wiele dawnych pomników archeologicznych, których rysunek i opis zasługiwałby na rozpowszechnienie przez którekolwiek z pism naszych ilustrowanych, oddających pod tym względem nie małe zasługi miłośnikom starożytności krajowych.*

Dawniej miasteczko a dziś osada Brok, leży w gub. Łomżyńskiej powiecie Ostrowskim, w okolicy dosyć jeszcze w lasy i bory obfitującej, nad rzeką Bugiem niedaleko od ujścia do niej małej rzeki Broczyku, od której miasteczko wzięło nazwisko swoje. Od stacyi kolei warszawsko-petersburskiej Czyżew, odległe jest na 4 ½ mili⁹⁴. Niedaleko od niego prowadzi też trakt od Złotoryi na granicy Cesarstwa w gub. Łomżyńskiej położonej do Serocka, a stamtąd do Warszawy. Bliskość rzeki splawnej Bugu, jako też drugiej stacyi kolei warszawsko-petersburskiej Małkini, o milę tylko odległej, sprawia, iż Brok jest miasteczkiem pod względem handlowym dosyć ożywionem. Przyczynia się też do tego i bliskość Ciechanowca, ważnego w tamtych stronach punktu targowego na konie i inwentarz gospodarski, który od Broku 4 ½ mil jest odległy. – Miasteczko a dziś osada Brok, liczy blisko 2,400 mieszkańców. Z pałacu biskupów płockich, który podczas wojen szwedzkich za Jana Kazimierza spustoszał, dziś śladu już znaleźć nie można. Mieszkańcy miejscowi, nie umieją już nawet wskazać dokładnie miejsca, na którym był wzniesiony.

Władysław Prawdzic

⁹³ Henryk Firlej został biskupem płockim w roku 1617 i dopiero wtedy rozpoczęto budowę brokowskiego zamku [przyp. aut. art.].

⁹⁴ Mila nowopolska to nieco ponad 8,5 km [przyp. aut. art.].

„Jednodniówka z nad brzegów Narwi”, 1902, s. 82-85.

Ruiny zamku biskupiego i kościół parafialny w Broku.

Brok jest osadą w powiecie Ostrowskim, guberni Łomżyńskiej, odległą o 1 ½ mili od miasta Ostrowa.

K. Szajnocha w pracy swej dotyczącej połowy XIV wieku, p.t. „Jadwiga i Jagieło”, wspomina o bartnikach brockich. Na początku XVI stulecia Brok staje się własnością biskupów płockich⁹⁵. Malowniczy jego widok przy Bugu, opiewany przez Sarbiewskiego, przyczynił się do tego, że Brok został ulubionym miejscem pobytu tych biskupów, którym zawdzięcza różne przywileje⁹⁶.

Na początku XVII stulecia Henryk Firlej rozpoczął przy połączeniu rzeczki Brokówki⁹⁷ z Bugiem, budowę niewielkiego zameczku, ale będąc w tym czasie powołanym na stanowisko prymasa, nie zdołał ukończyć budowy, która została uskuteczniiona przez jego następców.

Pierwsza wojna szwedzka nie uczyniła szkody zamkowi, lecz w drugiej, zamek padł ofiarą spustoszenia. W roku 1717 biskup Józef Załuski odbudował zamek na nowo. Gdy zaś władze pruskie odebrały biskupom majątki, zamek zaczął powoli upadać, pożar zaś dokonał ostatecznej ruiny. Ocalały tylko ściany z północnej, wchodniej i południowo-zachodniej strony, jak również wieża i kaplica, przyległa do gmachu. Co się zaś tyczy środkowej części zachodniej ściany, to prawdopodobnie została rozebrana na materiał budowlany. Drzwi i okna w zamczysku w znacznej części zniszczone, mają wygląd bezkształtnych otworów różnej wielkości. Tylko kształt okien w kaplicy pozostał nieuszkodzonym. Wewnątrz zamku zanikł podział na piętra, a cała przestrzeń zarosła wysoką, gęstą trawą, w której zauważyć się dają, resztki spalonych belek i desek.

Ruiny zamku znajdują się na wzgórzu i są otoczone dość znacznym, lecz zaniedbanym parkiem, w którym ptactwo obrało sobie schronienie. Na wieży spostrzega się ogromne gniazdo bocianie. Jedna z alej parku istnieje dotychczas.

Kościół tutejszy parafialny pod wezwaniem Św. Anny⁹⁸ wyróżnia się pod względem artystycznym, jako ujawniający cechy przejściowe od ostrołuku do renesansu. Budowę tego kościoła dochowaną w całości do czasów obecnych rozpoczął biskup Samuel Maciejowski (1542-1546) około 1544 roku, dokończył zaś Andrzej Noskowski (1546-1567) w roku 1560.

⁹⁵ Brok wraz z wielkimi połaciami Puszczy Białej stał się własnością biskupów kilkadziesiąt lat wcześniej [przyp. aut. art.].

⁹⁶ Na zamku w Broku czas spędzało wiele znakomitych osobistości, a o niektórych z nich można poczytać w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Król przyszedł i król niedoszedł w Broku* [przyp. aut. art.].

⁹⁷ To już kolejny raz, gdy spotykamy się z użyciem nazwy Brokówka w odniesieniu do rzeczki Turki. Nie jest wykluczone, że Turkę zwano niegdyś Brokówką [przyp. aut. art.].

⁹⁸ Patronem brokowskiego kościoła od momentu jego powstania jest św. Andrzej Apostoł. Pomyłka może wynikać z faktu, że patronką jednej z kaplic jest właśnie św. Anna [przyp. aut. art.].

Mury kościelne są nietynkowane, szczyty w stylu ówczesnym przyozdobione w płaskosłupy; od południa znajduje się kruchta, od północy kaplica, a z tyłu oprócz zwykłego prezbiterium jest półokrągłe sanctuaryum. Ostrołukowe sklepienie świątyni otaczają rzędem zbudowane wnęki, jak w kolegiacie pultuskiej. Ołtarzy w kościele jest pięć. Z nich zasługuje na uwagę ołtarz Matki Boskiej, zbudowany w roku 1744, podobny do genealogicznych XV-XVI w.; u stóp ołtarza umieszczono śpiącą postać patryarchy Jakóba z piersi którego wyrasta drzewo, na którym spostrzegamy 15 kwiatów, z popiersiami świętych, proroków lub patryarchów. Kwiaty te tworzą jakby aureolę ukoronowanej Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Nad obrazem błyszczy gwiazda, otoczona przez aniołów, a na niej Dzieciątko Boskie zwycięża śmierć. Nad gwiazdą znajduje się baldachim, okrążony promieniami. Zasługuje też na wzmiankę ambona w stylu odrodzenia i stelle, zbudowane równocześnie z założeniem kościoła, dosyć nieudanej roboty, ozdobione malowidłem lichego pędzla. W kruchcie zawieszono na łańcuchu część goleni i ząb mamuta. Według podań, te części szkieletu przedpotopowego zwierzęcia były niegdyś wyrzucone przez Bug i przyniesione nie wiadomo przez kogo, jako dar dla kościoła.

W kaplicy są umieszczone dwie tablice: jedna poświęcona pamięci siostry starosty brockiego Łukasza Piecznowskiego, Elżbiety Radziwińskiej, +1640 r., a druga pamięci proboszcza brockiego Jakuba Odrzywoła +1670 r.

Grzegorz Worobjew⁹⁹,

*współpracownik komisji historii sztuki
Akademii Umiejętności w Krakowie.*

„Tygodnik Ilustrowany”, nr 17 z 23 kwietnia 1910 r.

Z Letnich wycieczek po kraju

Ruiny zamku biskupiego w Broku.

Tu bawił często Sarbiewski. Piękność tego miejsca w swych odach opiewał...

Już to jedno pociągnęłoby mnie do tych ruin malowniczych, które wyrosły przede mną niespodzianie, pod wieczór pięknego dnia sierpniowego, zachodzącym słońcem rozczarwione.

Pater Mathia¹⁰⁰ już mi nieraz bywał przewodnikiem po tym świecie – i po tamtym. Deptałem jego ślady w Pultusku i na płaskowzgórzach, niegdyś winnicach, Pultusk otaczających; w Warszawie, w kościele niegdyś jezuickim, przykładałem ucho do płyt marmurowych, pod

⁹⁹ Rosjanin, na przełomie XIX i XX w. radca gubernialny w Łomży. W chwilach wolnych od zajęć służbowych zwiedzał i opisywał zabytki łomżyńskiej guberni. Swoje prace zamieszczał w wydawnictwach rosyjskich i polskich [przyp. aut. art.].

¹⁰⁰ Maciej Kazimierz Sarbiewski był jezuitą i zapewne dlatego Wiktor Gomulicki użył łacińskiego wyrażenia *Pater Mathia*, czyli ojciec Maciej [przyp. aut. art.].

któremi rozsypywały się w proch jego kości – siedłem za nim nawet w labirynty drogi zagrobowej, skąd się był raz jeden wrócił, aby mnichowi lubelskiemu powiedzieć:

„I kaznodzieją być królewskim i poetą zwieńczonym, otrzymywać wawrzyny z rąk papieża i słyszeć poklask całej Europy – vanitas est!¹⁰¹”

Tu, w tym, wspaniałym niegdyś, zamku, który z wyniosłego wzgórza pod Brokiem przegląda się w szafirowej toni Bugu – poeta lauretas¹⁰² bywał gościem biskupów plockich. Gościł najpewniej u Stanisław Lubieńskiego, który w tem ustroniu nadbrzeżnem pisał po łacinie historię swych czasów i z którym Sarbiewski przeniósł się współcześnie do lepszego świata.

Piękny musiał być ten zamek czy pałac biskupi – zwany także „Firlejowskim”, gdy go Henryk Firlej ku końcowi wieku XIX¹⁰³ wybudował. Piękne są nawet tej budowli ruiny – i dziwić się trzeba, że o tak czcigodnej pamiętce przeszłości zupełnie u nas cicho. Zdjęte przeze mnie jej fotografie po raz pierwszy podobno pojawią się w ilustracji polskiej.

Z wielkiej masy murów krzepkich, osadzistych, pełnych urozmaicenia w zarysach ogólnych i w szczegółach, bije moc i czar, jak ze wszystkiego, co polski „renesans” przypomina. Ten okres był życia naszego pełnią i wszystko dzisiejsze maluczkiem się przy nim wydaje...

Wspaniały ogród otaczał niegdyś siedzibę biskupią – dziś jest to tylko sad warzywno-owocowy, w małej części kartoflami, w większej chwastem zarosły. Ale gdzieniegdzie dźwigają się jeszcze ku niebu majestatyczne kilkuwiekowe lipy, klony i kasztany.

Uroczystą ciszę ruin przerywa stłumiony turkot młyna i klekot bocianów. Rozmilowane w szczytach ptaki zwiły gniazdo na wysokiej ongi, czworobocznej – dziś w połowie rozkruszonej, z tynku obdartej – wieży.

Wewnątrz, miejsce chodników marmurowych zajęły gąszcze łopianów, pokrzyw i ostów, krzaki polnych róż i bzu dzikiego. Ani okrucha marmuru, żelaza – wszystko (prócz cegieł) co jakkolwiek wartość materialną przedstawia, wydarto, rozgrabiono. Sterczą tylko mury wspaniałe, ogromne, czerwienią odkrytych cegieł krwawiące się, nawet w upadku pełne dostojności i powagi.

Na ścianie czołowej rząd małych okienek, które snadź były strzelnicami. Wystarcza to dla stwierdzenia, że siedziba biskupia była zamkiem, częściowo obronnym, a nie pałacykiem „!”, jak chce autor wzmianki w „Słowniku geograficznym”.

Wymiar otworów okiennych i drzwiowych mówi o stylu renesansowym, kochającym wygodę, przestrzeń, światło. Tylko okna od strony południowej sklepiają się ostrołukowo, będąc jakby ostatnim odblaskiem gasnącego, odchodzącego już w mrok gotyku.

Potężna baszta, kształtem i rozmiarami wcale już średniowieczna, zamyka budowlę od wschodu. Stąd głównie obawiano się napadów – gdyż innych boków broniła woda dwóch rzek,

¹⁰¹ To marność jest [przyp. aut. art.].

¹⁰² Poeta wyróżniony wieńcem laurowym [przyp. aut. art.].

¹⁰³ Oczywisty błąd drukarski, zamek został wybudowany prawie trzy stulecia wcześniej [przyp. aut. art.].

tuż przy zamku łączących się ze sobą: Broku i Buga, do których przyplątywała się jeszcze mała rzeczka Jurka¹⁰⁴.

Zamek był nie tylko miłem Tusculum¹⁰⁵ dla dygnitarzy kościelnych, i nie tylko architektoniczną ozdobą okolicy – on stał nadto na straży miasteczka, które spokojnie zasypiało, widząc na wzgórzu tę czatę kamienną.

Dlaczego ten gmach tak piękny i tak względnie młody (bo cóż znaczą trzy wieki nawet na naszej ziemi, posiadającej zabytki siedmio i ośmiowiekowe) – tak szybko zamarł, duszy pozbył i stał się piękną, poszczerbioną konchą bez iskry życia dawnego?

Niestety! Takie trupy, które nawet mumiami nie są, spotyka się u nas na każdym kroku. Zapytasz o moc wrogą, co je złamała, o Arymana¹⁰⁶, który ją za ofiarę swą wybrał – odpowiedzą ci najczęściej:

– Szwedzi... Pożar... Zamieszki krajowe...

Zamek w Broku przetrwał szczęśliwie pierwszą nawałę szwedzką; padł ofiarą drugiej. Napoczęły go kule szwedzkie u zarania wieku XVIII-go, dobił ku końcowi tegoż wieku ogień gwałtowny.

Z pierwszego upadku podźwignięty przez biskupa Załuskiego, po drugim przestał już de facto istnieć. Odkładano odbudowę z roku na rok, z dziesięciolecia na dziesięciolecie – a potem i biskupów płockich zbrakło...

Dziś, ta wspaniała ruina, nie licująca zgola z charakterem miasteczka (obecnie osady) i całej okolicy, lesistej, łączystej, sielskiej, gdzie cegła i kamień są większym dziwem, niż źródło na piaskach – wygląda, jak stary, naddarty pergamin z podpisami królów i pieczęciami kanclerskimi w krzywym, spróchniałym dworku zbiedniałego szlachcica.

Co zrobić z tą pamiątką?

Dzisiejszy właściciel ruin, młynarz, znający się lepiej na hodowli trzody chlewnej, niż na historii, archeologii i estetyce, rozwiązał częściowo to pytanie, urządzając w jednej z komnat paradnych (bodaj, czy nie w dawnej kaplicy zamkowej) chlew dla swych kłapouchów. W przyszłości zamierza pewnie rozebrać ruiny na cegłę. „Wolność, Tomku, w swoim domku” – myśli sobie.

Niechże Towarzystwo opieki nad zabytkami zwróci na zamek Brocki czujne oko. Niech przede wszystkim pouczy pana młynarza, że każda tego rodzaju budowla jest własnością narodową, i że on, jako Polak, obowiązany jest ją szanować. Niech następnie zajmie się wzmocnieniem murów, które miejscami grożą upadkiem. Niech wreszcie nad tą szacowną pamiątką ustanowi stały nadzór, niech wmuruje tablicę z napisem, krótką historię zamku podającym i. t. p.

¹⁰⁴ Zapewne błąd drukarski. Chodzi oczywiście o rzeczkę Turkę. Ujście rzeki Brok do Buga oddalone jest od ruin zamku o kilka kilometrów [przyp. aut. art.].

¹⁰⁵ Miejscowość wypoczynkowa w starożytnym Rzymie [przyp. aut. art.].

¹⁰⁶ Staroperski zły duch, symbol chaosu i zniszczenia [przyp. aut. art.].

Stare mury, stare wspomnienia, stare księgi, zbroje, sprzęty – wszystko, co nam naszą świętą przeszłość przypomina i wskrzesza – są naszym istotnym „skarbem narodowym”, od wszystkich innych trwalszym, droższym, chlubniejszym...

Wiktor Gomulicki.

„Ziemia”, nr 14 z 2 kwietnia 1910 r.

Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego donosi, iż ruinom zamku w Broku, leżącym nad Bugiem w gub. łomżyńskiej (pow. ostrowski) grozi zupełna zagłada¹⁰⁷. Jeden z korespondentów Oddziału komunikuje, że poprzedni właściciel Broku, p. Władysław Rozbicki¹⁰⁸ starannie opiekował się tym zabytkiem historycznym i sprzedając folwark obecnym jego posiadaczom pp. Murawskiemu i Dmochowskiemu, zastrzegł jego nietykalność. Pomimo to, w ostatnich dniach przystąpiono do rozbierania ścian wewnętrznych zamku, a niebawem przyjdzie kolej i na zewnętrzne. Do wandalizmu tego zniewoliła pp. właścicieli potrzeba... posiadania cegły na jakąś nową budowlę gospodarską.

Ludność miejscowa, ceniąc sobie wysoko tę pamiątkę, gremialnie odwoływała się do właścicieli o niepozbywanie monotonnego pozatem zakątka takiej ozdoby i wystąpiła z protestem do miejscowego proboszcza z prośbą o interwencję. Nic to nie pomogło, ponieważ właściciele potrzebują... cegły. Po otrzymaniu tych wieści Zarząd Tow. Krajoznawczego porozumiał się z Zarządem Towarzystwa Opieki nad zabytkami przeszłości i zdecydowano uczynić jeszcze jedną próbę i wystąpić ze zbiorowym protestem, w nadziei, że zbiorowy głos instytucji społecznych trafi może do przekonania ludzi, nie szanujących pamiątki narodowej. Nadmienić przytem należy, że jeszcze w listopadzie r. b. na pierwszą wieść o grożącym ruinom w Broku niebezpieczeństwie Zarząd Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości wysłał delegację na miejsce. Delegacja ta niestety ograniczyć się musiała wyłącznie do wytłumaczenia właścicielom wartości publicznej pozostającego w ich posiadaniu zabytku.

Niewątpliwie Oddział Łomżyński Tow. Krajozn. ¹⁰⁹ ze swej strony nie zaniedba wszelkich zabiegów i wpływów, aby szercząc zniszczenie rękę wczas przed czynem szkodnictwa publicznego powstrzymać.

¹⁰⁷ Brok – dawniejsza rezydencja letnia biskupów płockich. Zamek wznosił bisk. Henryk Firlej, chrześniak króla Henryka. Zamek zniszczony został podczas drugiej wojny szwedzkiej.

¹⁰⁸ Niewykluczone, że Władysław Rozbicki, to Władysław Rolbiecki, syn Jana Nepomucena, dzierżawcy Ekonomii Narodowej Brok i właściciela brokowskiej fabryki narzędzi rolniczych [przyp. aut. art.]

¹⁰⁹ 25 marca 1910 r. udała się do Broku delegacja Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego w Łomży. Na miejscu doszło do spotkania z właścicielami ruin panami Mórąwskim i Dmochowskim, podczas których prowadzono rozmowy w sprawie zachowania zabytku dla następnych pokoleń. 15 maja 1910 r. z Łomży do Broku, wyruszyła 45-osobowa wycieczka pod kierownictwem Konstantego Bzowskiego, nauczyciela w łomżyńskiej Szkole

„Ziemia”, nr 19 z 7 maja 1910 r.

Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Podjęta przed kilku tygodniami akcja Tow. Krajozn. w prasie (ob. Nr. 14 „Ziemi”) i za pośrednictwem Oddziału Łomżyńskiego w sprawie rozpoczętego rozbierania przez obecnych właścicieli ruin b. pałacu biskupów płockich w Broku nad Bugiem, odniosła o tyle skutek, że właściciele ziemi, na której ruiny te stoją – pp. Dmochowski i Mórawski osobiście przybyli do Warszawy w celu poczynienia odpowiednich wyjaśnień i zgłosili się tak do Towarzystwa Krajoznawczego, jak i do Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości.

Z wyjaśnień tych wynikało, że rozbieranie murów zostało przerwane; ocalały – baszta, przylegająca do niej kaplica i część sąsiadujących z nią murów. Właściciele zobowiązali się wszystkie te resztki rozebranych ruin w całości zachować – o ile jednak odpowiednie Towarzystwa postarają się o środki na ich konserwację; w przeciwnym razie ruinom grozi zupełne zniszczenie od naturalnych wpływów atmosferycznych, gdyż właściciele, jako ludzie niezamożni ciężaru tego osobiście ponieść nie mogą.

„Ziemia”, nr 32 z 6 sierpnia 1910 r.

Źle się u nas wiedzie starym zabytkom.

To co się da zdjąć z kołka lub wyjąć z szuflady idzie najczęściej na handel do zagranicznych handlarzy lub wyrzuca się na strych, jako rupieć bezwartościowy. To co jest mniej wygodne pod tym względem, co się nie da opakować i łatwo spieniężyć, przerabia się na obory, browary lub spichrze, rozbiera do fundamentów, zgładza z powierzchni ziemi. Czasem koszt, wyłożony na rozbiórkę, na zniszczenie, wynosi tyle, żeby za te same pieniądze można było mocno i na długo podeprzeć walący się w gruzy budynek – ale jest w tem zaciekle i bezmyślnem niszczycielstwie jakiś upór złowrogi, jakaś niemal gorączka złego czynu, na którą nie umiemy czy nie chcemy znaleźć lekarstwa.

Gdyby stare mury mówić umiały! Albo raczej Ci, którzy się czują dosyć zuchwali, by na nie rękę podnosić, gdyby umieli ich słuchać. Bo one mówią. Trzeba tylko ku nim ucho czujnie i życzliwie nachylić, żeby usłyszeć cichy, nieustający szept opowieści o tem wszystkim dobrem i złem, o całej radości i o wszystkiej nędzy, jakie się w nich i koło nich plątały, o woli mocnych, którzy te kamienie dzwignęli i o bezwoli słabych, którzy im dali się rozpaść. Ten język ludzi i rzeczy umarłych jest tak jeszcze żywy, tak wyraźny, że tylko chcieć a zrozumie się go, tylko się wyrwać na chwilę z nędznego, małostkowego koła małych codziennych interesów i lichych, kramarskich korzyści. Gdyby stare mury płakać umiały. Albo raczej gdyby miały moc w sobie

Handlowej Męskiej. Po zwiedzeniu brokowskiego kościoła i ruin zamku przystąpiono do kolejnych negocjacji z właścicielami ruin [przyp. aut. art.].

bronić się od zwykłej, ordynarnej grabieży... Ale nie mają. Więc wobec tego wali się z dnia na dzień to, co stulecia wznosiły, w czym się długie szeregi pokoleń kochały, co mogłoby być niespożyтым pomnikiem chwały i dumy, co bezsprzecznie było dekoracją i tłem niejednej z barwnych, wstrząsających scen wielowiekowego dramatu, któremu na imię: dzieje Polski.

Nic się nie stało nowego. Nic coby na szczególne podkreślenie i wyróżnienie zasługiwało. Zginął, znikł z powierzchni ziemi Brok. Więc cóż z tego? Ginęły i giną niepowrotnie zabytki o wiele wartością swoją cenniejsze, niż ta letnia biskupów płockich siedziba, dla czegoż nie miał zginąć Brok. U nas, gdyby można to wszystko okiem i uchem ogarnąć, niema dnia, niema godziny ani minuty, żeby się na obszarze dawnych ziem Rzeczypospolitej nie waliły się gdzie stare ruiny w gruz, nie opadał tynk, nie pelzły na słońcu i deszczu freski. A cóż Brok. No nic, oczywiście. Tylko, że śmierć, czy to człowieka, czy rzeczy pracą rąk jego i ducha stworzonych, ma w sobie zawsze coś okrutnego, ma też szczególną powagę i dostojność chwili, której już z powrotem nie cofnie nic.

Jeszcze kilka miesięcy temu był żywy. Jeszcze na wiosnę tego – 1910 – roku, kiedy się o zamierzonym czynie zniszczenia rozeszły wieści, była, jak się zdawało, możliwość uratowania go od zguby, podnosiły się liczne głosy proszące, perswadujące. Dziś to już jest kwestią przeszłości, kwestią żalu za tem, co obecnie jest już tylko rozplywającym się w przestrzeni i w czasie echem, kwestią jednego zgrzytu więcej w naszym życiu współczesnym. O jedną starą ruinę mniej, o jedną nową oborę ze starych cegieł więcej. Oto wszystko.

To nie jest akt oskarżenia. Najmniej tu chodzi zapewne o właścicieli, o ludzi, którzy bezpośrednio byli sprawcami zniszczenia. Ci przynajmniej stawiali sprawę dość jasno i bardzo prosto. Do utrzymania starych murów nie czuli się na siłach. Różnicy między cenną Firlejową budową, w której cyzelował swoje kunsztowne ody Sarbiewski, a zwykłą karczmą przydrożną nie widzieli. Nie mieli natomiast nic przeciw temu, żeby społeczeństwo, które im z tego zarzut robi, które tak mocną zdaje się przywiązywać wagę do rzeczy podług nich bezwartościowej poszło dalej konsekwentnie tą samą drogą, nabyło od nich mury, a przynajmniej podjęło się ich konserwacji. Ale społeczeństwo także nie chciało. W prostym i niezawodnym następstwie Brok rozebrano i dziś oprócz środkowej, czworobocznej baszty, sterczącej jak komin ze spalonych czworaków, nie pozostało już nic. Chyba trochę żalu i wstydu, ale to się nie liczy.

Ale jest pewna niedokładność w rozumowaniu i tych, którzy tak lekką ręką dokonali tego przykrego czynu, i tych, którzy go dozwolili, pewne obrażenie przepisów prawnych, no nie prawa cywilnego albo karnego oczywiście, ale wyższego ponad nie prawa moralnego.

Panowie właściciele zburzyli mury, bo były ich – według ksiąg hipotecznych – własnością. Społeczeństwo dozwoliło na to, jako ogólny i zbiorowy posiadacz wszelkich dóbr duchowych narodu. Otóż w tem, co do tytułu własności, zaszła zdaje się gruba pomyłka. Bo posiadaczem moralnym takich niematerialnych wartości jest wprawdzie istotnie społeczeństwo, ale bynajmniej nie w osobie jakiegoś wyznaczonego po temu grona ludzi, ani nawet w osobie dziś żyjącego pokolenia, tylko w abstrakcyjnej woli narodu, która się z pokolenia na pokolenie przelewa. Nie jesteśmy właścicielami tych rzeczy, jeno ich depozytaryuszami i w takim je stanie, jeśli nie lepszym, oddać winniśmy swoim następcom, w jakim je od przodków otrzymaliśmy. Stąd wynika nietyle prawo do posiadania i używania pewnych wartości, ile obowiązek czuwania

nad tem, żeby nie niszczały. To jest bardzo proste i zdaje się bezspornie uznane. Tyle tylko, że w praktyce dość różnie się ten obowiązek różnym ludziom przedstawia. Naogół uważa się, że jest to jeden z tych obowiązków pomniejszych, jeden z tych, których się przestrzega, o ile to szczególnego wysiłku i trudu nie wymaga, a które się w jak skołatany burzą okręcie, wyrzuca bez ceremonii za burtę, skoro się stają niepotrzebnym balastem.

Tak przynajmniej zdają się mówić fakty. Dawniej zabytki niszczały wskutek wojen, najazdów, grabieży, pożarów, upadku małych i wielkich fortun, rewolucyi i powstań, konfiskat i zsyłek. Nie było rąk, nie było głów, nie było czasu i środków potemu. Potem czasy nastąpiły spokojniejsze, ale takie, kiedy za obrzucenie wapnem starej baszty albo podparcie krzyża bez stosownego pozwolenia płaciło się grzywny lub szło do kozy. Tłómaczeniem była zatem fizyczna niemożność. Zdawało się natomiast być pewne, że byle nam było dozwolone, byleśmy wolne poczuli ręce potrafimy wypełnić to, co do nas należy, to co nam głęboko na dnie serca leży. A dziś co? Dziś już wolno – nie idzie się za to do kozy, nie płaci się grzywnien, dziś mamy już w Warszawie istniejące od kilku lata Towarzystwo Opieki nad Zabytkami ze skromnie śmieszoną składką jednego rubla rocznie – i dziś jak dawniej wali się i przewraca, to co się za tamtych najgorszych czasów obalić nie zdążyło. Proszę tylko dobrze porachować, ile w ciągu tych pięciu ostatnich lat zniszczało doszczętnie ruin i ile się ich dało przy istniejącej organizacji i względnej możności czynu od zagłady uratować. I ilu jak myślicie członków ma wspomniane Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, towarzystwo, które nawet przecie przy szczupłości swych środków i niemożności postawienia swego veto w formie obowiązującego prawnie zakazu, już to i owo zrobiło, już mogło uzyskać do siebie i swej działalności zaufanie. No – dziesiątą część mieszkańców Królestwa, setną, tysięczną. Otóż ma ich niewiele co więcej niż tysiąc, to się znaczy jeden na dziesięć tysięcy. To jest więcej, niż smutne, To jest po prostu niezrozumiałe.

Sam w swojej skromnej działalności agitatora i inkasenta spotykałem niejednokrotnie ludzi, którzy wręcz zapisania się na członka z opłatą jednego rubla rocznie odmawiali. Często to byli ludzie zamożni, czasem bogaci. Jeden rubel więcej wydany, mógł to być dla nich jeden krawat mniej w garderobie, jedna mniej przejażdżka na gumach (nie mówię Boże broń o śniadaniu, bo oniby się wstydzieli zjeść śniadanie za rubla) jedna błahostka, do której sami nie przywiązują wagi. Niektórzy z nich próbowali swoją odmowę teoretyzować: kraj jest na to za biedny, zbyt wiele jest ważniejszych potrzeb do załatwienia. Jakich? No, różnych, bardziej palących, czy bardziej produkcyjnych. Zapewne, łatanie starych dziur produkcyjne być nie może, Towarzystwo dywidendy nie daje, a co kogo pali i boli to jest rzecz względna, osobista i niekiedy drażliwa.

Być może, że wzmiankowane Towarzystwo za mało daje znać ludziom o sobie, za mało się reklamuje, za mało wytycza się w kierunku uświadamiania i urabiania opinii publicznej, za mało urządza wystaw, odczytów zebrań, pokazów, a za dużo zamyka się w ciszy gabinetowej, do której szerokie, jak najszerokie warstwy dostępu nie mają. I tu nie jest miejsce na rozbiór, jaka dla niego byłaby droga najbardziej wskazana, najpłodniejsza w owocu – choć może z innych względów nie dość bezpieczna w skutku¹¹⁰. Rozumiecie już. Ale gdyby nam kto dziesięć lat temu

¹¹⁰ Podług zanotowanych w ostatnich dniach pogłosek Tow. Op. n. Zab. zostało zawezwane przez Kom. do spraw towarzystw w Kr. P. do złożenia pewnych wyjaśnień, dotyczących się jego działalności dotychczasowej.

powiedział, że wśród nas jest dziesiątki tysięcy takich, którzy się niczem nie zechcą przyłożyć do uratowania tych skromnych resztek, które się pozostały...

A przecież chyba naszym ideałem nie są jakieś świeże i dziewicze ziemie Australii, na których bodajby tylko wszystko, co się zasieje, najbujniej rośnie, ale na których nie ma co konserwować, bo to nie jest spuścizna po dziadach, jeno nowy warsztat do pracy. Przecież my chyba naprawdę i szczerze czujemy swoje prawo do ziemi i wiemy, że takie omszałe mury ważą więcej, niż najstarsze pergaminy...

Gdyby ktoś u nas odkrył przypadkiem nieznaną rękopis Kochanowskiego czy Reja, Modrzewskiego czy Skargi, przecieżby to uważał za wielką bezcenną zdobycz narodową, za niewątpliwe pomnożenie jego bogactw, za rzecz, którą zniszczyć a nawet nie otoczyć dostateczną opieką może tylko głupiec albo szaleniec. Ale skoro czcimy mistrzów pióra, skoro myśl pisaną tak wysoko stawiamy, dlaczego dość gorąco pokochać nie chcemy myśli, zaklętej w kamień – wszakci jest równa tamtej. Czyżby wisiało nad nami fatum, które z żelaznym spokojem czeka nieuchronnego starcia z powierzchnią ziemi wszelkich śladów naszej przeszłości, które się wówczas zapyta, czy się jeszcze z tą przeszłością związani czujemy. Czy też, jak to może raczej tłómaczyć sobie należy, jest to w dalszym ciągu to samo lenistwo ducha, ten sam bezwład woli, to samo „niechcenie chcieć”, które wlecjemy jak kulę u nogi za sobą.

Niedość jest w zasadzie uznawać szkodę, jaka się dzieje. Niedość jest tworzyć towarzystwa i dać im potem upadać czy wegetować. Staniemy na mocnym gruncie wtedy dopiero, kiedy cały nasz myślny i czujący ogół poczuwa się zacząć do obowiązku, kiedy czynić zacząć, co mówi, żeby szkodzie zapobiedz, kiedy za poniesione straty sobie zechce winę przypisać. Bo on jest winien, on jeden. Nie ten tam jakiś właściciel, wszystko jedno kto: żyd z bogactw czy jegomość ze zbyt wielką podług miary swej głowy mitrą dziedziczną, czy ciemny chudopacholek. Ogół tylko w naszych przynajmniej dotychczasowych warunkach – może powiedzieć dość wyraźnie i stanowczo: nie wolno, ogół tylko powinien, musi nawet zdobyć się, skoro nie wystarcza zakaz moralny, na wysiłek pieniężny, na odkupienie „gruzów”, na podtrzymanie ich.

Wiemy czyje ciemne, biedne, nieodpowiedzialne ręce dziś są sprawcą zagłady, kto w ciemne noce rozkrada cegły, żeby z nich komin sobie wystawić, albo walącą się ścianę podeprzeć. Ale co ich synowie czy wnuki powiedzą o tych, co rabować dawali?

Wiemy też, że na wszystkich szczeblach drabiny społecznej są ludzie, do których zysk osobisty mówi mocniej i zrozumialej, niż jakiś tam zamierający głos przeszłości, którego nie rozumieją ani rozumieć nie chcą. Ale reszta. Co którzy w głębi serc swoich kochają, którzy czują i cierpią. Ci niechaj mówią.

Boruta¹¹¹.

Powstrzymując się od komentarzy, choć pamiętając, że u nas słowo „nieprawdopodobne” nie ma zastosowania, ufamy, że tej jawnej i legalnej pracy nikt tamy nie położy.

¹¹¹ To pseudonim literacki Stanisława Augusta Thugutta, publicysty, działacza ruchu ludowego i spółdzielczego. Był członkiem polskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu. W czasie wojny z bolszewikami zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego, przy czym zrezygnował z proponowanego mu stopnia oficerskiego. W trakcie walk został ciężko ranny. Później był m.in. wicepremierem w rządzie Władysława Grabskiego [przyp. aut. oprac.].